OGNISKO

PRZEGLĄD POLITYCZNY, HISTORYCZNY I LITERACKI

SPRAW POLSKICH I SŁOWIAŃSKICH.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko! **I w jedno ognisko duchy!**

ZESZYT DRUGI. — KWIECIEŃ 1866.

POLITYKA.

O ZWIĄZKACH PRZYRODZONYCH I SPOŁECZEŃSKICH,

STĄD : O RODACH I NARODACH, O OJCZYZNIE I LUDZKOŚCI, O KOSMOPOLITYZMIE, SOLIDARNOŚCI I FEDERACYI LUDÓW.

Ród Lachów dał początek narodowi Polaków, lub inaczej Polachów, przeto może, iż ci przyszli po Lachach.

Jak przyszło do tej zmiany?

Oto, przez przyłączanie się coraz więcej rodów do rodu początkującego jedność, przez zlewanie się ich ziem w jedną wielką całość, przez wiązanie się ich wzajem spólnością praw wewnętrznych; aż nareszcie, skojarzone tak rody, stworzyły jeden Naród.

Spólność urządzenia się, bez względu na rodowość, w celu wyrabiania jednej myśli i woli; spólność czynu na zewnątrz, w skutek tak pojętej potrzeby, czyli łączne narodowe życie i wolne od obcego przymusu; — oto jest, co Narodowość stanowi.

Stąd, spólność rodu, mowy, zwyczajów, obrzędów, jest tylko ułatwieniem narodowego urządzenia; nie jest narodowością, ani nawet narodowości warunkiem. Jeżeli Lachowie, Chrobaci, Rusiny i Mazury do ogólnego szczepu słowiańskiego należą, to jednakże stanowią różne w nim gałęzie. Jakoż, różni ich rodowita mowa, lubo w zródłosłowach podobna, i poczęści różnią ich wyznania religijne, a różnią je o tyle właśnie, o ile te różnią Serbów od Czechów, jednych i drugich od Polaków i od Rusinów.

Wszak zupełnie od Polaków odrębną jest rodowość Litwinów i Żmudzinów. I mowa tam inna, i zwyczaje różne, a przecież narodowość jest jedna, i niemniej jednej narodowości jest członkiem Litwin z nad Wilii, Żmudzin od Połągi, jak Wielko-Polanin z nad Gopła.

Kongres Wiedeński, oszukiwał Polaków, gdy narodowością nazywał zaręczenie im wolności języka, wyznań, zwyczajów, a równocześnie, zaprzeczał im narodowej niepodległości. Polacy zaś dopominający się o dotrzymanie podobnych zaręczeń, pod nazwą narodowości kłamliwie i podstępnie objętych, od Królów lub od Sejmów zaborczych, przyznają zabory, spólniczą w narodowem morderstwie, popełniają zbrodnię w obec narodu.

Przestrzeń ziemi martwa, przez naród zajęta, zowie się: **Krajem**, a ludność zajmująca ją: **Ludem**. Lud w związku z krajem, jako jedność urządzona i samodzielna jest: *Narodem*; a naród, względem każdego swego członka, jako spuścizna po ojcach, jako jedność obejmująca wszystkie następcze po sobie pokolenia, ciągiem nieprzerwanym niepodzielnego życia, jako źródło spólnego wszystkim żywota, jako opiekun rodzin, poręczyciel praw, nauczyciel i stróż obowiązków pojedyńczych, przechowawca podań, przedmiot zamiłowania i cel usiłowań wszystkich swych dzieci, jest: **Ojczyzną**.

Tak więc, Ojczyzna, oparta na rodzinie, której zarazem jest rozszerzeniem, obrazem i opiekunką, i bez której pojąćby się nie dała; bo że zniknięciem przyrodzonego pomiędzy braćmi stosunku, społeczny stosunek zaprzestałby rzecz istniejącą wyrażać, — Ojczyzna, związana jako naród z narodami innemi, stosunkiem praw i obowiązków wzajemnych odwiecznej sprawiedliwości, jest węzłem koniecznym pomiędzy człowiekiem a **Ludzkością**.

Samo pojęcie to, obejmujące Ojczyznę w macierzystem objęciu Ludzkości, jest dokonanego dotąd postępu owocem i dowodem. Wszakże równie jak przyjść nie mogło do pojęcia rodu, dopóki rodzina nie przekonała się z doświadczenia o niedostateczności sił i pojęć własnych, do zaspokojenia przyrodzonych potrzeb i nie poznała środków, jakie ku temu podawało jej połączenie rodowe; równie, jak rody musiały się wprzód wzajem poznać i ocenić, zaczem zawiązały się w naród: tak podobnież potrzebowały narody poznania całego obszaru kuli ziemskiej, z całym skarbem jej zasobów i rozmaitością pokoleń, zwyczajów, urządzeń, usposobień, obrzędów, wyznań, języków i ich potrzeb; aby przyjść do wniosku jedności ludzkiej przyrody, a zatem do powszechnego braterstwa, i wzajemnemi prawami i obowiązkami połączonej w jedno społeczeństwo **Ludzkości**.

Pojęcie to, jest nowożytne, i dla tego też pomimo swej rozumowej, niezaprzeczonej pewności, dotąd w zastosowaniu jest mdłe i dające powód do wielu błędnych tłumaczeń.

Wprawdzie, przeczucie pojęcia tego objawionem jest u nas nie od wczora, bo od samego początku narodu naszego, a objawione światu na dziesięć wieków przedtem, jako wiara, pod kształtem religijnego dogmatu. W zarodzie, niezawodnie było ono w sercu ludzkiem, od pierwszego społeczeńskiego zawiązku; ale nazwanem, objawionem ludziom, zostało dopiero przez Chrystusa. Przez ośmnaście wieków, to uczuciowe uznanie pozostawało w stanie wiary bez uczynku. Nie tylko wyłączano z ludzkiego społeczeństwa różnowierców i całe ludy niechrzczone; przyznawano je w imię Boga na własność monarchom chrzescijańskim; nie tylko uświęcano ich niewolę i wyjmowano niejako z pod prawa; nie tylko chrześcianom samym kazano między sobą mordować się za wiarę: ale pomiędzy najprawowierniejszymi synami kościoła upoważniano **poddaństwo**, a głowa chrześciaństwa, czyli Papież, to przeciw niewiernym podżegał chrześcijańskich mocarzy, to z niewiernymi zawierał, przeciw królom katolickim, zbrojne przymierza, wedle dogodności własnych widoków. W naszej Polsce nawet, prawo obywatelstwa, części tylko synów jej przyznawano; chlubiono się braterstwem samej braci-szlachty; wymyślano różnicę pomiędzy braćmi i dzielono ich na wyższych i niższych, na panów i na szlachtę. Tak dalece nie umiano ewangelicznego braterstwa nie tylko między ludami, ale między ludźmi w czynie zastosowywać, przez cały ciąg czasu, który ogłoszenie braterstwa przez Chrystusa od Rewolucyi francuskiej r. 1791 przedzielał. Rewolucya to francuska dopiero, wypisawszy wyrazy **Równość** i **Wolność**, obok wyrazu **Braterstwo**, pierwsza prawdziwe jego znaczenie i konieczne warunki uznała. A jak zaś **Braterstwo** pomiędzy ludźmi, musiało długo zostać w stanie martwego artykułu wiary, tak też, odkąd uznanem za podstawę praw społecznych zostało, potrzeba było czasu, dla zastosowania tego pojęcia do stosunków między narodami i do pojęcia dokładnego jedności rodu ludzkiego, czyli Ludzkości.

I cóż dziwnego że dotąd wielu jeszcze

nie umieją naznaczyć właściwych pojęciom swym o niej granic, i w wyobrażeniu swem pochłaniają w niej i zacierają pojęcia swe, już to o narodzie, już to o rodzinie i pojedyńczego człowieka osobistości?

Podobne przesadzone i nieprawdziwe wyobrażenie nazywają *kosmopolityzmem** czyli uważaniem świata całego za jeden gród, jeden naród.

Kosmopolityzm odznacza się stąd zaprzeczeniem prawa do niepodległości, do bytu samoistnego narodom, a zrywając przeto węzeł jedyny, wiążący pojedyńczego człowieka z narodem, znosi w istocie stan społeczeński z jednej strony, a jednostkę człowieczą z drugiej strony, przez zbyteczne oddalenie od niego, opiekuna jego praw i potrzeb, i zarazem drobni go tak w obec ogromu państwa, że ani nań działać, ani działaniu jego na siebie uledz nie może. W przeciwną ostateczność wpadają stronnicy dawnego pojęcia narodowości, którzy zaprzeczają wszelkiej wyższej od narodu jedności, wszelkiemu prawu, wiążącemu narody w jedną całość Ludzkości. Ci, muszą koniecznie zaprzeczyć też wzajemnym między narodami prawom i obowiązkom, oprzeć politykę na wyłącznej każdego narodu korzyści, na samolubstwie, sobkostwie narodowem, a przeto zaprzeczyć wszelkiej, moralnej podstawie dla prawa narodów.

Pomiędzy temi dwiema ostatecznościami, staje pojęcie uważające pojedyńczego człowieka, rodzinę, gminę czyli gród, naród i ludzkość, za tyleż ręką samej natury utworzonych, coraz wyższych jedności, i obszerniejszych zakresów działalności, wzajem się wspierających, i służących czynowi pojedyńczego człowieka za stopnie do wzniesienia się aż do wyżyn Ludzkości.

Do tego wyobrażenia braterstwa pomiędzy ludźmi w Narodzie, a pomiędzy narodami w Ludzkości, doprowadziło postrzeżenie o wpływie, jakie postępowanie, cierpienia i szczęście pojedyńczych ludzi na całe narody a następnie na całą Ludzkość, i na odwrót na każdego ich członka wywierają.

Prawo żadnego pojedyńczego człowieka nie może być pogwałcone, żeby prawo wszystkich innych przez to samo zagrożonem nie było. Nie może jedno przestępstwo doznać pobłażania, aby ośmielonemi się nie uczuli przestępcy wszyscy. Ucisk jednego narodu, jest niebezpieczeństwem dla wszystkich. A stąd potrzeba i obowiązek ujmowania się jednego za wszystkich, i wszystkich za każdego, czyli prawo wzajemnego wszystkich ludzi, i wszystkich narodów wspierania się, Solidarnością przez nowożytnych politykow zwane. Solidarność ta także w granicach wykonalności, to jest słuszności, pojętą być powinna, i zastosowaną ze względem na wzajemną zależność praw i obowiązków. O tyle tylko naród i człowiek, może żądać opieki nad prawami swojemi, o ile wiernie odpowiedne im obowiązki pełni.

I tak, aby się zawrzeć w zakresie między-narodowej solidarności, ani zboża dostarczyć Ludzkość nie jest obowiązana ludom, które zostawiają pola swoje odłogiem, ani wywalczyć niepodległości dla narodu leniwego do przelewania za nią własnej krwi swojej. Inaczej, z potu i krwi poświęconych ciągnęliby korzyść tchórze i próżniacy, i dawne przywileje klas używających powrócone zostałyby, pod innemi nazwami. Naga, bez określenia solidarność, równie jak naczelne wszech-władztwo Ludzkości, zastosować do czynu się nie da. Jakby zaś te, zastosowanemi być mogły, wykaże się z przykładu pojedyńczych narodów.

Wzajemne narodów i rządów potrzeby spowodowały różnego rodzaju pomiędzy niemi umowy, które spisane przybrały nazwę przymierzy, sojuszów, traktatów. Umowy takowe w każdym razie przypuszczają, i pozornie przynajmniej, nietkniętą zostawiają samoistność i niepodległość stron je zawierających. Obowiązującemi są dla nich w granicach tylko swego trwania i wymienionych warunków; godziwemi zaś o tyle, o ile, nie naruszają w swych skutkach praw

---

* *Kosmopolis*, po grecku, *światogród*, w którym to wyrazie, wedle zwyczaju Greków, *gród*, czyli miasto, jest uważanem za państwo, za kraj. Rzymianie nawet obywatelstwo uważali za przywiązane do stolicy swej, i tylko nadawali je ludziom z prowincyi rzymskich przez przypuszczanie ich do praw miejskich Rzymu.

trzeciego (1), albo nieprzedawnionych i wiecznych praw ludów, w których imieniu się zawierają. Jeżeli cel, w jakim takowe umowy zawarte zostały, jest cząstkowym lub przemijającym, przybierają wedle niego, nazwę handlowych, cłowych, obronnych, zaczepnych, pocztowych, epidemicznych, i kończą się z dopięciem zamierzonego celu.

Jeżeli zaś, spowodowane są spólnością żywotnych zadań dla stron wszystkich podpisujących, i obmyślają środki ciągłego, na zawsze porozumiewania się, w celu zgodnego występowania na zewnątrz, lub rozwiązywania wzajemnych nieporozumień; wtedy wznoszą się do rzędu zjednoczeń, i w języku dyplomatycznym przybierają nazwę Federacyi.

W Polsce, był ten sposób łączenia się znanym od samych państwa początków, jako zgodny z duchem narodowym. Zdaje się, że już Bolesław Wielki zamyślał o federacyi rodów słowiańskich pod wodzą Polski. Wszelkie odtąd przyłączenia ziem i państw innych, jako to Rusi czerwonej, Litwy, rozpoczynały się od Unii, warującej zachowanie każdej ze stron rodzaj udzielności, której później w skutek uznania korzyści i zamiłowania doskonalej jedności narodowej, same zaniedbywały albo się zrzekały. — Wewnątrz narodu nawet, ilekroć namiestnictwo jedności narodowej, rząd i sejm, w skutek zarzutu o przeniewierzenie się swoje, zaprzeczeniu uległo, urządzał się naród do oporu i powstania, w sposób federacyjny. Powiaty wracały do udzielności swojej, łączyły się w konfederacye cząstkowe, a te w jeneralną, która, jako rząd federacyjny, mianowała jeneralicyę; a ta, po wywróceniu władzy przeniewierczej, zwoływała sejmiki do wybrania posłów na sejm skonfederowany. Taki sejm dopiero przywracał stosunek doskonałej narodowej jedności, zupełne wyobrażenie narodowego wszechwładztwa, przez urządzenie większością głosów, i bez względu na nieistniejące na ten wypadek mandaty obowiązujące czyli instrukcye sejmików, przyszłych stałych stosunków między narodem a rządem.

W państwie królestw Zjednoczonych Wielkiej Brytanii, złożonem z Anglii, Szkocyi i Irlandyi; w Hiszpańskich przez czas bardzo długi udzielnych królestwach i hrabstwach; w połączeniu Norwegii, najprzód z Danią później ze Szwecyą; w dawnym sejmie Książąt Niemieckich; w Konfederacyi Reńskiej za Napoleona, i w wielu innych przykładach, znajdujemy podobny polskim rodzaj unii i konfederacyi; ale te łączenia się, jako z natury lub zamiaru przechodnie i przygotowawcze, do doskonałego narodowego zlania się, nie przedstawiają dokładnego wzoru federacyi we właściwem znaczeniu. Wzór takowy znajdujemy raczej w republikanckiej federacyi Szwajcarskiej, w rzeczypospolitej zjednoczonych prowincyi Holenderskich, dopóki ta istniała, i w stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W najdawniejszej starożytności znajdujemy federacye w Etruryi, Peloponezie, Lidzie Achajskiej, Wielkiej Grecyi i Rzeczachpospolitych Italskich, założonych i rządzonych przez szkołę Pitagoresa. Gdyby rząd teokratyczny, to jest kapłański, nie był u Hebrajczyków pochłonął w sobie wszelkiej władzy, lud Izraelski, zwłaszcza pod rządem sędziów, dostarczyłby nam nader ważnych takowych przykładów.

Wszakże, i te nawet federacye, lubo założone w zamiarze wiecznego trwania, albo rozwiązaniu lub pochłonięciu po czasie niejakim uległy, albo też, w świeżych zawiązane czasach, okazują oznaki, jeżeli nie wolnej dążności do zlania się w doskonałą narodową jedność, to rozpadnięcia się na dwa, lub więcej, przeci-

(1) Umowy pomiędzy Prusami Moskwą i Austryą o rozbiór Polski, narodu polskiego do niczego zobowiązać niemogły, chyba do oporu i powstania; i dla tego to właśnie takiego usiłowania dołożyła Katarzyna II[a], aby wyludzić, wymusić, lub zakupić pozor sejmowego przyzwolenia. Podobne umowy Wiedeńskie, pomiędzy Moskwą, Niemcami całemi, Francyą i Anglią, o ile urządzały nowy podział Polski, pozostawiły nietkniętemi jej prawo do jedności, całości i niepodległości. Pogwałcenie praw bowiem nie jest ich niszczeniem; przechodzą one wtedy pod straż tych, którym służą i wkładają na nich obowiązek powstania w ich obronie. Ztąd świętość wszystkich usiłowań Polski ku odzyskaniu niepodległości. A ztąd też świętokradztwo w Polaku, wszelkiego urzędowego, w imię niewspółziomków swoich, udziału, w narodowych czynnościach którego kolwiek z państw, do którego taktatami wiedeńskiemi został wcielony.

wne obozy; częstokroć jedne i drugie zarazem.

Dla czego? Bo ludzkość w postępowem rozwijaniu się swojem, zmienia nieustannie warunki, równie połączenia państw różnych, jako też narodowej jedności.

X Z dwóch Państw, które dotąd używały jednakowych społecznych urządzeń, jedno prędzej niż drugie doznaje potrzeby ich zmiany, i wnet przeciw sobie obraca zachowawcze namiętności państwa drugiego, odpychającego tę zmianę, jako zagrażającą jego spokojności i zyskom klas dotąd u niego uprzywilejowanych. Taką zmianą jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zniesienie niewoli murzynów w północnych Zjednoczonych państwach; przykładem zaś odwrótnym usiłowań burzących stary porządek, są w Szwajcaryi usiłowania Jezuitów na zabicie raczej Ojczyzny i Rzeczypospolitej, przez oddanie jej w ręce samowładztwa Austryackiego, niżeliby miała dalej znosić przewagę protestanckich kantonów.

Tak to, walka dwóch pierwiastków postępu i nieruchomości, jest jedną z przyczyn zabójczych dla federacyi. Drugą przyczyną, w przeciwny wprost sposób działającą, jest postępowe udoskonalenie środków rządzenia. Im środki te są doskonalsze, to jest zarazem łatwiejsze, skuteczniejsze i prostsze (drogi żelazne, poczta listowa, parostatki, telegrafy), tym obszerniejszą przestrzenią kraju i liczniejszą ludnością zawiadować rząd może. Gdzie więc, z powodu trudności jedynego zarządu, jedność narodowa dotąd niepodobną była, a ulegając nieuniknionemu wpływowi wzajemnego pożycia, język, obyczaje, wychowanie sąsiednich narodów do siebie zbliżyły się, tam, skoro rząd jeden stał się podobnym, nawet jest też pożądanym, i następuje zlewek kilku narodowości w jedną, to jest zamiana unii lub związku federacyjnego, na narodowy, jak u nas pomiędzy Litwą, Rusią a Polską, jak pomiędzy Szkocyą i Anglią w Państwie Wielkiej Brytanii.

Jestże to zatarciem zasady narodowości? Nie! Jest jej rozwinięciem rozrostem, jest jej uleganiem, wraz z całą Ludzkością, prawom ogólnego postępu.

Wszakże narodowość, jako najdogodniejsza forma do uskutecznienia wspólnego czynu, tam, gdzie wspólna jest wola, i możność wypowiedzenia tej woli; tam, gdzie jest w sercach pojedyńczych uczutą, jest równie w naturze ludzkiej społeczności leżącą, równie przez naturę stworzoną; a zatem nieuległą ludzkim postanowieniom i wieczną jak jednostka człowiecza, jak rodzina, jak gród i gmina.

Gwałt, zabory, umowy i spiski dworów, mogą narodowości poczuwającej się do żywotności własnej przeczyć; mogą pozbawić ją do czasu środków wykonywania narodowego czynu; ale znieść narodowości nie mogą. Tego Polakom dowodzić nie potrzeba. Potrafiąż tego dokazać uchwały przez ludy wyznaczonych kongresów? Zaiste że nie; bo rzeczą ich być nie może, zabijać co żyje, lub tworzyć co nie jest; ale stwierdzać co jest, i z innemi spółistniejącemi społecznościami godzić; i dla tego to nigdy kongres podobny ludów, nie zechce nawet istniejących narodowości zaprzeczać, a zaś kongres narodów, to jest zbiór wyobrazicieli mass, podobną potrzebę w sobie czujących, nie niszczyć, ale chronić i zabezpieczać tę narodowość ich będzie.

Grzechem wyłącznych kosmopolityzmu stronników, nie jest przeto życzenie doskonalszej, dla rodzaju ludzkiego jedności, od federacyjnego związku między narodami; to mogłoby najwięcej nazwać się błędem, jako nie na naturze rzeczy opartem; ale grzechem ich jest, zrywanie związku ręką natury zawiązanego, w celu zastąpienia go sztucznym i dotąd nieistniejącym; a grzechu tego powodem, dążność umysłów jednostronnych w swych *a priori* sądach, do narzucania siłą bezwzględnej jedności, tam, gdzie natura potworzyła podrzędne, ale nienaruszalne i zatrzeć się niedające osobne jednostki. Bezwzględną, absolutną jednością jest wszechświat, jest Bóg; a bezwzględną jednostką sam człowiek. Jak pierwsza jest niedościgniętą, tak druga jest nie do zniszczenia. Pomiędzy niemi są jedności zbiorowe, podrzędne, równie jak pierwsze konieczne i naturalne: r o d z i n y, g m i n y, n a r o d y, ale coraz bardziej złożone, coraz bardziej zawisłe od okoliczności, czasu i miejsca; coraz wyższego

stopnia rozwoju społeczeńskiego dowodzące. Rozszerzając się wzrastając, tracą na prostocie i jedności; zyskują na powadze i znaczeniu. Celem ich, przeznaczeniem, a zatem obowiązkiem jest opieka nad jednościami niższego rzędu, a zatem prawem. A ponieważ prawo każde rodzi odpowiedni sobie obowiązek, ten obowiązek jest więc między niemi wzajemnym. Jest zaś całkiem społecznej natury, i wznosi się do stopnia poświęcenia ze strony opiekowanej dla opiekującej się jedności; albowiem pierwsza potrzebną jest bezpieczeństwu i całości mniejszej liczby jednostek jak druga; a zresztą, bo ginąc, zostawia osierociałych swych członków pod opieką tej jedności wyższego rzędu, dla której się poświęca. Jak człowiek dla rodziny, tak rodzina dla gminy lub grodu, tak gród dla narodu w potrzebie poświęcać się obowiązany; bo po utracie rodziny, członkowie jej i rodziny inne, znajdują opiekę w ocalonej gminie, w grodzie, w narodzie.

Postrzegamy tu, owe moralne prawo, ową podstawę wszelkiej moralności, poświecenia się części dla całości, i to drugie prawo człowieczeńskiego postępu, coraz doskonalszego kształcenia, obrabiania, prawie nareszcie *zastępowania całkowitego przyrodzonych stosunków ludzi między sobą, przez stosunki społeczne, coraz wyższego uspołeczniania natury.*

Mdłe tego prawa poczucie, wewnętrzne przekonanie o godności wszelkiego zgodnego z niem czynu, leży w sumieniu każdego człowieka; nic przeto dziwnego, że skoro umysł jego podsunął mu, za pomocą mniej lub więcej zawikłego, a więc pospolicie omylnego wnioskowania sposób w jaki to prawo rozległe zastosować by mógł: natychmiast tego sposobu chce użyć, zapominając niekiedy o jego wykonalności, lub też o podrzędności sądu własnego względem sądu zbiorowego całości do której należy.

Błąd ten, wspólny jest reformatorom społeczeństwa, czy posiadają w ręku siłę do urzeczywistnienia swego pomysłu, jako to królowie; czy też niejako szkół społecznych naczelnicy, skoro go siłą narzucają lub zamierzają z góry narzucić.

Czy zaborca wciela kraje w swe państwo, i na korzyść jego wzrostu wytępia narodowości drobniejsze, czyli też utopista przedstawia zniesienie narodowych lub innych, pracą wieków wyrobionych jedności, popełniają grzech jednego rodzaju; różniący się, nie naturą swą, ale stopniem czystości lub samolubstwa powodów grzeszącego serca.

Jakoż, gdy z jednej strony słyszymy ludzi o wielkiem sercu i rozległych pomysłach, nieraz męczenników sprawy wolności, wyklinających narodowość, rodzinę i samą nawet indywidualność człowieczą, jako społeczeńską zawadę; widzimy z drugiej strony szerzących wszechmoskwicyzm carów moskiewskich, dom Habsburski cesarstwo Austryackie, dom Brandeburski krolestwo Pruskie, to jest działających w tym samym kierunku człowieczeńskiego postępu ku rozprzestrzenianiu się i wzrostowi zbiorowych jedności; ale równie błędnie i szkodliwie, bo sposobem zbrodniczym narzucenia, przywłaszczenia, gwałtu, które przetoż, jako przeciwne prawom postępu zakreslonym przez Opatrzność Ludzkości, z każdym dniem zbliżają się ku upadkowi i lada chwila, runąć ostatecznie muszą. Szczęśliwy, kto tę chwilę oglądać będzie! Błogosławiony, kto nad jej zbliżeniem stale i niezłomnie pracuje!

(W pośmiertnych rękopisach)

Stanisław Worcell.

POST-SCRIPTUM:

Stanisław Worcell, z którego rękopisów pośmiertnych podaliśmy powyższy artykuł, poseł z Wołynia na sejm polski w Warszawie 1831 r, na emigracyi Członek Komitetu Zjednoczenia, a następnie Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, umarł 3go Lutego 1857 r. w Londynie. Zwloki jego złożone zostały tamże, na cmentarzu zwanym Highgate, w grobie zakupionym na wieczność, ze składek emigrantów różnych narodowości i przyjaciół sprawy polskiej Anglików; pospolu ze zwłokami Wojciecha Darasza, również członka Centralizacyi T. D. Polskiego, zmarłego 19go Sierpnia 1852 r. Nad grobem przemówili ze strony Polaków: Antoni Żabicki po polsku, i Ludwik Bulewski po francusku; w imieniu Anglików: A. P. Taylor, dziś członek Parlamentu i Prezes Komitetu Anglo-

Polskiego; a w imieniu Francuzów : L. Ledru-Rollin, z którego mowy, jako wybornie malującej wzniosły charakter zmarłego, przytaczamy parę ustępów :

« Życie Stanisława Worcella, było tak prostem, tak cichem, tak obnażonem ze wszelkiej chełpliwości, tak prawdziwie republikanckiem, że ja, który go znałem od lat dwudziestu, dopiero wczoraj dowiedziałem się o całej wysokości jego poświęcenia, o całej rozciągłości jego ofiar.

« Otoż, gdy tyla innych, dziś, spadła się dla zbogacenia i wyniesienia się, gdy złoto jest Bogiem, chciwość cnotą, a społeczeństwo w swym zawrocie, przypomina nam rozdział Machiawela z napisem : *O tych co się robią Książętami za pomocą zbrodni*, Worcellowi potrzeba było tylko się urodzić, aby być jednym z Możnych świata tego.

« Z rodu starożytnego i magnackiego, właściciel dóbr ogromnych, pan pokilkakroć milionowy, skoligacony z domami książęcemi, wrzucił on wszystko : dostojeństwa, godności, majątek w przepaść, w jaką się droga jego ojczyzna zapadała. Potęgą będąc starego świata, zrobił się, bez wysilenia, bez rozgłosu, prostym obywatelem świata nowego.

« Więcej wam powiem. On, co tak był czułym, dobrym, kochającym, dla dobra świętej swej sprawy, pozrywał najdroższe węzły. On, towarzyszki, dzieci swoich, osłonionych na mocy samego ich rodu opieką kata i zasypanych jego łaskami, wyparł się, jakby skalanych tem wroga dotknięciem się plugawem. Zerwał wszystko, nawet węzły familijne, aby tem zupełniej i bez odwrótu wstąpić w wielką rodzinę Ludzkości.

« Cześć tej klasycznej cnocie! *(Tak, tak, cześć mu !* — okrzyki powszechne.)

« Te katusze ciała i duszy wytrzymywał dwadzieścia siedem lat, bez zachwiania się, bez zaprzeczenia się kiedykolwiek.

« Jedno skinienie, jedno słowo, byłoby wystarczyło, aby wszystko odzyskać, a on — wszystkiem pogardził.

« Dwadzieścia siedem lat — chlubna walka! On to, w dosłównem znaczeniu, mierzył się, dzień w dzień, co godzinę, z nędzą, zawsze spokojny, zawsze wesół, zawsze ten sam, i nie przestał uśmiechać się ku nieszczęściu, jak inni uśmiechają się ku szczęściu.

« I ten żywot męczeński, uwieńczonym był śmiercią, nie mniej prostą, nie mniej wielką.

« Nie mogąc już więcej mówić, zażądał pióra i skreślił te słowa : « Byłem żołnierzem wiernym, skończyłem moją służbę tu na ziemi, niech inny mnie zastąpi : ja idę pełnić ją gdzieindziej. »

« Wobec takiego skonu, czyliż nie mam prawa powiedzieć, że śmierć sama, tajemnicza potęga, która wznosi i zwiększa, wojuje i walczy za nas.

« To nie była nadęta i próżna śmierć stoika, który przeszedł tłumy ludzkie, pełen pogardy dla nich, i zajęty wyłącznie rozprawianiem o własnościach swej duszy nieśmiertelnej.

« Ani nie była to śmierć samoluba, który czyni dobrze na ziemi, jakoby lokował sumy, w nadziei znalezienia w Niebie niewypowiedzianego pokoju, a pomimo to, niepokojony aż do ostatnich chwil życia swego obawą niepewnego zbawienia.

« Nie! — Ale była to śmierć Apostoła Ludzkości, który w zamian skarbów od niej otrzymanych, nagromadzonych wiekami, wzbogacił ją z kolei, jako dobroczyńca przyszłych pokoleń, swem poświęceniem bez granic, bez osobistych widoków w teraźniejszości. Tak umiera prawdziwy Republikanin, który wierząc w nieskończoność postępu, spodziewa się bez ustanku z nim współdziałać, a unosząc się ze sfer w sfery, przyglądać się na zawsze jego wiekuistemu rozwojowi.... »

Wychodzący onoczeście w Londynie : *Demokrata Polski*, w N° z 10^{go} Marca 1857 r. tak o śmierci i pogrzebie Worcella wyrażał się z swej strony :

« Pomiędzy najprzykrzejszemi obowiązkami naszemi, było zawsze utrzymywanie spisu u bram cmętarza męczeńskiej Polski. Zaiste, boleśnie to odejmować co chwila, nowe imię od coraz szczuplejszej liczby spółpracowników, i dodawać je do coraz liczniejszego pocztu nieodzyskanych i nieodżałowanych. Za każdym ustępem nekrologu, czuliśmy najgłębszy smutek i zmniejszenie sił naszych. Lecz dziś, nie potrzebowaliśmy śledzić spustoszeń śmierci w dalekich szeregach rozproszonego w czterech stronach tułactwa, bo śmierć wpadła w nasze progi, nakazała nam najznakomitsze imię wymazać z naszego nagłówka i przenieść je na żałobną stronnicę zmarłych. Nic nam nie zostawiła, tylko pióro obowiazku, a pod piórem, jakby testament, skreślone ostatnie wyrazy nieboszczyka : « Skończyłem moją służbę; niech mnie kto inny wyręczy! » Kazała nam pełnić obowiązek — a odarła nas z najlepszej zdolności, uniosła z sobą cały skarb głębokiej nauki i obszernych wiadomości, odjęła nam długoletnią pracą nabytą wprawę, pozbawiła nas doświadczeniem wypróbowanej zdrowej rady, wykształconego smaku, i zbezwładniła najpracowitszą rękę. »

Dnia 9 Lutego (w Poniedziałek), o naznaczonej godzinie 12^{tej}, do wyprowadzenia zwłok Stanisława Worcella, wygnańcy wszystkich na-

rodowości, opuściwszy pracownie i zrzekłszy się dziennego zarobku, zebrali się w najliczniejszym tłumie. Był to orszak najświetniejszy, albowiem wszystkie ojczyzny wysłały nań najznakomitszych i najszlachetniejszych swych synów; był to orszak najżałobniejszy, albowiem, kto patrzył na twarze idących, musiał na nich wyczytać cierpienia całej uciemiężonej Europejskiej Ludzkości i zobaczyć zgromadzone je razem za trumną, dla złożenia hołdu najdawniej uciśnionemu i najnieszczęśliwszemu narodowi, uczczeniem pamięci jego najstarszego męczennika. Wam to, którzy załamujecie ręce w rozpaczy, że protokuły dyplomatyczne zapomniały o Polsce, potrzeba było przyjść na pogrzeb Worcella, abyście zobaczyli, jak silnie Polska żyje w uczuciach cierpiącej Ludzkości, abyście na nowo uwierzyli, że tak pewnem jest odbudowanie Polski, jak pewnem jest to, że krzywdy całej Ludzkości zostaną pomszczone.

Gdy po trzymilowym pieszym marszu, orszak pogrzebowy stanął u bram cmętarza *Highgate*, Rossyanie, Hertzen i Ogarew, wystąpili z szeregu i prosili Polaków o przypuszczenie ich do zaszczytu odniesienia zwłok męczennika polskiego do grobu. Tem, odświeżyli sojusz w 1830 r. na bruku Warszawskim zawiązany, kiedy Polacy nieśli na swych ramionach do cerkwi moskiewskiej trumnę z napisami moskiewskich męczenników, otaczając je polskiemi chorągwiami o godłach: «*Za waszą i naszą Wolność.*»

« Zwłoki Worcella złożone zostały w spólnym grobie ze zwłokami Darasza; było to wyraźne żądanie zmarłego. W tem życzeniu testamentowem, w tej solidarności zagrobowej, w tem spiętrzeniu trumien poległych naszych żołnierzy, widzimy jedną usymbolizowaną skazówkę bardzo zbawienną. « — Nie mówmy lekkomyślnie (a zwracamy uwagę że to mówi *Demokrata Polski*, później zmieniony na *Głos Wolny*) :
« — To nie idzie! Szukajmy drogi innej! Męczennicy nasi z grobów wołają, abyśmy, z nimi
« nie zrywali solidarności, i nie zmieniali taktyki
« naszej dwudziestopięcio-letniej patryotycznej.
« chlubnej walki. Oni legli jeden na drugim,
« jak gdyby zapełnić chcieli fosę, i ułatwić po-
« stępującej do szturmu kolumnie zdobycie wa-
« łów Ojczyzny.... »

Worcell nie pisał wiele, nie składał dzieł zupełnych; ale to, co od czasu do czasu drukował w pismach emigracyjnych, a mianowicie w *Demokracie Polskim*, kiedy ten wychodził w Londynie, objawia w nim męża głębokiej i wszechstronnej nauki, człowieka postępu w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, patryotę i republikanina całkiem oddanego na usługi Ojczyzny i Ludzkości. Niechże będzie powtórzonem i dzisiaj, co na grobie Worcella wyrzeczonem zostało : Cześć tej cnocie klassycznej!

Leon Zienkowicz.

HISTORYA.

HISTORYA WŁOŚCIAN POLSKICH,

PRZEZ J. B. OSTROWSKIEGO.

(*Dalszy ciąg*).

Wiek trzynasty znał trzy gatunki własności ziemskiej : własność ziemska rodowa, nadana pod obowiązkiem jakiej służby, i nabyta.

Własność rodowa niepodległa, należała do wszystkich i najdalszych członków rodziny, do mających tenże sam herb, niekoniecznie połączonych krwią. Naczelnik rodziny, rodu, nie mógł rozporządzać ziemiami rodowemi albowiem, syn i krewni byli spółwłascicielami. Niewątpliwie był u nas czas kiedy innej własności oprócz rodowej, spólnej nie znano. Błędem jest przeto mniemanie jednych, jakoby król był jedynym panem całej polskiej ziemi; i drugich, jakoby sama szlachta i wyłącznie grunt na własność posiadała, a kmieciom dzierżawnie wydzielała. Zapomnieli, że był czas, kiedy nasza społeczność ani królów, ani szlachty nie znała, a dotąd nie wytłumaczono, jakimby sposobem własność całej polskiej ziemi przeszła na królów albo na szlachtę. Z czasem, szczególniej kiedy powstały nowe grunta, kiedy rodzinna spólność i jedność rozrywać się zaczęły, wystąpiła wolność opuszczania rodowej spólności. Rody znikały, rodziny usamowolniały się, odosobniały się, stawały się niepodległemi. Statut Wiślicy zamierzał znieść spólne posiadanie rodowe, nazwał je nieszczęściem, powodem niezgody; ale jeszcze nie zniósł. Chęć rozwiązania spólności rodowej, podziału, urzędownie musiała bydź wniesiona. Utrudzano zatem, chciano utrzymać odwieczny, na związku rodów oparty społeczny porządek, który zdumiewał Niemce. Mamy ich wyznanie co do Słowian Odry i Łaby: «*nie ma ubogich.*» Z ust Niemca, księdza, jaka pochwała naszym starożytnym urządzeniom!

Wiek XIX tyle dumny z oświaty, nie tylko lepszych, ale nawet podobnych urządzeń nie wynalazł. Co widzimy? Na jednej stronie bogactwa niezmierne; na odwrótnej, nędza niezmierna,

a jedno i drugie zwiększa się przyspieszonym biegiem.

Własność ziemska nadana, stanowiła drugi gatunek, a pierwszych czasów, zdaje się, była najpowszechniejsza, może jedyna. Własności ziemskie wydzielała starszyzna wieców, na których, u Czechów, zasiadali Lachy kmiecie, lechy władycy, naczelnicy rodów, powiatów, gmin a wszyscy wybieralni. Później kiedy nastali książęta, działo się, że nadania ziem wychodziły od nich, pod ich imieniem; ale zawsze za zezwoleniem rady, zgromadzenia, zjazdu, wiecy; czyn to niewątpliwy, który wywraca sławne przypuszczenie, jakoby Piastowie mieli być samowładzcami, jedynymi właścicielami, całej ziemi. Nadania gruntów były roczne, czasami dożywotnie, dziedziczne, ostatnie ograniczone, albo bezwarunkowe, *in perpetuum*. Ogromna liczba własności ziemskich nazywanych szlacheckiemi innego nie ma poczatku.

We XIV wieku rozwinęła się wielka zmiana społeczna. Spólność rodowa znikła, powstawały niepodległe rodziny. Nadania czasowe albo dożywotnie nieznacznie, przez dawność, przez milczące przywłaszczenie przemieniały się na dziedziczne. Król rozdawał puste grunta albo włości, prawie wyłącznie rycerzom i szlachcie. Lecz przed dokananiem tej zmiany, nim się wydobyło i rozszerzyło pojęcie dziedziczności, posiadania *in perpetuum*, grunt nadany powracał do nadawcy, do księcia albo króla, ale zawsze jako wyobraziciela państwa, jako zwierzchnika, a nigdy, jako właściciela. Poźniej, co dla nas najważniejsze, nadania zezwalało zgromadzenie, zjazdy, *colloquium*, wieca, sejm. We XVI wieku, sejm unieważnia bezprawne królewskie nadania. Tej natury nadany, niemógł samowolnie rozporządzać, sprzedawać, obciążać długami; był używaczem i ograniczonym posiadaczem. Takie grunta, we swojej zasadzie narodowe, i które takiemi bardzo długo pozostały, nadawano kmieciom pod obowiązkiem służby; później panom, szlachcie, darmo, za nic. Nigdzie nie znaleźliśmy odróżnienia, aby własność ziemska podwójna być miała, rycerska i kmieca, odmienne, co do przeznaczenia, jedne co do zasady. Ziemia przez wszystkich mieszkańców mogła bydź dziedziczona: nikomu nie wzbraniano jej nabywać, nawet samym żydom. Dziedziczności ziemi prawo nasze nie odmawia *adscriptitiis* nawet, których udać chciano za przykutych do ziemi, prawie za niewolników. Przywiązanie do ziemi, zniesienie osobistej wolwolności, nastały później, przez wyraźne bezprawie, które wszystkim zaszkodziło a może najwięcej tym, którzy chwilowo skorzystali.

Gdzieindziej okazaliśmy, że u Słowian a mianowicie u Polanów, między lechickiemi ludami (1), oprócz gruntów rodowych, były grunta narodowe przystępne wszystkim, spólne; ale tym sposobem, że ktokolwiek miał prawo wymagać udziału ziemi a wieca musiały dział wyznaczyć, na zawsze, dziedzicznie, dopóki by nadany chciał uprawiać i posiadać. Zwyczajnie udział łan wynosił; mniejszych udziałów nie znaleźliśmy. Grunt wydzielony nie mógł być odebrany. Przecież mógł być opuszczony, odbieżany, jako prawo się wyraża, puścizna, której dotąd dawano tłumaczenie najdziwniejsze. Kmieć grunt nadany puszczał, opuszczał, zostawiał pustkami, dopełniwszy atoli zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo, złożywszy czynsz, a pole obsiawszy, dom i płoty opatrzywszy. Kmieć opuszczając grunt nic nie narażał; przechodził do innej włości, brał udział, albo grunt nabywał własny, zupełnie niezależny. Z czasem albowiem, z postępem, z rozkrzewieniem ludności, powstały, rozmnażały się własności ziemskie nabyte, któremi posiadacz dowolnie, jako prawdziwy właściciel rozporządzał. Nie miał tej wolności co do gruntów nadanych czasowo i co do gruntów kmiecych. Ostatnie mógł tylko opuścić, sprzedać niejako swoje miejsce, a pierwsze do wieców, do księcia, do nadawcy, wracały. Takie udziały, dziedziczne, na wieczne czasy, nazywano *sortes hæreditariæ*. Całe powiaty, całe krainy podobnie rozdzielano, wznosząc nowe osady. Prawie powszechnie, na samym początku historycznej Polski, występuje kmieć takiemi obdarzony gruntami, i z takiem na nich prawem, możnaby powiedzieć, nietykalnem. Miał przecież obowiązki względem kraju, względem swojej wiecy: czynsz skarbowi, ciężary, robocizny publiczne, nieujmujące najrozleglejszym swobodom społecznym i politycznym, które ostatnie, dopiero po założeniu monarchii i to nie zaraz i nie ze szczętem zniknęły. Daliśmy dawniéj zarysy tej wielkiej traicznej walki, prowadzonej przez cały wiek jedenasty, pamiętnej dla kmieci pod tym przynajmniej względem, że im zapewniła blizko na pięć wieków niezaprzeczone używanie i dziedziczność

(1) Ludy Łaby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru uważamy za jeden i tenże sam lud Połanów, inaczej Lechitów; jeden co do mowy, co do urządzeń; znany pod mnogiemi nazwami, podzielony na drobniejsze albo ogromniejsze społeczności. Zlewały się one łatwo, naturalnie, koniecznie; albowiem wewnętrznych różnic, sporności cokolwiek żywszych, odcieni nie było; wyjąwszy to, co później a najnieszczęśliwiej dla nich, wprowadzili Niemcy, Waregowie i bizanckie wyznanie. Jedna Polska nieprzyjęła tych fatalnych wpływów. Myśl słowiańska w niej samej, rozwinęła się i wykształciła samoistnie a najświetniej i najwierniej.

ziemi narodowej, wolność osób, rowność przed prawem ziemskiem, uległość tylko prawu.

Jaki był układ wewnętrzny rodzin, związku rodzin, rodów? Jakie prawa członków rodziny? Jaka między nimi spólność, albo rozdział dochodów? Jakie położenie pomocników, służebników, rolników? O tem szczegółów, nie mamy. Nie zostawiono opisu słowiańskiej czyli polskiej rodziny, jej zarządu. Wiadomo przecież, że rodami władali starsi, wybieralni władycy i możemy przynajmniej wnioskować, że układ rodziny był swobodny: żadnej zależności, żadnej niewoli. Nawet dzisiejsza Słowiańszczyzna zachowała pamiątki żyjące swoich rodowych urządzeń. Wybrany zawiaduje wszystkiemi, na zewnątrz cały ród wyobraża. Wedle samychże Niemców, znaminiem wszystkich Słowian była wolność: *liberi sicut Slavi solent esse* — a czego u Niemców tych mniemanych nauczycieli Polski, dawniej nie znano. To widział siedm wieków wcześniej Prokop cezarejski: « wszystko u Słowian na spólny użytek; nie ma u nich panów a rząd wolny. » We swoim uczonym a zajmującym utworze, *Lechickie początki Polski*, p. Szajnocha utrzymuje, jakoby pod rządami Lechitów, Skandynawian, lud polski sroga trapiła niewola. Lecz jesteśmy zmuszeni nie wierzyć jemu. Nie pokazał świadectw tej niewoli, a przynajmniej domysłów. Co większa, jeszcze nie przekonał nas, aby Lechici mieli być Normanami, założycielami, dobroczyńcami naszej społeczności, jej gruntem, jej pierwotnem natchnieniem. Na przypuszczeniu najniepodobniejszem opiera inne przypuszczenia, niepodobniejsze jeszcze.

Wielokrotnie, przez kilka wieków, nadania i ustawy ziemskie jednostajnie nauczały: że kmieć, dziedzic wieczysty gruntu, dopełniwszy zobowiązań włożonych przez ziemskie prawo, zapłaciwszy czynsz, zupełnie wolny, przechodził gdzie tylko chciał, uwożąc swój ruchomy majątek. Żadne nadanie, żadna ustawa nie twierdzi, aby grunt kmiecia albo kmieci, do pana jako własność należał. Prócz czynszu oznaczonego, także przez ziemskie prawo, pan żadnych innych nie miał korzyści ani danin, ani pańszczyzny; a przypuszczamy, czynsz pierwotnie kmiecie dawali publicznemu skarbowi. Jeszcze statut Wiślicy nie zna innych dochodów rycerza czyli szlachcica. Czynsz był głównym dochodem, role pańskie albo nie istniały, albo nie miały cokolwiek znaczniejszej wartości. Opuszczano je.

To prawo kmieci do gruntów, które posiadali, powszechnie rozumiano i długo szanowano. Pokazaliśmy dowody. Uznawała je sama szlachta wyłącznie stanowiąca ustawy, która chociaż nawiasowo, byłaby wymieniła prawa do własności gruntów kmiecych, gdyby je posiadała istotnie. Milczała przecież. Stanowiła pańszczyzny, podnosiła czynsze samowolnie, znosiła rękojemstwo, sposoby wszelkiemi kmiecia na gruncie zatrzymywać usiłowała; nigdy przecież nie twierdziła, aby łan kmiecy był jej własny. Ustawy Łęczycy, Łąkoszyna, Mazowsza, Chełma, Wiślicy, pod tym względem, niezostawiły wątpliwości. Jednak mimo tych przyznań, łany kmieciom odejmowano albo je zmniejszano. Toż Górnicki, Modrzewski, Starowolski, wyrzekli: że to było przywłaszczenie cudzej własności. Z łanów przez kmiecie posiadanych odwiecznie, zaczęto stwarzać dworskie łany. Dwór wzmagał się, kmiecie nędznieli. Paprocki przy końcu XVI wieku twierdzi, że dopiero za dni jego szlachta role obszerne zaczęła uprawiać i osadzać włościanami, pod warunkami, nasamprzód łagodnemi, słusznemi, a przynajmniej znośnemi. Zbylitowski, na początku XVII wieku wyliczył mnogie ciężary, prawdziwe zdzierstwa, które nałożono nieszczęsnym kmieciom (1). Wynalazca tych zdzierstw Lubomirski przywiązał do swego imienio historyczne przekleństwo. Nie utrzymało, nie przeraziło ono naśladowcę jeszcze gorsze odeń, dopóki z Polski, wedle Beauplan'a, dla kmieci piekła nie zrobiono.

Ukaz moskiewski 1846 zniósł rozliczne daremszczyzny, powinności nałożone kmieciom królestwa Polski. Pan W. A. Maciejowski zniesienie nazwał niewłaściwem, to jest, niesłusznem. Myśl zniesienia, niewątpliwie była zła, wyszła z nieczystego obrachowania politycznego, z nienawiści. Samo przecież zniesienie, dla czegóż miałoby być niesłusznem? Pan W. A. Maciejowski wymienił dwa dowody z lat 1358 i 1415. Dziedzic Muszyny i Biskup kujawski wznowili różne daniny, na które włościanie zezwolili. Dwa czyny nie mają wagi przeciw powszechności. Kmieć dawał czynsz i nic więcej. Przytem 1358 i 1415 zaczynało się powoli ujarzmienie kmieci: nastały owe daremszczyzny i powinności z gruntu, jako wznowienie, jako wymaganie niesłuszne. Dla tychże samych względów, pan W. A. Maciejowski musiałby bronić prawności

(1) « Chłopek tedy kapłona, albo gęś przyniesie
» Albo małe koźlątko, lub z rzeki kaczora,
» Jednak darmo on nigdy nie przyjdzie do dwora. »
Wielorakiemi sposoby ubożono kmiecia. A na jaki cel? Zbylitowski objaśnia:
» Nie było takich zbytków za onych przodków waszych,
» Dopiero się poczęły świeżo za lat naszych.
» Pomnę ja chociem jeszcze niedawno na świecie,
» Że pacholik u pana barwy na swym grzbiecie
» Nie miał axamitnej, albo atłasowej,
» Ni szarłatu drogiego. »
Żywot Szlachcica we wsi.

i nietykalności pańszczyzny, która dopiero we wiekach XV i XVI powstała, nieprawnie, bez zezwolenia kmieci, a tylko jeden dzień na tydzień za jeden łan.

Wyjąwszy pierwsze, nieśmiałe bardzo rzadkie, usiłowania zmiany rolniczych stosunków, prawny stan kmieci do wieku XV był słuszny jeszcze, chociaż naruszony. Głównych podstaw społeczności jeszcze niedotknięto. Kmieć wolny osobiście, uległy prawu ziemskiemu, miał grunt na własność, jako dziedzictwo posiadał. Ten stan rzeczy utrzymać należało, nie tykać ani osoby, ani własności kmiecia, nie wynajdować pańszczyzny.

I czemuż tak się uwidziało panującemu stanowi, który w innych rzeczach był mniej ślepym? Nim przejdziemy do poznania tej zmiany i jej następstw, pozornie, na pewny czas świetnych, odurzających, ale ostatecznie najnieszczęśliwszych, damy zarys gminy, jaka za najdawniejszych czasów być mogła, a której ruina jeszcze sterczała przy końcu XVII wieku, wiążąc czasy, które dla włościan sprawiedliwemi nazwać wolno, i zakres ich najgłębszego upadku. Błąd poznano, wynurzono zacne chęci; lecz aby gruntownie naprawić, może rozumu, może odwagi zabrakło. Wszystko razem upadło, niejako umarło, aby się oczyścić i zmartwychwstać.

Badając czyli mniemani panowie mieli prawo sądzenia włościan, wymieniliśmy *Prawo obelne* czyli *Porządek sprawy wszelakiej sąsiad Jedlińskich*. Urząd obelny istniał jeszcze w latach 1810 i 1814 a r. 1838 prokuratorya jeneralna królestwa polskiego, mając bronić owych obelnych sądów, nie wiedziała przecież, coby one znaczyć miały.

Sąd obelny brał nazwanie « my prawo obelne, » miał obowiązek czuwać, aby się spełniało « święte prawo. » Mieszkańcy a raczej sąsiedzi Jedlna, posiadali dziedzicznie wydzielone grunta, pierwotnie narodowe, udziały dziedziczne, *sortes hereditariæ*. Udział przechodził na potomstwo męzkie, kobiety spłacano. Grunt, kmieć mógł opuścić, sprzedać, pod warunkiem, aby nowy kmieć pełnił obowiązki. Wszelki sąsiad wpływał na sprawy włości, gminy, nawet opola. Gmina wybierała opiekuna *intercessor, procurator*, miała swoj własny zarząd, ściągała podatki i sądowe kary. Używała prawdziwej autonomii. Do Jedlna dopiero 1617 wprowadzono pańszczyznę, jeden dzień na tydzień. Każdy sąsiad dawał czwarty snop i daniny narodowe, dworom, królowi. Czynsze, podatek składany pierwotnie skarbowi publicznemu, innym przekazano, ustąpiono.

Gmina Jedlna, jest to starożytne polskie opole, *vicinia*, sąsiedztwo. Inny wyraz « wyczynione grunta » wydzielone, nadane, daje zupełne usprawiedliwienie naszemu pojmowaniu własności ziemskiej kmieci. Grunta wyczyniała, nadawała społeczność, władza. Ziemia była dla wszystkich, przecież nie spólna. Własność była dla osoby, dla rodziny; wszakże dochód tylko do niej należał. Tej ziemi ani książe, ani jeszcze mniej pan nie nadawał; albowiem był dawny, długi czas, kiedy, jako u innych Słowian również i u Polanów, ani książąt ani panów nie znano. Rządziła niemi wybierana starszyzna. Wyraz « ziemia wyczyniona » naucza, że grunt nie mógł być przywłaszczany, brany samowolnie, jakoby rzecz niczyja. Grunt wyczyniała, nadawała władza gminna, « sąsiedzi » święte prawo, a pokazujemy, że bez zezwolenia gminy, sąsiad, nikomu nie wolno było we włości osiadać. Gmina nadawała obywatelstwem, mianowała sąsiadem. Sąsiad mógł grunt opuścić, puszczał, zostawiał pustki. Ale nie trzeba mniemać, aby pierwszy lepszy, grunt puszczony, pusty, puściznę, miał prawo zabierać. Pustka, puścizna, wracała do gminy, do sąsiad, do włości. Wykazaliśmy dowodami, że posiadacza trzykrotnie wzywano, aby na swój grunt, na swoje dziedzictwo powracał i dopiero kiedy odmówił, grunt pusty, puszczony, nowemu sąsiadowi, nowemu dziedzicowi oddawano.

Taki układ rolniczych stosunków, takie wydzielanie własności ziemskiej, polecamy rozwadze. Należy pilnie badać, o ileby dawny stan rzeczy mogł być wprowadzony, odnowiony, ze zmianami wymaganemi przez dzisiejsze stosunki. Obecny skład, zanadto rozproszony, zanadto niepodległy, odosobniony, należałoby spoić znowu i związać. Napoleon I głęboko powiedział : « społeczność jest to piasek. » Jedno ziarno drugiego się nie trzyma, rozsypuje się najłatwiej. Dawna spółeczność polska, na swoim gruncie, miała granit.

Ustawa sądowa Pskowa, uchwalona r. 1467, ale sięgająca niezawodnie najdawniejszych czasów, ogłoszona a raczej odkryta r. 1847, wymienia grunta dziedziczne nadane, ojcowizny, i grunta puste, opuszczone, jeszcze niezajęte, czekające na tych, którzyby je posiedli przez zezwolenie wyraźne albo milczące władzy. Tym sposobem powstawały nowe ojcowizny, każdy miał prawo żądać wyczynienia, wydzielenia gruntu a starszyzna odmówić nie mogła, dawała narzędzie pracy. Byłoż inaczej za czasów Prokopa z Cezarei, który mówi : « u Słowian wszystko na spólny użytek. »

Rozumieć możemy co znaczyło, kiedy zdumiony Helmold pisał : « u Słowian nie ma ubo-

gich. » Nie wszystko co przeminęło, przeminęło zbawiennie; nie każde wznowienie postępem, ulepszeniem nazywać wolno. Historya zna fałszywe kierunki, prawdziwe upadki; ale szczęściem zna także upamiętania się i powróty do sprawiedliwości. Nawet przez tych których nie ożywia myśl Polski, myśl jej odrodzenia, Polska przyjmuje dawne urządzenia błogosławione, wzmaga swoje siły.

POLSKA I SŁOWIAŃSZCZYZNA

pod historyczno-jeograficznym i statystycznym względem.

(Dalszy ciąg).

Kraje polskie przez Austryę opanowane.

Szląsk. Powiedzieliśmy już wyżej iż prowincya ta przez wiele wieków stanowiła nierozdzielną z państwem polskiem całość. Po wojnie z Prusami (1740), mała jej cząstka : księstwo opawskie, cieszyńskie, bielskie i okrawki kilku innych, zostały przy domie habsburskim. Żywioł polski, mimo dwuwiekowego Niemców panowania, zachował się tu w całej sile swojej. Na 450,000 ogólnej ludności jest 377,000 Słowian, między którymi 147,000 Polaków (tak ich nazywają statystyki nawet austryackie).

Czechia. Dąbrówka, córka króla czeskiego, przyniosła nam naukę Chrystusa (968), którą szerzył S Wojciech biskup pragski (997). Władyboj, brat Bolesława Wielkiego, wezwany przez Czechów (1002) objął rządy ich państwa. Po śmierci Władyboja (1003) wstąpił na tron czeski sam Bolesław Wielki (1004). Następnie Wacław król czeski panował obu narodom przez lat 10 (1291-1295 i 1300-1305). Niejednokrotnie potem Czesi wzywali na tron swój, najczęściej bezskutecznie, to królów naszych, to ich synów. W skutek tych wezwań panował im, lubo chwilowo, Zygmunt Korybutowicz, wnuk Olgierda (1422-1427); potem Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka przez lat 45 (1471-1516), a następnie syn jego Ludwik, razem król węgierski przez lat 10 (1516-1526), po którego zdradzieckiem zamordowaniu w bitwie pod Mohaczem (1526), królestwo węgierskie dostało się prawem spadku Ferdynandowi austryackiemu; jemu także Czesi ofiarowali koronę swoją, od 1562 r. dziedziczną. Te ciągłe z Polską stosunki utrzymywały i żywiły między dwóma narodami sympatyę, która, w naszych mianowicie czasach, w obec uznania wspólnych wrogów, silniej jak kiedykolwiek objawiać się zaczęła. Żywioł Słowiański i co do ducha, i co do liczby mieszkańców przeważa w Czechii ; na 4,700,000 ludności, jest blisko 3,000,000 Słowian a 1,700,000 Niemców.

Morawia. Tę przyłączył był Bolesław Wielki w tymże samym czasie kiedy Czechów z Chrobacyi Wielkiej rugował (999). Data odpadnięcia niewiadoma; prawdopodobnie w czasie bezkrólewia po śmierci Mieczysława II (około 1038). Od tego czasu dzieliła ona losy Czechii. Żywioł słowiański jest tu dotychczas przeważający. Na blisko 2,000,000 mieszkańców liczą 1,300,000 Słowian a 500,000 Niemców.

Chrobacya zakarpacka, zwana przedtem Ruhia-Wag, sięgająca po Dunaj i Cissę, zajętą była przez Bolesława Wielkiego 999 r. Panował w niej udzielny, ale Polsce uległy, książe Bezbraim, brat Mieczysława II, a po nim syn jego Otto. Najprawdopodobniej zajęli ją Węgrzy po ustąpieniu z tronu Bolesława Śmiałego (1080); przeszła potem z całemi Węgrami w posiadanie domu habsburskiego, po zamordowaniu Ludwika (1526). Ludność całkiem słowiańska wynosi przeszło 2,000,000

Bukowina, cząstka Multan, wraz z niemi hołdowała Polsce przez trzy blisko wieki (1340-1621); przeszła potem pod panowanie Turków, a nakoniec ustąpiona przez nich Austryi (1777). Znaczną część jej mieszkańców stanowią Słowianie. Na 460,000 ludności jest ich 185,000, Mołdawian 220,000, Niemców tylko 30,000.

Siedmiogród. Księstwo siedmiogrodzkie przez Węgrów 1002 r. opanowane, rządzone było przez wojewodów mniej więcej niepodległych; miało potem (od 1526) własnych książąt do 1722, w którym roku przeszło w dom austryacki. Należąc do Węgier hołdowało niekiedy Polsce, a mianowicie za wojewody Mircia (1389). Słowian prawie tu nie ma (220). Na 2,000,000 przeszło mieszkańców statystyki podają : 223,000 Niemców (tak zwanych Sasów), 600,000 przeszło Madziarów, a 1,260,000 Romunów.

Rozbój na Polsce pierwsza rozpoczęła Austrya zajmując 1770 r. *ziemię Spiską*, która od 999 do 1108 należała do Polski, nim ją Bolesław Krzywousty dał w posagu dożywotniem prawem, córce swojej Judycie, poślubionej Kolomanowi węgierskiemu. Mimo dożywocia zatrzymali ją Węgrzy do 1412 r. kiedy Zygmunt król węgierski i cesarz część jej zastawił Władysławowi za 40,000 kop groszy pragskich, które nigdy wypłacone nie były. Ziemia ta należała przeto do Polski przez 460 lat. Ludność, 160,000, jest czysto słowiańska.

W pierwszym rozbiorze (1772) Austrya przywłaszczyła sobie połowę woj. Krakowskiego i sandomierskiego po Wisłę, jako też Ruś Czerwoną (1360 mil kw.), które przezwała *Galicyą*.

Do drugiego rozbioru przypuszczoną nie była.

W trzecim, zagarnęła resztę województw krakowskiego i sandomierskiego, jakoteż województwo lubelskie (*Nowa Galicya*), 845 m. kw.

Z tych grabieży straciła 1806 r. to co w trzecim zabrała, a 1846, wcieliła do państw swoich rzeczpospolitę krakowską, gwałcąc bezczelnie traktat wiedeński 1815 r.

Stan obecny austryackich na Polsce grabieży od 1772 r. (Galicya i Krakowskie) jest następujący :

Ludność, 4,870,000.
Rozległość, 1,420 mil kw.
Zaludnienie, 3,430 na milę kwadr.

Wyznania religijne.

Katolików	2,324,000
Unitów.	2,183,000
Żydów	336,000
Protestantów.	26,000
Dyzunitów.	2,700

Narodowość.

Polaków	4,437,000
Żydów	336,000
Niemców	100,000

Ludność znaczniejszych miast.

Lwów (Lemberg)	70,000	Wiśnicz	4,300
Kraków (Krakau)	50,000	Busk	4,200
Brody	23,000	Budzanów	4,200
Tarnopol	17,000	Skała	4,200
Kołomyja	14,000	Leżajsk	4,000
Stanisławów	13,000	Rozdół	4,000
Sambor	11,000	Skałat	4,000
Drohobycz	11,000	Zawoja	3,800
Przymyśl	10,000	Kamionka Strumilowa	3,800
Sniatyn	10,000	Komarno	3,700
Stryj	9,000	Kolbuszów	3,700
Jarosław	8,700	Bolechów	3,700
Horodenka	8,500	Jezowe	3,600
Buczacz	8,500	Struszyna	3,600
Tarnów	8,500	Starosól	3,600
Tyśmiennice	8,000	Niżniów	3,600
Brzezany	7,700	Pomorzany	3,600
Grodek	7,400	Ochotnika	3,500
Złoczów	7,000	Dukla	3,500
Nowy Sącz (Sandec)	7,000	Paniów	3,500
Jaworów	7,000	Nowytarg (Neumarkt)	3,500
Rzeszów	6,700	Kenty	3,400
Zbaraż	6,700	Rozniatów	3,400
Wieliczka	6,000	Czortowiec	3,400
Bochnia	6,000	Borszczów	3,400
Zaleszczyki	6,000	Złotniki	3,400
Dolina	6,000	Lubaczów	3,300
Kałusz	6,000	Ulnów	3,300
Kuty	5,800	Mikulince	3,300
Żółkiew	5,000	Czortków	3,300
Biała	5,000	Delatyn	3,300
Szczerzec	5,000	Olchówka	3,300
Roznów	5,000	Żywiec (Sejbuset)	3,300
Kopyczyńce	5,000	Wiszenka	3,300
Trembowla	5,000	Stary Sącz	3,300
Żabie	4,900	Niepołomice	3,200
Chorostów	4,800	Wadowice	3,200
Załosce	4,800	Monasterzysko	3,200
Sokal	4,800	Peczeniznin	3,200
Rawa	4,600	Bursztyn	3,100
Tłumacz	4,500	Żurawno	3,100
Podhajce	4,400	Gorlice (Görlitz)	3,000
Lipnik	4,400	Rybotycze	3,000
Obertyn	4,300	Sanok	3,000
Sądowa Wisznia	3,000	Kosmacz	3,000
Mościska	3,000	Pistyn	3,000
Robczyce	3,000	Zabłotów	3,000
Mielec	3,000	Kozowa	3,000
Oświecim (Auschwitz)	3,000	Kozłów	3,000
Stare miasto (Alt-Sambor)	3,000	Gliniany	3,000
Turka	3,000	Zborów	3,000

Kraje polskie przez Moskwę opanowane.

Rozpatrując się w obszarach wschodniej Słowiańszczyzny IX^go wieku, znajdujemy : iż wszystkie słowiańskie kraje w tej stronie położone, prócz małych skrawek, najdalej ku wschodowi posuniętych, należały do Litwy, a następnie do Polski, w ciągu 400 przeszło lat, od XIV wieku zacząwszy, a w szczególności : ziemie Słowian nowogrodzkich, Krywiczan, Wiatczan, Radymiczan, Siewierzan, Polan kijowskich, Uhliczan, które dzis stanowią gubernie : pskowską, nowogrodzką, smoleńską, półtawską, chersońską, większą część ekaterynosławskiej, orelskiej, kaługskiej, jako też część twerskiej, tulskiej, kurskiej i charkowskiej. Przejdziemy je kolejno, zaczynając od krainy niesłowiańskiej, przez plemiona Finnów i Lettów zamieszkałej.

Inflanty. Dla uniknienia grożącego im jarzma moskiewskiego, poddały się Polsce, aktem podpisanym w Wilnie 28 listopada 1561 roku. Akt ten sporządzony przez posłów Stanisława Gabryelowicza i Mikołaja Naruszewicza, w imieniu Polski, mówi między innemi : « Uciśnieni srodze i nękani od Moskali, napadani od króla szwedzkiego, opuszczeni od cesarza i rzeszy niemieckiej prosili nas (króla polskiego) wielokrotnie rycerze zakonu, abyśmy ich poratowali. Czynimy to z litości i ze względu, aby barbarzyński wróg nie grasował między nieszczęśliwym ludem, podług pożądliwości swojej. Przyrzekamy że wszelkie sprawy z cesarzem i rzeszą niemiecką, któreby z tej przyczyny powstać mogły, załatwimy. Dajemy, tak mistrzowi jak i ludowi zupełną wolność wyznania augsburskiego. Przywileje wszystkie i prawa potwierdzamy. Dajemy wolność obierania sobie sędziów z apelacyą do książęcia, a w ważnych sprawach i do nas. Zostawiamy niemieckie magistraty; wszelkie urzędy ludziom języka i urzędu niemieckiego dawać będziemy. Ponieważ mistrz inflancki stan swój odmienia, nadajemy mu, dla powagi, tytuł księcia lennego kurlandzkiego, z posiadłościami między Dźwiną i granicami Żmudzi i Litwy. Miasto Ryga, oraz posiadłości inflanckie po prawym brzegu Dzwiny, zajęte przez Moskwę lub Duńczyków, mają być połączone z Polską, z zachowaniem zupełnej autonomii. Uwalniamy wycieńczone Inflanty od wszelkich ciężarów wojennych. Książe ma prawo bicia monety z litewskim stęplem z jednej, ze swoim z dru-

giej strony. » Tak Polska pomnażała posiadłości państwa swojego! Po długo-letniej z tego powodu wojnie Moskwa zmuszoną była zrzec się wszelkich do tej prowincyi pretensyi, traktatem w Chiwerowej horce 1582. Podzielono wówczas Inflanty na trzy województwa : wendeńskie, derpskie i parnawskie. Pretensye Zygmunta III, do tronu szwedzkiego wywołały wojnę z Gustawem Adolfem szwedzkim, której skutkiem było odpadnięcie Inflant (1629) po siedmdziesięcio-letniem z Polską połączeniu. Została tylko mała ich cząstka, powiat Dyneburski, pod tytułem : *Inflant polskich*. Po klęsce Karola XII pod Pułtawą Moskwa zajęła (1721) tę prowincyę a część polską przy pierwszym rozbiorze 1772 r. Ta więc część przez 200 przeszło lat stanowiła nierozdzielną Polski cząstkę.

Rzeczpospolite Nowogródzka i Pskowska, wystawione na napaści Moskwy, Szwedów i Niemców (kawalerów mieczowych), zagrażających zniszczeniem ich swobód, szukały opieki Litwy za Olgierda jeszcze, wzywając na władców swoich synów jego: Pskow, Andrzeja (1346), Nowogród Wielki Lingwena (Simona) (1385). Pod zasłoną Litwy żyjąc swobodnie przez półtorasta lat, uległy nakoniec przemocy Moskwy, która barbarzyńskiemi okrócieństwami zniszczyła wszystkie swobody Nowogrodu 1472 a Pskowa 1511. Ludność całkiem słowiańska; obszerność trudna do obliczenia, bo posiadłości Nowogrodu sięgały daleko na wschod. Obie rzeczpospolite obejmowały przez przybliżenie przeszło 3000 m. kwadr.

Wielkie Łuki, Toropeć, Rżew, Biała, Wiazma, Księstwa nad Oką, obejmujące około 2400 mil kwadrato., dziś część gubernii : pskowskiej, twerskiej, smoleńskiej, kaługskiej i orelskiej, należały do Litwy od środka XIV wieku do końca XV. A w szczególności Toropeć i Biała (od 1358 do 1500), Rżew (1359-1386), Wiazma (1403-1494), Wielkie Łuki (1406-1436), Kraje nad Oką (1407-1494). Przez nie to po trzykroć (1368, 1370, 1371) ciągnął Olgierd na Moskwę, granicę państwa swego o 12 mil od niej posunął, a kniaziów ruskich przez kniaziów moskiewskich uciskanych oswobadzał.

Smoleńsk. Jeszcze za Mendoga synowiec jego Erdziwiłł panował w księstwie smoleńskiem, a po nim Dowmunt syn Erdziwiłła. Witowd, pokonawszy Swiatosława Iwanowicza (1386), powierzył to księstwo synowi jego Jerzemu. Ten podniosłszy oręż przeciw Witowdowi, stracił księstwo (1396) które do Litwy wcielone (1403), a 1430 w województwo, mające trzech senatorów : biskupa, wojewodę i kasztelana, zamienione zostało. Zdradą Glińskiego dostał się Smoleńsk Moskwie (1514); dopiero we sto lat potem (1611) szturmem odebrany. Rozejm w Dywilinie (1619) i późniejszy traktat wiecznotrwały w Polanowie, nad Polanówką, pod Wiazmą (1634), całe księstwo przyznał Litwie.

Artykułem I[m] tego pamiętnego traktatu, zawartego między Władysławem IV a Michałem Fiedorowiczem, « król polski zrzeka się praw swoich do tronu moskiewskiego, na który wyniesiony został wyborem bojarów całego narodu moskiewskiego; uwalnia ich od złożonej mu przysięgi wierności i nie będzie używał, on i jego następcy, tytułu cara Moskwy. » Artykuł 3[ci] brzmi : « Za zgodą rady swojej, bojarów i innych wszelkiego rodzaju osób, car ustępuje i wraca, zrzekając się praw swoich, bez żadnego zastrzeżenia, w swojem i swoich sukcesorów imieniu, królowi polskiemu i rzeczypospolitéj polskiej, prowincye które im już przyznane zostały rozejmem 1617 roku, a mianowicie : prowincyę czerniechowską z ziemiami, miastami, zamkami: Czerniechów, Nowogród Siewierski, Batoryn, Konotop, Nieżyn, Połtawa, i t. p. Zwraca również Wielkiemu księstwu litewskiemu, prowincyę Smoleńską, z ziemiami, miastami, zamkami : Smoleńsk, Drohobuz, Biała, Newel, Wieliż, Siebicż, Rosław, Starodub, Głuchów, Poczep, Krasnobród, Popowa-Góra, i t. p., z artylleryą, zapasami wojennemi, archiwami, i t. p... Art. 4. Car nie będzie odtąd używał tytułu księcia smoleńskiego, siewierskiego i czerniechowskiego, które przynależą królowi polskiemu. Król uznaje wielkiego księcia Michała Fiedorowicza carem samodzierzcą Wszech-Rusi moskiewskiej; tytuł ten wszakże nie nadaje mu prawa do Rusi, *ab antiquo* do Polski i Litwy należącej.... Art. 5. Car nie będzie również rościł pretensyi do Kurlandyi, Inflant i Estonii, objętych niniejszym traktatem, które są prawną Polski własnością. » Traktat ten ratyfikowany (1650) przez Alexego Michajłowicza następcę Michała Fiedorowicza, w słowach : « My Alexy Michajlowicz etc. chcemy aby wszystkie te tranzakcye, między dwóma wielkiemi mocarstwami zawarte, były n i e w z r u s z o n e, stałe i na w i e c z n o ś ć zachowane. »

W 20 lat później (1654), mimo tak uroczystych zobowiązań, ten sam Alexy Michajlowicz opanował księstwo śmoleńskie, które mu Polska odstąpić musiała rozejmem andruszowskim (1667) a następnie traktatem Grzymułtowskim (1686). Traktat ten, z oburzeniem w Polsce przyjęty, ratyfikowany dopiero został w 78 lat później (1764), kiedy Moskale już nami rządzili.

Tak więc księstwo smoleńskie (około 500 m. kwadr.), należało do Polski przez 271 lat, od 1396 do 1667 roku, z przerwą od 1514 do 1611.

Czerniechów, dziś część gubernii czerniechowskiej, około 250 m. kwadr. Już za Gedymina (od 1320 r.) księstwo czerniechowskie należało do Litwy. Opanowała je Moskwa (około 1500 r.), ale wkrótce (1611) zwrócić musiała, co traktat wiecznotrwały 1634 r. uroczyście, jak widzieliśmy, zatwierdził. Zamienione wówczas na województwo, miało dwóch senatorów: wojewodę i kasztelana do 1667, kiedy Moskwie odstąpione zostało. Należało więc do Polski przez lat 347, od 1320 do 1667, z przerwą od 1500 do 1611 roku.

Siewierszczyzna, dziś część gubernii czerniechowskiej, orelskiej i kurskiej, przeszło 1000 m. kwad., wcieloną była do Litwy przez Gedymina (1320-1356). We sto kilkadziesiąt lat (1490-1500) opanowała ją Moskwa; rozejmem 1619, a następnie traktatem 1634, zmuszona ją zwrócić. Od tego czasu Siewierszczyzna wcielona do województwa czerniechowskiego, pod nazwą powiatu Nowogródzkiego, stanowiła część nierozdzielną Polski, do traktatu andruszowskiego (1677), który wydał ją Moskwie. Siewierszczyzna więc należała do Polski przez 357 lat (1320-1677) z przerwą od 1500 do 1619.

Ukraina Zadnieprska, dziś gubernia pułtawska, część czerniechowskiej, charkowskiej i ekaterynosławskiej, przeszło 1000 mil kwadr. Bolesław Wielki (1018) i Bolesław Śmiały (1068, 1077) zhołdowali Kijów i podległe mu kraje z tej i z tamtej strony Dniepru. Gedymin stał się ich panem (1320). Rządzili niemi książęta litewscy, z których Włodzimierz Olelkowicz dostał (1394) w zamian Kopyl i Słuck. Później (1471) księstwo kijowskie zamienione na województwo, wcielone zostało do Litwy a na sejmie unii (1569) do Korony. Wśród nieszczęsnych zatargów z kozakami, którzy unikając prześladowania szlachty i jezuitów polskich, poddali się Moskwie (1654), cała Ukraina Zadnieprska, traktatem andruszowskim (1667) carowi Alexemu ustąpioną została. Kijów również na lat dwa. Grzymułtowski, zawierając traktat w Moskwie (1686), zrzekł się i Kijowa. Ukraina Zadnieprska należała więc do Polski przez 347 lat (1320-1667), bez przerwy, Kijów zaś 366, nie licząc kilkonastoletnich hołdowniczych stosunków, za Bolesława Wielkiego i Bolesława Śmiałego.

Stepy Czarnomorskie, Dzikiem polem, Nową Serbią, Zaporożem zwane, dziś gubernia chersońska i część ekaterynosławskiej, przeszło 1500 mil kwadr., dostały się w posiadanie Litwy po zwycięstwie Olgierda nad Tatarami (1331). Za Witowda zaczęły się zaludniać licznemi osadami; następnie, królowie polscy nadawali tam szlachcie polskiej, ruskiej i litewskiej ogromne przestrzenie na dziedzictwo; stąd nowe osady zapełniane ludem ze wszech stron Polski przybywającym. Z niego utworzyła się Kozaczyzna, przez Zygmunta I i Stefana Batorego urządzona. Korzystając z nierządu i osłabienia Polski Tatarzy w XVI wieku, a po nich Turcy w XVII, opanowali południową część tej krainy, a następnie całą, którą potem Moskwa zajęła: Nową Serbią (gdzie Elizabetgród) 1739, Cherson 1774, Sicz Zaporoską 1775, kraje na południe rzeczki Kodemy 1783, Oczaków 1791. Kraje więc te należały do Polski około 300 lat.

Krym i stepy po Dniepr, dziś gubernia taurydzka, 1100 mil kwadr., opanowali Tatarzy (1235-1240). Olgierd zmusił ich do uznania zwierzchności swojej (1363), a Witowd wyznaczał im hanów (Pulada 1408, Zedy sułtana 1418, Dowletbirdego 1427, Mohameda hana 1430). Poddali się następnie Turkom (1473), która ich odstąpiła Moskwie, umową w Konstantynopolu (1783). Hołdownictwo Tatarów trwało około 100 lat.

Besarabia, część Multan (Mołdawii), 850 mil kwadr., hołdowała Polsce wraz z niemi, przez 270 lat od 1340 do traktatu w Bussy (1617), potwierdzonego traktatem chocimskim (1621), którym przeszła pod panowanie tureckie. Besarabię zajęła Moskwa w skutek traktatu bukaresztkiego (1812). Kilię i Białygród, porty besarabskie na morzu czarnem, wcześniej jeszcze Polska straciła (1484).

W pierwszym rozbiorze (1773) Moskwa zagarnęła całe województwo inflanckie i mścisławskie i część połockiego, witebskiego i mińskiego po Dźwinę i Dniepr, 1660 mil kwadr.

W drugim rozbiorze (1793): całe wojew. kijowskie, bracławskie, prawie całe podolskie, część wołyńskiego, brzeskiego litewskiego, nowogródzkiego, wileńskiego i resztę mińskiego, witebskiego i połockiego, 4612 mil kwadr.

W trzecim rozbiorze (1795): Kurlandyę, Żmudź, resztę województwa wileńskiego, nowogródzkiego, brzeskiego litewskiego i wołyńskiego, po Niemen, Bug i Zbrucz, 2510 mil kw.

Razem w trzech rozbiorach 8782 mil kw.

1807, traktatem tylżyckim odstąpił Moskwie Napoleon obwód białostocki 150 mil kw.

1809, pokojem w Schoenbrun obwód tarnopolski i czortkowski od Galicyi oderwane.

1815, kongresem wiedeńskim Moskwa dostała całe prawie księstwo warszawskie, 2200 mil kw. pod nazwą: K r ó l e s t w o p o l s k i e, zwróciła zaś Austryi cyrkuł tarnopolski i czortkowski.

Stan obecny moskiewskich grabieży od 1772 roku jest następujący.

Rozległość, ludność, zaludnienie.

POLSKA KONGRESOWA.	Mil kw.	Ludność.	Zaludnienie.
Warszawska gub.	640	1,912,000	2,704
Radomska	420	1,010,000	2,475
Lubelska	538	1,069,000	1,988
Płocka	286	639,000	2,230
Augustowska	326	676,000	2,066
	2,212	5,336,000	2,412
GUBERNIE ZACHODNIE.			
Litwa.			
Wileńska	767	876,000	1,145
Kowieńska	867	885,000	1,020
Grodzieńska	691	881,000	1,276
Biało-Rus.			
Witebska	883	883,000	1,069
Mohilewska	820	782,000	958
Mińska	1,621	986,000	608
Mało-Ruś.			
Kijowska	924	1,944,000	2,103
Wołyńska	1,295	1,528,000	1,180
Podolska	770	1,748,000	2,268
Kurlandzka	495	567,000	1,153
	9,133	11,081,000	1,212
Ogół.	11,345	16,417,000	1,447

Wyznania religijne.

	Katoli.	Prawosł.	Starowier.	Protest.	Żydów.
Król kongresowe	3,900,000	5,000	4,000	280,000	618,000
Wileńska guber.	595,000	188,000	12,000	900	77,000
Kowieńska	802,000	30.000	14,000	40,000	101,000
Grodzieńska	294,000	487,000	»	5,500	94,000
Witebska	217.000	452,000	40,000	10,000	63,000
Mohilewska	40,000	728,000	14,000	400	103,000
Mińska	174,000	709,000	4,000	500	97,000
Kijowska	91,000	1,622,000	5,000	1,600	225,000
Wołyńska	104,000	1,171,000	3,000	5,000	184,000
Podolska	221,000	1,320,000	10,000	1,800	190,000
Kurlandzka	55.000	21,000	4,000	401,000	25,000
	6,643,000	6,733,000	110,000	840,000	1,783,000

Inne wyznania : *Unitów* w król. kongr. 220,000, którzy do katolików w powyższym wykazie dołączeni zostali; *Mahometanów* (Tatarów) blisko 7,000, z tych w gubern. wileńskiej 2400, w mińskiej 2300, w grodzieńskiej 1200 itd. — *Karaimów* przeszło 1000; w gub. wileńskiej 424, w kowieńskiej 337 ; w wołyńskiej 320.

Narodowość.

	Polacy.	Rusini.	Litwini.	Moskale.	Żydzi.
Król. kongresowe	3,550,000	220,000	250,000	10,000	618,000
Wileńska guber.	184,000	147,000	419,000	15,000	77,000
Kowieńska	25,000	2,000	731,000	4,000	101,000
Grodzieńska	193,000	125,000	202.000	132,000	94,000
Witebska	63,000	427,000	139,000	1,800	63,000
Mohilewska	27.000	715,000	1,000	4,500	103,000
Mińska	117,000	983,000	64,000	53,000	97,000
Kijowska	83,000	1,307,000	38,000	1,000	225,000
Wołyńska	174,000	1,033,000	20,000	9,000	184,000
Podolska	200,000	1,462,000	»	7,000	106,000
Kurlandzka	43,000	»	»	»	25,000
	4,614,000	5,881,000	1,873,000	330,000	1,783,000

Inne narodowości : W gub. kurlandzkiej *Lettów* 410,000, w witebskiej 142,000 ; *Niemców* w król. kongr. 274,000, w gub. kurlandzkiej 39,000, w innych guberniach około 15,000.

Polacy w guberniach moskiewskich.

W petersburskiej 19,000, w ekaterynosławskiej 8,000, w finlandskiej 3,000, w chersońskiej 830, w besarabskim obwodzie 700, razem około 32,000.

Ludność znaczniejszych miast.

Gubernia Warszawska.

Warszawa	236,000	Kałuszyn	4,700
Łodź	34,000	Koło	4,700
Kalisz	13,000	Pobjanice	4,700
Piotrków	11,500	Ciechocinek	4,000
Częstochowa	11,000	Radomsk	3,900
Zgierz	11,000	Mszczonów	3,700
Włocławek	8,600	Gostyń	3,600
Łęczyca	6,200	Nadarzyn	3,600
Ozorków	6,100	Konstantynów	3,600
Łowicz	5,800	Sohaczew	3,600
Zduńska Wola	5,800	Skierniewice	3,400
Brzeziny	5,700	Alexandrów	3,400
Turek	5,700	Warta	3,400
Kutno	5,700	Działoszyn	3,400
Sieradz	5,500	Łask	3,200
Wieluń	5,500	Pyzdry	3.000
Tomaszów	5,400	Dąbie	3,000
Rawa	5,000		

Gubernia Radomska.

Radom	9,500	Chęciny	4.000
Staszów	5,600	Pilica	3,800
Pinczów	4,600	Ostrowiec	3,800
Przedbórz	4,400	Opoczno	3,500
Kielce	4,300	Nowemiasto	3,500
Sandomierz	4,300	Żarki	3,400
Bendzin	4,200	Działoszyce	3,300
Końskie	4,100	Wolbrom	3,000
Szydłowiec	4,000	Kozienice	3,000
Opatów	4,000	Zwoleń	3,000
Chmielnik	4,000		

Gubernia Lubelska.

Lublin	21,000	Krasnystaw	4,000
Siedlce	9,000	Parczew	4,000
Międzyrzec	8,200	Węgrów	4,000
Hrubieszów	6.500	Chełm	3,700
Biłgoraj	5,700	Tomaszów	3,700
Tarnogród	4,400	Łuków	3,600
Biała	4,400	Janów	3,500
Żelechów	4.300	Kraśnik	3,400
Sokołów	4,200	Dubienka	3,300
Zamość	4,100	Tyszowce	3,000
Szczebrzeszyn	4,100		

Gubernia Płocka.

Płock	16.000	Wyszogród	4,000
Prasnysz	6,000	Ostrów	4,000
Maków	5,600	Mława	3,900
Sierpc	5,600	Ciechanów	3,700
Pułtusk	5,300	Nasielsk	3,400
Lipno	4,600	Zakroczym	3,300
Płońsk	4.300	Ostrołęka	3,000

Gubernia Augustowska.

Suwałki	17,000	Tykocin	3,900
Augustów	10,000	Kolno	3,700
Kalwarya	8,500	Wisztynice	3,700
Łomża	6,000	Sejny	3,500
Władysławów	5,800	Maryampol	3,000
Wiłkowyszki	5,700		

Gubernie Zachodnie.

Wilno	60,000	Łuck	7,000
Berdyczew	58,000	Proskirów	7,000
Kijów	55,000	Borysów	6,900
Żytomierz	40,500	Kaniów	6,800
Bobrujsk	37.000	Nowogród wol.	6,600
Witebsk	29,600	Lipowiec	6,500
Dynaburg	27,700	Słuck	6,500
Mińsk	25,000	Włodzimierz wol.	6,500
Mohilew	24,000	Telsze	5,500
Kowno	24,000	Goldynga	5,500
Mitawa	23,000	Nowogródek	5,400
Grodno	20,000	Mozyr	5,300
Kamieniec podol.	20,000	Owrucz	5,200
Białystok	16,500	Lityn	5,000
Humań	15,000	Bracław	5,000
Połock	14,700	Dzisna	4,900
Balta	14,000	Machnówka	4,700
Homel	13,600	Newel	4,600
Czerkasy	12,700	Orsza	4,600
Krzemieniec	12.500	Rowno	4,600
Stary Konstantynów	12,000	Letyczew	4,600
Wasilków	11,400	Horodec	4,600
Pińsk	11,000	Bielsk	4,500
Winnica	10,500	Horki	4,500
Zwinogródka	10,200	Windawa	4,100
Brześć litew.	10,000	Mścisław	4,000
Libawa	10,000	Lida	4,000
Białacerkiew	10.000	Jampol	4,000
Hajsyn	10.000	Ołyka	4.000
Mohilew nad Dniestrem	9,300	Siemiatycze	4,000
Winnica	9,300	Święciany	4,000
Rosienie	9,000	Stary Bychów	3,900
Wieliż	8,500	Brailów	3,700
Kobryń	8,300	Kowel	3,600
Zasław	8,200	Olhopol	3,600
Dubno	8,000	Satanów	3.500
Bar	8.000	Widze	3,500
Skwira	8,000	Wołkowysk	3,500
Uszyca	8.000	Jakobstadt	3,400
Ostróg	7,600	Oszmiana	3,200
Wiłkomierz	7,500	Wilejka	3,000
Czehryn	7,500	Sokółka	3,000
Radomyśl	7,500	Bielica (Mohil.)	3,000
Taraszcza	7,300	Tukum	3,000
Jurborg	7,200	Friedrichstadt	3,000

Wiktor HELTMAN.

LITERATURA.

URYWKI Z POEMATU:
KOWAL,

przez Tadeusza Cieszyńskiego.

(Od Redakcyi : Ostatnie powstanie Polskie, owoc zapału i poświęcenia bez granic, powstanie najpoetyczniejsze ze wszystkich jakie dotąd kiedykolwiek i gdziekolwiek były na świecie, właśnie z powodu tego szczególnego charakteru swojego, może wprzódy doczekać się poety niżeli historyka swych czasów. Do rzędu prac w tym rodzaju, już od dzisiaj nawet, zaliczyćby można prób kilka, a pomiędzy niemi, udzielony nam przez jednego z naszych młodych spółziomków, uczestników powstania ostatniego, poemat pod tytułem : KOWAL, z którego podajemy parę ustępów, z takiem przypomnieniem przy tej sposobności — *Epilogu do naszych wieszczów* :

« O! wieszcze, komuż jeśli nie wam dana
Moc złoconego cielca ogniem stopić?
Komuż jak nie wam, gdy ludzkość zbłąkana
Śród mgieł, zawiei, prawy ślad wytropić?

« O! tylko śmiało, nie na gorzkie płacze,
Nie na kancony w puściznie wam dali
Gęśl przedbojańską, owi trzej oracze,
Co mieli pieśni a nie mieli stali.

« Na ziemi Lacha stal rodzi się z pieśni,
Boga-Rodzica : Polska nam stanęła,
Mazurkiem : Jeszcze Polska nie zginęła!
Hymnem Marsylskim : Któż nie śni ?

« Toż zbrojni — wiarą, miłością, nadzieją,
Gdy wy stoicie przy gęśli i śpiewie,
Okute stalą olbrzymy truchleją,
Na cień proroka Saul pieni się w gniewie.

« Toż i widzimy, jako się więc co dnia
Z pod nóg słomianych państwo się im wali,
Jeszcze pieśn jedna — a ludów pochodnia
Stosy sobótek wolności rozpali. »)

Z PIEŚNI 1szej.

Mógłbym opisać męczarnie wygnańca
Oderwanego od ziemi, rodziny ;
Gdzieś o mil tysiąc, u drugiego krańca
Ziemi, brnącego przez lody, śnieżyny —
Z sercem drgającem w piersi jak kagańca
Światło w podziemiu przez trupie godziny!
Każdy zamknięty żywcem w zimnym grobie,
A jeśli widzi — widzi tylko w sobie!

Zewnątrz dla niego wszystko jest całunem !
W fałdach niestety! nie sam skrępowany!
Co świat mu daje staje, się — piołunem,
Sam zaś nie stworzy nic, bo — połamany;
Głos, jeśli woła, — chrypką, nie piorunem ;
Czyn, jeśli działa, — zgnilizną zmazany;
A kiedy wraca... to pierwsze wrażenie
Albo zabije, lub rzuci w zwątpienie!

Lecz któż krwi kroplc na niteczki niże
Zamiast brylantów, pereł lub korali ?
Kto papierowe kwiatów listki strzyże
Mając pod ręką skarb róż lub konwalji ?
Kto woli stawiać na grobowcach krzyże
Niżli kolebki robić? kto dom pali
Chętniej niżeli stawia lub podpiera?
Niżeli żyje któż chętniej umiera?...

Z PIEŚNI 3ciej.

Skoro dragoni ujrzeli zdaleka
Błyszczące kosy i siermięgi białe,
Wnet cały zastęp za bory ucieka,
Wszystkie drożyny pokrywając małe.
A nie jednego ocaliła rzeka
I nie jednego zboże wpółdojrzałe,
Gdzie się tak ukrył jak zając pod miedzą
Uszczęśliwiony że o nim nie wiedzą.

O ! bo ta kosa, to broń jest nie lada !
To nie niemiecki, kończasty rożenek,
Ani francuska wyostrzona szpada
Do strugania przydatna drzewienek,
Ni regularny żołnierz nią nie włada,
Bo to narodów broń, to błysk jutrzenek
Obiecujących światu wolność złotą;
To promień słońca walczący — z ciemnotą !

Nie każde ręce nosić kosę godne!
Tak jak nie każde serce kraj miłuje;
Ten co ma czoło jasne a pogodne,
Kto czysty zapał w swojem łonie czuje,
W kim myśli, wola i uczucia zgodne,
Kto najmniej siebie samego żałuje,
Ten godzien swoją krew lać w sprawie ludu,
Takiego kosa posiada moc — cudu !

Takiego duszy krew — o! nie powala,
A chociaż plamy wystąpią na kosie,
Im więcej wrogów przed sobą obala,
Im więcej zemsty w jego dyszy głosie,
Tem duch silniejszy! — Jasno się rozpala,
W około głowy promienie mu lśnią się,
Czynów dopełnia wielkich, a gdy zginie
Naród mu wznosi kopiec, nie — świątynię!

O! nie pomogą, żadne nam wysilki,
Każdy się skończy, jak igraszka płocha,
Jak gra dziecięcia w koniki lub piłki,
I po ofiarach przejdzie czasów socha
Szarpiąc nam czaszki, wskazując omyłki,
Dopóki lud się w sobie nie zakocha!
Dopóki wszystkie kosy nie zajękną,
I razem w czaszki moskiewskie nie brzękną!

O wtedy... dosyć, choć mi serce pęka,
I mózg się tęży jak cięciwa łuku,
Nie chcę wam mówić że trwa jeszcze męka,
Że to nie koniec jeszcze w niebie huku;
Ale wam powiem że dusza ma klęka
I widzi — walkę, widzi — krew na bruku,
Widzi pożary... zemstę... kosy... męztwo...
Widzi — klęknijmy przed słowem — zwycięztwo!

Zwycięztwo widzi! patrzcie jak ogromne!
Dwóch mórz zamilkły fale, a zdumione
Słuchają hymnu, i skały niezłomne
Hymn ten roznoszą w każdziuteńką stronę,
A gdzie dobiegnie słowo wiekopomne,
Ludy klękają i uszczęśliwione
Patrzą na słońce wschodzące tak krwawo,
A tak grzejące — łagodnie, łaskawo!

Ślicznym zaprawdę jest widok oddziału
Ochoczej, pełnej odwagi młodzieży,
Gdy rozpuściwszy konie aż do cwału,
Lance przed sobą błyszczące najeży,
Z szybkością strzału i potęgą strzału,
Przed siebie ciągle niezachwiana bieży,
I rozwinięte mając kraśne znamię
Wpada... druzgocze i na szczęty łamie!

Takiej potężnej rozhukanej ławie
Pędzącej razem jak meteor burzy,
Nic się nie oprze jak wulkanów lawie.
Wszystko poniszczy, zgładzi i rozburzy
Świat cały przetrząśnie i przewróci prawie;
Lecz to wstrząśnienie dobre skutki wróży,
Bo jak na lawie winograd się pleni,
Tak z każdej walki wolność się promieni!

A ci co giną, są jak piasku ziarnka
Upadające na szalę żywota!
Aż gdy dopełni po zręby się miarka,
Szala się wstrząśnie, zachwieje, rozmiota,
W górę poleci całkiem jedna czarka,
Druga zaś spadnie—z tej się wolność, cnota,
I sprawiedliwość po ziemi rozpłynie!
Ciemnota zginie i nienawiść zginie!

Szczęśliwy, kto w tem ważeniu się doli
Na szalę padnie jak ziarnko ostatnie!
Więc wytężajmy wszystkie siły woli,
Śpieszmy na wspólne bojowisko bratnie,
I wszędzie bądźmy wrogami niewoli!
Gdzie zaś krew ciepła popłynie szkarłatnie,
Niech cała razem rzuca się gromada.
Niech walczy, ginie, a nawet upada!

Lecz się nie dajmy mordować bezkarnie
Z założonemi na piersiach rękoma,
Śpiewając hymny ponuro smętarnie,
I mówiąc « życie ach! to rzecz znikoma. »
Niechaj krew nasza nie wypływa marnie
A za cios jeden uderzajmy — dwoma!
I niech anielskość dusz nam nie mozolni
Bo Aniołowie do walki niezdolni!...

Z PIEŚNI 4[tej].

Mogiły nasze, to nie ciche groby
Które wiatr tylko przebiega z szelestem,
Tam spoczywają nietylko — osoby!
Przez nie narodu duch powiada: « jestem. »
A choć odziany szatami żałoby
Zabija słowem, nim zabije — gestem,
I przez nie wszystkie moeni się do walki
Z siłą olbrzyma, nie — z jękiem westalki!

Chociaż mu ciało wciąż szarpią obcęgi,
Do samych kości choć zgryzły kajdany,
Nie pozbył twórczej ognistej potęgi;
Gdy tylko zechce, gdy obetrze rany
To płaszcz królewski uczyni z siermięgi!
W nią się odziawszy — świat ten połamany
Przejdzie — i zmartwych do życia go wskrzesi
A nad ołtarzem siermięgę zawiesi!

Bo ten dzisiejszy świat marmuru łomem!
Dopiero kiedy naród nasz odżyje,
Zniszczy to wszystko co było wrzekomem,
Z marmuru cudowny posąg wyryje,
Zadziwiający zgodą i ogromem;
A zarzuciwszy ręce mu na szyję,
Ducha weń natchnie, do życia powoła
Głosem anioła, miłością anioła!

I czy myślicie że go poprowadzi,
Że będzie wodzem a może i królem?
O nie! on tylko wolność w nim zasadzi,
Sam zaś — zamyśli się nad swoim bólem
I nienawiści pomniki wygładzi;
Później się stanie pszczół brzęczącym ulem,
Żyjącym pośród murawy i kwiatów,
Wyrabiającym — słodki miód dla światów!

Nim to nastąpi, do powieści wrócę,
I pewno skończę cały mój poemat,
Ani o jeden wiersz go nie ukrócę,
Do dna wyczerpę raz obrany temat,
I póty pióra do ognia nie wrzucę,
Aż w mych poezyach rozwiążę dilemat,
Nie używając czarów ani cudu:
Czy lud dla Polski? czy Polska dla ludu?

Chociaż na pozór jestto wszystko jedno;
Myślę wszelako że w głębinie leży
Wielka różnica, bo ni łez bezedno,
Ni dzwonów bicie, ani szmer pacierzy
Nas nie ocali, gdy szeregi rzedną!
Ani jak ryba w wodzie do więcierzy
Lud da się schwycić na ponętne słowa!
Bo u naszego ludu — wielka głowa!

On wie wybornie co kiedyś go czeka!
Potężnym duchem jasno to przeczuwa;
Więc tak spokojny i dziś nie narzeka!
Choć mu się deska z pod stopy osuwa
On się nie boi! Chociaż szatan szczeka,
Albo go anioł fałszywy okuwa,
On patrzy na to cicho ale, — hardo,
Bo wie, że zgniecie, gdy zawrze pogardą!

Bądźcież wy zatem ostróżni i zdala,
Wy niby słudzy ludu i przewrotów!
On za narzędzie brać się nie pozwala,
Do narzuconych nie służy obrotów,
A tylko wspólnym celem się zapala,
Dla wspólnej żądzy oddać życie gotów!
Wam więc ja radzę nie żałujcie trudu,
Apostołujcie, że — Polska dla ludu!

Wtedy tysiące a nawet miljony
Znajdą się takich walecznych żołnierzy,
Jako mój kowal szczerze rozogniony,
Szczerze się bije bo w zwycięztwo wierzy!
Wtedy zostanie jeden bój stoczony,
Ale ten jeden wroga tak uderzy
Iż raz na zawsze naszą ziemię rzuci,
I nawet — wewnątrz siebie się ocuci.

O ROZUMIE STANU W POLSCE,
przez Jana Alcyatę.

Rzecz przejrzana, powiększona i powtórnie wydana przez L. Zienkowicza. Lipsk, F.-A. Brockhaus.
(Dostać można u F.-A. Brockhaus w Lipsku, i u L. Zienkowicza w Paryżu. — fr. 4).

We wstępie znajdujemy tak streszczone zadanie pisma obecnego :

Każdy naród i państwo ma szczególną przyczynę bytu i szczególne przeznaczenie, które jego początkiem, położeniem między innymi narodami i państwami jest zakreślone, albo które sam sobie geniuszem swoim wytyka. Świadomość tej przyczyny bytu i przeznaczenia jest jego wiedzą stanu; działalności, środki i sposoby do utrzymania pierwszego, a osiągnięcia drugiego prowadzące, stanowią *Sztukę stanu*. My, wiedzę i sztukę, razem połączone, nazywa autor *Rozumem*, albo *Naukąstanu.*

Tacyt, najznakomitszy z dziejopisarzy rzymskich, narodu, którego żaden inny w mądrości dotąd nie przewyższył, nazywa to wszystko : tajemnicami stanu, *Arcana Imperii*. Wyrażając się zaś w podobny sposób, Tacyt nie był wcale mistykiem, ale człowiekiem bardzo jasno rzeczy widzącym, bystrego sądu, noszącym na sobie piętno praktycznej mądrości swego narodu.

Powiemy dla czego. Życie publiczne było w Rzymie niezmiernie podniesione i rozwinięte. Lud na rynku zgromadzony wszystkie sprawy roztrząsał i o wszystkiem stanowił. Rzeczywiście jednak rozum stanu zamknięty był w senacie, i przezeń, a jeszcze ściślej przez jego przewodników był wyobrażany. To więc, co Rzymem rządziło, czem Rzym świat cały podbił, było udziałem wiedzy szczupłej bardzo liczby obywateli, tajemnicą dla reszty.

Nie inaczej działo się i dzieje u wszystkich innych narodów. Weźmy naprzykład Anglię, która po starożytnym Rzymie mądrością stanu dzisiaj nad innymi narodami góruje. Życie publiczne w Anglii nie jest mniej jak w Rzymie rozwinięte; bo jeżeli lud angielski, porównywając tameczne jej ciało wyborcze z obywatelstwem rzymskiem, nie stanowi bezpośrednio o sprawach kraju, to świat nowożytny stworzył sobie druk — siłę nieskończenie więcej światła roznoszącą, niż głosy mówców na rynkach świata starożytnego — a ta siła z zupełną wolnością w Anglii się rozwija. Elektorowie więc angielscy, a nawet reszta nieuprzywilejowana narodu, zna tak dobrze sprawy krajowe, jak je znali Rzymianie. Lecz i tu, jakże nie wielka liczba jest takich, co je głębiej pojmuje, a niezmiernie szczupła takich, co niemi kierować jest w stanie i rzeczywiście niemi kieruje.

Z drugiej strony rozum stanu nie samem światłem władzy, ale światłem narodu ugruntowywa się i utrwala. Im gdzie życie publiczne bardziej jest rozwinięte i większą massę narodu ogarnia, tem bieglejszych tam przewodników i wyobrazicieli rozumu publicznego widzimy. Jeżeli Moskwa i Austrya znajdują także zręcznych ministrów i agentów, to dla tego, iż zasilane są przedajnemi ambicyami całego świata. Przytem, jedna jest dziką, wojskowo tylko wyćwiczoną hordą, druga amalgamatem narodów i ułamków narodowości, utrzymywanych razem prostem przeczeniem wszelkiej ich samodzielności i tłumieniem wszelkiej ich samodzielnej oświaty. Tam sztuka stanu do rozwijania życia wewnątrz jest niepotrzebną, albo do bardzo drobnych i nic nieznaczących odnosi się założeń. Sztuka zaś utrzymywania stosunków internacyonalnych jest pożyczaną, nabytą u obcych. Zresztą, działalność tych dwóch państw, w teraźniejszej ich definicyi, bliską jest nowego kresu.

Szczęśliwe narody, w których życie publiczne czynne, oświata, postęp umysłowy zarówno rozwijać się mogą. W narodach ujarzmionych wszystko to jest tłumione, i niezmiernie trudne do przezwyciężenia napotyka zawady. Życie publiczne u nich tylko gwałtownem wstrząśnieniem — wojną objawić się może, któremi jeżeli wysoki *Rozum-Stanu* nie kieruje, stają się nieszczęśliwą próbą, smutnem doświadczeniem. Im, najbardziej rozum stanu jest potrzebny; — tymczasem znajdują się w warunkach całkiem nieprzyjaznych jego rozwinięciu się i uosobianiu w pewnej przynajmniej liczbie ludzi wyższych zdolności. W takiem położeniu znajduje się Polska. W kraju więc naszym upowszechniać wiadomości, któreby choć w części doświadczenie życia publicznego czynnego zastępowały jest nader pożyteczne i pożądane. To spowodowało autora do napisania niniejszej książki.

Przedsiębiorąc tę pracę, nie podaje na wstępie wzorów mądrości innych narodów, mianowicie dwóch, o których wyżej wspomnieliśmy : starożytnego Rzymu i nowożytnej Anglii; bo ich rozum dla tego właśnie wygórował, wielkich rzeczy dokonał, że do szczególnego ich położenia i zawodu jaki sobie wytknęły, ściśle był zastosowany. Naszem zdaniem bardziej je podziwiać niż naśladować należy. Nie wszystko też w Rzymie było doskonałem; tem mniej wszystko jest doskonałem w Anglii. Rzym starożytny był stowarzyszeniem rycerskiem bardziej jak narodem, podbijał świat orężem i polityką tak systematycznie, z takim ciągiem prowadzoną, iż w niej żadnego zboczenia, żadnej przerwy upatrzyć nie można. Ale wewnątrz społeczeństwo jego, jakkolwiek dosyć wyraźnie rozwijać się nie przestawało, nie wyszło nigdy z pierworodnego kalectwa. Do tego Rzym starożytny nie miał idei. Anglia od parę zaledwie wieków usystematyzowała swą politykę, właśnie wtedy, kiedy została stowarzyszeniem kupieckiem raczej, niż narodem i narodowością. Stąd, chociaż swobodą instytucyi politycznych i systematycznością polityki zewnętrznej, nieskończenie przewyższa Francyę, w urządzeniach jednak społecznych daleko w tyle za nią pozostała. Wreszcie, jak to już powiedziano, mądrość innych narodów była i jest największą dla nich samych mądrością. Polska swoją własną mądrością doszła już była do wysokiego stopnia wielkości, potęgi, oświaty i znaczenia między innymi narodami; a jeżeli do dalszego postępu potrzebowała czego pożyczać u obcych, to idei rządowej; ale nie potrzebowała nigdy z właściwego sobie zbaczać toru i odstępować własnej idei społecznej.

Nie tworzy także autor ani naśladuje żadnej teoryi oderwanej, humanitarnej, do której musiałby naciągać wypadki z dziejów narodowych. Nie bowiem

niewdzięczniejszego nad podobne dzieło. Każda narodowość wstawiona w ramy którejkolwiek z teoryi humanitarnych, staje się jedynie tą teoryą i niczem więcej. Wszystkie bowiem mając pretensye do wynalazku jednej idei, albo pewnego łańcucha idei, dzieje ludzkości tłumaczących, nic w tych dziejach innego nie widzą, jak tylko kolejne panowanie jednego odcienia idei, za ogólną syntezę wziętej, albo jednego ogniwa z ich łańcucha i nakładają jednostajną formę na wszystkie narodowości, tak koniecznie w jestestwie swojem, treści i barwie rozmaite; albo nakoniec, wcielając ideę ludzkości w jeden naród, innym, jako satelitom każą obracać się około tego słońca prawem siły atrakcyjnej. W ogólności, teorye humanitarne, wychodząc z tego twierdzenia, że w dziejach ludzkości zachodzi pewien ciąg, pewne logiczne następstwo, pewien związek, usiłują wytłumaczyć to zjawisko; ale nie znając gwiazdy polarnej, do kierowania się wśród wielu światów, krzyżują się w biegu swoim i w swej pretensyi upadają. Znać, że świadomość początku jest tam, gdzie spoczywa świadomość końca : na łonie Stwórcy.

Z teoryi, które do naszej narodowości zastosować probowano, jedna zaledwie ma tę zaletę, że jest dla nas ożywczą, pocieszającą, podnoszącą Polskę. Mówimy to o teoryi, mocą której przewodnictwo w ludzkości, berło dziejów przez wybrane narody kolejno piastowane, *przechodzi do Polski*. Nie jest to historycznie mylnem, że w pewnych epokach pewne narody oświatą, działalnością, znaczeniem nad innymi górowały; ale nie może być nigdy prawdą, ażeby dla tego wszystkie inne martwym tylko były głazem, bez wiedzy bytu i przeznaczenia. Inaczej, taż sama Polska, dziś *panowanie na nowo odziedziczająca,* musiałaby wpierw przemazać dziesięć wieków swej historyi. Zresztą, jeżeli chcemy mieć tę pretensyę, wiedzmy, że przewodnictwo nie może nigdy przypaść tylko na najwyższą oświatę; a widząc o ile inne narody niepodległe w tym zawodzie nas wyprzedziły, starajmy się naprzód je doścignąć, a przedewszystkiem i jak najprędzej być, jak one, wolnymi.

Wracając autor do zdania na początku wyrażonego, nie przestaje utrzymywać, że każdy naród ma szczególną przyczynę bytu i szczególne swe przeznaczenie, które jego początkiem, położeniem między innymi narodami, wreszcie duchem czasu jest zakreślone, albo które sam sobie geniuszem swoim wytyka, czyli jednem słowem, że każdy naród odmienną wykształca narodowość. Nie względem Polski najprzód nie przesądziwszy, chce wpatrzyć się w jej dzieje, i na tem tło własną jej myśl odcieniować, a szczególniej w kolejnym przeglądzie czynów wyśledzić i ocenić rozum stanu, który przez dziesięć wieków wewnętrzną i zewnętrzną jej działalnością kierował. Winniśmy wszakże uprzedzić, że przegląd ten jest sumaryczny, i że jeżeli nie pomija całkiem o długiej przeszłości, ażeby przedmiot zaczepić o pierwsze ogniwo podań narodowych i przyprowadzić bez przerwy przez cały ich łańcuch, to baczniejszą zwraca uwagę na dzieje i czyny późniejsze, jako przez dziejopisarzy bardziej wyjaśnione i bezpośredni mające związek z zadaniami żywotnemi, które dziś nas zajmują.

DEMOKRACYA POLSKA

NA EMIGRACYI.

Wyjątki z pism Wiktora Heltmana.

Tom 33ty Biblioteki pisarzy polskich. — Lipsk, 1866, F.-A. Brockhaus.

(Dostać można w Lipsku u F.-A. Brockhausa, i w Paryżu w Redakcyi Ogniska. Cena fr. 4).

Na pierwszej karcie czytamy : « *Młodej Emigracyi, Stary Emigrant,* » na ostatniej : « W przysłowiach ludzkość nieuczona składa skarby mądrości swojej. Nasze przysłowie mówi : *lepiej późno jak nigdy*. Idźmy za tą mądrością nieuczoną; nie mówmy : *stało się! już za późno!* Bo Polska, to nie lepianka dyplomatyczna, którą kongresy królów stawią i burzą. To naród, któremu życia nikt odjąć nie może, jeżeli go sam sobie nie odejmie; jeżeli nie przestanie pełnić funkcyi jaką mu Opatrzność wydzieliła. Dla narodu wszystko jest kwestyą jego własnej woli, jego własnej pracy. Pracujmy więc. Czynność, gorliwość, światło, poświęcenie się cząstki, wynagrodzą zwątpienie, otrętwiałość, nierozum i egoizm masy. A choć dziś i więcej trudu i więcej czasu wyłożyć trzeba, pracujmy, a dojdziemy do celu. Starym może zabraknąć czasu. Nie zabraknie go młodzieży. *Na nią też Polska liczy.* »

Całe więc dzieło, jak widzimy, poświęcone jest młodzieży. Autor liczy, i my z nim, na młode pokolenie, którego pierwszym jest obowiązkiem zbadać usiłowania starszej braci, aby własnym pewniejszą wytknąć drogę. Dzieło niniejsze ułatwi im tę pracę, przedstawiając pojęcia jakie się wśród demokracyi w ciągu trzydziestoletniego tułactwa wyrobiły. Rozpoczyna je manifest towarzystwa demokratycznego; idzie potem jasny wykład zasad, celów i środków tego towarzystwa; następnie jak demokracya emigracyjna pojmowała naszą arystokracyę, szlachtę, lud i przeszłość narodową tak dalszą, jak bliższą : konstytucyę 3º maja, powstanie Kościuszki, powstanie 1830-31, i Galicyę w 1848 roku. Drugi tom, do druku przygotowany, obejmuje między innemi kwestye organizacyi niepodległego już kraju.

MALOWNICZY PODAREK LUDOWY,

przez Lacha z Lachów.

Lipsk, F.-A. Brockhaus, w 16º, str. 261.

(Dostać można w Lipsku u F.-A. Brochausa, i w Paryżu u autora : L. Zienkowicza. — Fr. 1-50).

O tem dziełku *Dziennik Poznański* pisał w swoim czasie co następuje :

« Listopad nadszedł nam tedy, ów miesiąc ponury i smutny, z chmurnem niebem i z drogami żółtkiem liściem posypanemi. Mgły zakrywają widnokrąg i zaledwie przepuszczać chcą blask promieni słonecznych. Wszystko co żyje, cofa się pod dachy i skrzętnie szuka sposobów najbezpieczniejszego przezimowania. A choć pola opustoszałe i roboty w nich skończone, jest i w domu co robić, byle była taka ochota, jaka jest potrzeba. « Listopad to czas najlepszy do nauki; dobre

« gospodarstwo i samo, i swe dziatki i czeladkę swoją « oświecać będą czytaniem dobrych naukowych, gospo- « darskich, historycznych oraz moralnych i religijnych « książek; czem samym sobie, swym dziatkom i cze- « ladce szczęście i dostatek zapewnią, między ludźmi « poszanowanie, a u Boga błogosławieństwo zyskają, « czego im z całego serca życzy ten, co to pisze »; a pisze to wydawca dziełka, na które chciałem w liście niniejszym zwrócić uwagę czytelników waszego pisma. Jestto pocieszające zjawisko, że przerwany ostatniemi wypadkami, zaszłemi w kraju pod berłem rosyjskiem zostającym, popęd do oświaty ludu na nowo się teraz obudził. Nas, których wszystko nudzi, co dzień jeden przetrwać zdoła, znudzićby może gotowe krzątanie się około wykształcenia warstw, które dotąd oddane były ciemnocie i wszystkiemu co z nią w parze chodzi; ale mimo niebezpieczeństwa stania się nudnym w obec skłonnej do ziewania publiczności naszej, nie mogę wstrzymać się aby nie powtórzyć tego, co już tylekroć wołano, że oświata ludu jest jedną z najdolegliwszych potrzeb naszego narodu, a krzątanie się około niej jedną z najszczytniejszych zasług. Każdy nowo wstępujący pisarz w szeregi nauczycieli ludu obiera zawód, który wielkie i obfite przyniesie wynagrodzenie. Myli się kto powiada, po cóż nowe dzieła pisać dla ludu, kiedy on nie czyta tych co już istnieją? Mamy wprawdzie niejedną i dobrą książeczkę, która nie rozchodzi się wśród sfer, dla których przeznaczona, w ilości, na jakąby zasługiwała i jakaby była pożądaną. Nie jestto jednak powód, dla którego nowe książki miałyby być zbyteczne. Wyobraźmy sobie, że dla klasy zwanej u nas wykształconą, istnieje tyle tylko dzieł, ile ich dotąd posiadamy dla ludu, a liczbę tę zmniejszyć jeszczeby należało ze względu na to, że klasy tak zwane wykształcone ledwo czwartą część ludu naszego stanowią. Przy tak zmniejszonej ilości dzieł dla klasy wykształconej, zmniejszyłaby się także znacznie liczba czytających, a to z powodu tego, że czytelnicy mało znaleźliby dzieł smakowi swemu odpowiednich. Nie we wszystkich bowiem jedno jest usposobienie: ci pragną czytać dzieła naukowe, owi zabawne; ci dotyczące przeszłości, inni dotyczące teraźniejszości; ci czują pociąg do jednego autora, owi więcej dbają o rzecz, niż o autora. Czytelnicy wywołują pisarzy, ale stokroć częściej pisarze wywołują czytelników. Dla tego stawiamy za pewnik, że *z każdem nowowydanem dziełkiem ludowem, rośnie wśród ludu liczba czytających.*

« Pewnik ten niechaj służy nietylko za usprawiedliwienie tym, co chcą pisać dla ludu, ale także za zachętę. Przecież pisanie dla ludu to tylko połowa krzątania się około oświaty ludowej, która uzupełnia się w pożyteczną całość, drugą czynnością, a taką jest wydawanie dla ludu. Więcej może niż pisarzy ludowych potrzeba nam *wydawców ludowych*. Albowiem literatura nasza posiada już tak bogate skarby, że nie potrzeba nam tyle złotników, coby nowe arcydzieła odlewali do jej skarbca, ile gorliwych a sumiennych oddźwiernych, którzyby niezmordowanie otwierali wrota do naszego literackiego muzeum. Do rzędu dzieł tego rodzaju należy książeczka, wydana w, Lipsku u F.-A. Brockhausa, przez Leona Zienkowicza, bo on jest jej autorem, a której tytuł nie da się dwóma wyrazami określić. Dziełko to ma tytuł następujący: *Lacha z Lachów Malowniczy Podarek Ludowy wiejski i miejski, naukowy i gospodarski, moralny, religijny i historyczny, na dwanaście miesięcy ułożony, a obejmujący wszelakiego rodzaju wiadomości dla użytku obojej płci przeznaczone.* »

« Z tej książeczki wyjąłem słowa na wstępie tego listu umieszczone w cudzysłowach. Jestto niby kalendarz, ale bez kalendarza, tak że w obieg księgarski bez przeszkód i utrudzeń stęplowych wejść może. Jestto dalej dziełko z myślą na wskroś narodową, ale tak napisane, że mogłoby przejść i rosyjską cenzurę, gdyby to była instytucya kierująca się jakiemkolwiek prawem a nie kaprysami; lubo w tym względzie niczego przesądzać nie chcemy. Książeczka ta zawiera najrozmaitsze przedmioty i jest niejako małą encyklopedyą ludową. Wydawca pomieścił w niej i swoje i cudze, które stósownie do celu swego obrobił. Część religijną dziełka tego stanowią *naprzód* słowo wstępne, w którem autor powołując się na pismo ś., językiem biblijnym dowodzi potrzeby nauki, do czego dodał cztery ryciny przedstawiające raj, zabójstwo Abla, śmierć Chrystusa na krzyżu i zburzenie Jerozolimy; *powtóre* do części religijnej policzyć należy krótkie wierszyki o świętych Pańskich, wedle tego jak ich pamiątkę kościół katolicki obchodzi; *potrzecie* podciągnę do tego działu parafrazę dziesięciorga przykazań Bożych.

« Część moralną i filozoficzną objął wydawca w zbiorze przysłów narodowych, które porządkiem abecadłowym zestawił.

« W piosnkach wiejskich od Lenartowicza zapożyczonych, zawartą jest w formie lirycznej historya ludowego żywota, i jego cierpienia i uciechy, nadzieje i marzenia, przesądy i doświadczenia.

« Wspomnienie o Kazimierzu Wielkim i opowiadanie Marcina Hołoty, który wiele pamiątek narodowych odświeża, zastępuje dział historyczny; zaś artykulik pod napisem: « Rzeki polskie » ma posłużyć do obeznania czytelnika z ziemią, którą zamieszkuje. Nadto znajdujemy w dziełku tem spis rocznic wypadków kraju naszego dotyczących.

« W ustępie « o ziemi i powietrzu » zawarł wydawca w krótkości meteorologię, a w « Sterniku Pamięci » podaje przestrogi gospodarskie i rady, co każdego miesiąca około roli i ogrodu zrobić należy. Gospodarstwu wiejskiemu wydawca osobny nawet rozdziałik poświęcił, w którym wedle Estkowskiego, o wsi, o składzie roli, płodozmianie, łąkach, ogrodach, lasach, budynkach i chowie zwierząt obszerniej się rozpisał. Bardzo pożyteczne, zwłaszcza dla gospodyń wiejskich wiadomości, zamieścił wydawca w artykule, któremu dał napis: « Zapasy i przyprawy żywności. » Mówi tu o jarzynach, mięsiwach, rybach, rzeczach korzennych, chlebie, mleku, maśle, serze, grzybach, owocach, powidłach, sokach, nalewkach, miodzie, winach owocowych, occie, piwie i oleju. Kończy się całe dziełko radą zakładania apteczek domowych.

« Ze spisu materyi przekona się czytelnik mego listu że książeczka, którą polecam jego uwadze, zajmuje się pożytecznemi rzeczami, a przedstawia je w sposób

przystępny, jasny, prosty, a nie trywialny. Autor nie przedrzeźnia mowy ludowej, ale ją wznosi. Dziełko zaś całe, obejmujące przeszło 16 arkuszy druku w szesnastce, z kilku rycinami, na pięknym papierze i ozdobnie wydane, tak jest ceną swą przystępne, złotych polskich *dwa*, że może służyć za podarek pożyteczny na wszelkie święta Bożego Narodzenia, Wielkonocy Nowego Roku, i t. d. dla wszystkich umiejących a chcących czytać i « *nauczyć się czegoś dobrego.* »

PRZEGLĄD
WYPADKÓW BIEŻĄCYCH.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Ruch sejmowy w Austryi. — Od korespondenta naszego z Wiednia, rodem Czecha, odbieramy co następuje :

Austrya, ten stary wąż, znowu zmienia skórę. Jakie są ostatecznie jej zamiary? Któż to odgadnie! Może biedą finansową, może innemi poruszona względami, chęcią naprzykład wyemancypowania się od niebezpiecznych sprzymierzeńców i spółzawodników : Moskwy i Prus, — zrzeka się uroczyście odwiecznej, najulubieńszej idei scentralizowania państwa swojego pod batem kapralskim i piórem biurokracyi; zrzeka się zabsorbowania « narodów i narodowości przez opatrzność sobie powierzonych; » a przez to zrzeka się swego germańskiego posłannictwa; przyznaje składającym ją narodom prawo do istnienia i samodzielnego ruchu; udziela sejmom władzę decydowania o przyszłej konstytucyi państwa; sama odwołuje się na ich prawa historyczne; cofa się nakoniec aż do *pragmatycznej sankcyi*, która w początkach zeszłego wieku, wybudowana na federacyjnym związku węgierskiej i czeskiej korony z domem Habsburgów, stanowi fundament Rzeszy austryackiej.

Za te wszystkie piękne rzeczy żąda naturalnie cesarz Franciszek-Józef : « poniesienia nowych ofiar, pewnego stopnia przezwyciężenia siebie samych i słusznej wyrozumiałości.

Bądź co bądź, to pewna że Niemcy *liberaliści*, demokraci, członkowie kamarylli, wojskowi i część hierarchii kościelnej z ojcem konkordatu kardynałem Rauszerem na czele, wściekają się ze złości; Węgrzy zaś, Polacy, Czesi, Kroaci, Serby, Słowency, słowem wszyscy, prócz Niemców, weselą się, cieszą nadziejami lepszej przyszłości.

Wprawdzie radość ta przedtem jeszcze już się była objawiła, jak tylko Szmerling zrzuconym został z ministeryalnego krzesła; chociaż wówczas nie wiedziano jeszcze co nastąpi a po upadku sprawy polskiej nic dobrego spodziewać się nie podobna było; narody bowiem austryackie tak się były nasyciły argumentami niemieckich liberałów, nazywających się : *Verfassungs-teuchtige Maenner,* że powiedzieli sobie : gorzej być nie może.

Aby zrozumieć naszą relacyę o tem, co się do wakacyi Świąt Bożego Narodzenia, zeszłego roku na sejmach w Austryi działo, trzeba parę słów powiedzieć o konstytucyjnych antecedencyach tego państwa, zaczynając przynajmniej od czasu włoskiej wojny.

Po okropnej katastrofie pod Solferyno, uczuł cesarz potrzebę rozniecenia wygasłego *patryotyzmu austryackiego.* Zwołana Rada mężów zaufania, zapytana jak powszechnej zapobiedz niedoli, wyrzekła, chcąc nie chcąc, straszne słowo : *nie ma ufności do rządu, bo nie ma konstytucyi!*

Na cześć tego, co miał odwagę to wypowiedzieć, bito medale.

Rząd jednak wahał się, nie powtórzył strasznego słowa. Wydawał manifesta, dyplomy, patenty i t. p. Po pięciu dopiero latach, wahania się i niepewności, przyznał się już nareszcie do rządu konstytucyjnego, ogłoszeniem dyplomu z Października 1860 roku de facto istniejącego.

Można śmiało twierdzić że ten pierwszy akt konstytucyjny był skutkiem obawy powstania w Węgrzech, którą podzielając magnaci węgierscy konserwatyści, skłonili cesarza do jego wydania. Przyrzeka w nim cesarz, że na przyszłość nie będzie stanowił praw *(leges)* bez spółdziałania reprezentantów swoich królestw i ziem; daje jednak ogólnej Reprezentacyi Rzeszy głos doradczy tylko, i to w kwestyach ściągających się jedynie do ustanowienia *nowych podatków* i kontrolowania finansów. Prócz interesów całej Rzeszy wspólnych, wszystkie inne zostawia sejmom ziemskim; przez co pojedyncze cząstki państwa zyskały autonomią.

Kiedy potem wpływ niemieckich dyplomatów i prawodawców (doktrynerów i biurokratów), dyplomem tym przestraszonych, przeważył; Austryi zaś zachciało się już nie na Węgrach, ale na jakiejś niemieckiej, liberalnej, to jest pruskiej przeciwnej polityce, oprzeć się, wyszedł 28° Lutego 1861 roku, tak zwany *Februarpatent.* Jego twórca, minister Szmerling, przywiódłszy skarb prawie do bankructwa, aby uwolnić się od natrętnej kontroli stanów, oktrojował prawo wyborcze, które zaręczało mu na sejmach niewątpliwą wiekszość, złożoną z Niemców, urzędników, kupców i żydów; sejmom zaś

odjął prawo naradzania się nad kwestyami nawet miejscowości dotyczącemi, ograniczając ich czynności do prostego wyboru członków składać mających tak zwany *Reichsrath*. Tym sposobem powstała reprezentacya wszystkich jakoby prowincyi, rzeczywiście zaś składająca się z samych prawie Niemców.

Węgrzy na taki Reichsrath nie glosowali; odrzucili i lutowy patent i dyplom, jako przeciwne ich politycznym swobodom, które Szmerling uważał za przepadłe *(verwischt)*, przez nich samych czynem ostatniej ich rewolucyi zniszczone. Czechowie, we własnym sejmie w mniejszości, na próbę tylko pokazali sie w Reichsracie, a widząc że z nich szydzą, głosu odmawiają, parlamentarnym dzwonkiem do milczenia zmuszają, zrzekli się mandatu swego i obrady opuścili. Kroaci, na sejmie własnym, oświadczyli, iż prócz cesarza a ich króla, nic wspólnego z Rzeszą austryacką nie mają. Jedni Polacy, dla paraliżowania intryg niemieckich, lubo ze wstrętem, do końca pozostali.

Tym sposobem Niemcy ze swoją 7,000,000 ludnością, samowładnie rządzili, mniej zważając na protestacye 29,000,000 nie niemieckiej ludności.

Treść: tego *patentu lutowego,* mającego jakoby wprowadzić w życie *dyplom pazdziernikowy,* możnaby tak wyrazić: biorę autonomią którą dyplom przyrzeka; oktrojuję prawa tymże dyplomem obiecane, co do wspólnego z narodem stanowienia praw; lecz prócz narodu niemieckiego, inne narody mieć nie będą głosu.

Dyplom i patent — *to dam* i *nie dam.* Mimo to, przez pięć lat uważano te dwa akta za fundament praw konstytucyjnych wszystkich narodów i narodowości w Austryi, i biada piszącym, mówiącym, a cóż dopiero urzędnikom którzyby odważyli się utrzymywać, że te dwie zasady, wprost sobie przeciwne, niszczą się nawzajem.

Ktoby wówczas twierdził że taki stan rzeczy nie może trwać dlugo i zmienić się musi, twierdzenie jego byłoby zaiste loicznem; ale loiki nie można zastosować do tego chaotycznego związku najsprzeczniejszych z sobą dążności i interesów, jakie przedstawia państwo austryackie. Austrya, to polityczne absurdum. Ten nonsens mógł tak dobrze ciężyć na biednych narodach lat pięćdziesiąt, jak ciężył lat pięć.

Odetchnęli wszyscy usłyszawszy iż skończyła się wreszcie owa dziwaczna komedya, nie mordująca wprawdzie żelazem, ale odzierająca, nużąca, irytująca, i do apatyi pędząca nie niemieckie narodowości. Toast Skrejszowskiego, przedstawiciela wolnej narodowej opinii czeskiej, wniesiony na bankiecie deputowanych węgierskich, na cześć korony Sgo Stefana, jest charakterystyczny: « Poznaliście nareszcie, Panowie, wspólne interesa, wspólną biedę naszą! » Rzeczywiście postępowanie Niemców względem wszystkich, podług ich mniemania, nieliberalnych opinii i dążności; pogarda jaką rozciągali nie tylko do Słowian, ale i do Węgrów; przyczyniły się do tego, że austryackie narody zrozumiały nakoniec potrzebę odpornej przynajmniej solidarności. Może jeszcze i stan zewnętrznych stosunków, wpłynął na fakta, które tu z sumiennością kronikarza wymienimy.

Manifest cesarski, wydany w Wiedniu 27go września 1865 roku, pod wpływem nowego ministeryum Majlatli-Belcredi, poczyna się od wyrazów: *Do moich narodów!* Samo to wyrażenie się: « do moich narodów, » oburzyło Niemców; podług nich albowiem jeden tylko w Austryi jest naród, jednolity, naród Austryacki, ten którego przez lat cztery reprezentował Reichsrath, z samych Niemców złożony.

Manifest opiewa że: chcąc wzmocnić jedność państwa, bez ubliżenia historycznym prawom i zwyczajom różnych narodowości, Cesarz wydał dyplom, którym dzieli się z narodami władzą swoją prawodawczą, a w kwestyach finansowych poddaje się ich kontroli. Sposób w jaki narody mają brać udział w prawodawstwie i kontrolowaniu finansów, podano osobnym patentem, który jednak, jako niezgadzający się z prawami i swobodami pojedynczych narodowości, przez większą ich część przyjęty nie został. Dla usunięcia tej przeszkody postanowił cesarz porozumieć się ze wschodnią częścią swojej Rzeszy, z Węgrami i Kroatami; preliminarya zaś tej zgody przedstawić do ratyfikacyi *zachodniej* części. Tymczasem zawiesza oktrojowany *Reichsrath*, drogę do porozumienia się otwiera, odwołuje się do wszystkich narodowości, oczekuje z ufnością iż przyjdą mu w pomoc, liczy na ich umiarkowanie, i dobrą wolę, żąda ofiar.

Dzienniki długo spierali się o to, co cesarz rozumiał przez *drugą* część narodów. Jednoczesne zwołanie wszystkich sejmów i sejmików podług dawnego systemu Szmerlinga, rozmyślnie rozkawałkowanych, dało odpowiedź.

Większość narodów przyjęła z radością Manifest cesarski. Do Węgrów przylgnęło od razu wszystko co przed 1848 r. do tej rzeszy należało.

Serbowie pierwsi kreślą program pragnący zgody między koroną a Węgrami. Chcą korony So Stefana, wszakże z autonomią Transylwanii i trojedynego królestwa Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi; protestują przeciw centralizacyi madziarskiej, żądają równouprawnienia narodów, odnowienia liberalnych instytucyi, ich zrefor-

mowania według ducha i postępu czasu, dodając, co do polityki na zewnątrz, *pium desiderium* aby rząd austryacki zmienił swoją politykę co do Turcyi, nie wspierał tam gwałtów obrażających ludzkość, popełnianych na chrześciańskich narodach. Takie poczyniwszy zastrzeżenia wybrali Serbowie 30 reprezentantów na sejm węgierski.

Patryoci *Kroaccy* złączyli się bez namysłu ze stronnikami węgierskimi, tak zwanymi *Madarony,* pod nazwiskiem *Fuzyonistów,* gotowi, jako reprezentanci *regni socii* przysłać reprezentantów na sejm węgierski.

Sasi i Romuni, których Szmerling zwabił był do Wiednia, po niedługim namyśle, zgodzili się na wysłanie posłów na sejm węgierski, pod pewnemi jednak warunkami.

Słowacy, których sternicy i reprezentanci dawali się ciągle powodować biurokratom wiedeńskim, podszczuwającym ich na Madziarów, tak się w obec opinii publicznej skompromitowali, iż z 30 kandydatów ich narodowej partyi, dwóch tylko wybranych zostało; ale i ci, widząc własną niepopularność, mandatu nie przyjęli. Tak że naród ten dwumilionowy, nie ma teraz w Peszcie ani jednego reprezentanta.

Musimy tu jeszcze choć nawiasowo o jednej anomalii wzmiankę uczynić. Dawne prawidło austryackie : *divide et impera*, podało Szmerlingowi myśl utworzenia takiego w Kroacyi sejmu, iżby za pomocą reprezentantów Granic Wojskowych, mógł mieć większość popierającą patent Lutowy i wiedeński Reichsrath. Po upadku Szmerlinga, chociaż polityka Austryi zupełnie zmienioną została, skład sejmu pozostał tenże sam. Temu to przypisać należy iż zebrani w Zagrzebiu reprezentanci, większością 115 przeciw 105, ciągną wprost do Wiednia, wbrew jawnie manifestowanej woli rządu, wbrew interesowi Węgrów, Polaków, Czechów i innych narodowości. Oprócz tego siedzi tam jeszcze od 1860 roku, 55 delegowanych z armii austryackiej, odkomenderowanych na sejm przez Szmerlinga, jako też 15^{tu} członków Rady bańskiej, urzędników przez rząd mianowanych. Przeciwko tym nielegalnościom protestowali patryoci fuzioniści; a kiedy Ban *Sokcziewicz,* protestacyi ich nie uwzględnił, udali się do cesarza. Na cesarzu tyle tylko deputacya wymogła, iż owym 15^{tu} urzędnikom *pozwolono* w sejmie nie zasiadać i nie głosować; oficerów wszakże i kapralów, jedynie Bana swojego jako komendanta słuchających, pozostawiono w sejmie, do jakichś operacyi dotychczas tajemnicą okrytych.

Na czele patryotów stanął doktor *Starcewicz.* Nie przestaje on protestować; oskarża cały bez wyjątku sejm o hipokryzyę, o uleganie tajemnym, zakulisowym podszeptom *Haulika,* świeżo mianowanego prezesa sejmu; oskarża o intrygi i spiski, w których żadnego udziału mieć nie chce, owszem stawia je pod pręgierz opinii publicznej. Partya rządowa, ironicznie przezwana *konfuzionistami,* liczy albowiem w gronie swojem parę członków niegdyś z patryotyzmu słynących, jak *Mazuranic i Kukulewić,* partya ta, ze swojej strony wyrzuca fuzionistom ich łączenie się z Madziarami i uważa ich udanie się do cesarza za krok konstytucyi przeciwny. Teraz obie partye, po wzajemnych koncesyach, niby się pogodziły, to jest: siedzą, mówią i wotują na sejmie, z którego co wyniknie? — nikt nie wie. Opinia publiczna w kraju i w samym Zagrzebiu, jest przeciwna konfuzyonistom a sprzyja tym patryotom co usiłują połączyć się z Węgrami pod pewnemi warunkami.

Przejdźmy teraz do mowy którą cesarz zagaił w Peszcie sejm na dniu 14 Grudnia 1865 roku. Mowa jego wielki obudziła entuzyazm, równie w wschodniej, jak zachodniej części państwa.

Przyznaje w niej cesarz najprzód, że teorya o przerwaniu praw i swobód z jednej strony, a przekonanie o świętości i trwałości tychże samych praw i swobód, z drugiej, stawały dotychczas na przeszkodzie wzajemnemu porozumieniu się. Przychodzi więc osobiście usunąć tę przeszkodę, wraca do wspólnego obu stronom stanowiska, do *pragmatycznej sankcyi.* Uznaje prawo do samodzielności, do wspólnych obrad powołuje Transylwanię i Kroacyę; za główne zadanie uważa znalezienie sposobu jakim mają się odbywać narady tyczące się wspólnych całej Rzeszy interesów; nie myśli przymuszać, bo wie że ani moralny, ani materyalny nacisk, nic nie tworzą stałego; przedstawia więc sejmowi do rozwagi patent i dyplom, mając nadzieję iż takie tylko w nich modyfikacye poczynione będą, które nie naruszą fundamentalnych państwa podstaw; uznaje nadto rezolucye sejmowe od r. 1848 zapadłe, żąda tylko ich zmiany w tem czem ograniczały prawa panującego; oświadcza iż, chcąc jako król węgierski złożyć przysięgę, chce ją złożyć sumiennie; dla tego żąda tak ułożonej, aby się zgadzała z obowiązkami jakie mu stanowisko jego nakazuje; pokładając ufność w wierności narodu, kończy nadzieją że znajdzie w nim potrzebne do tak trudnego zadania poparcie.

Mowa ta rzeczywiście z uniesieniem przyjętą była, i do samego Bożego Narodzenia, kiedy sejm na wakacye się rozjechał, nic takiego nie zaszło, coby zbliżenie się cesarza do narodu utrudnić mogło; owszem lojalnych demonstra-

cyi a pięknych słów i obietnic, z jednej i z drugiej strony, nie szczędzono.

Była chwila kiedy Niemcy, straciwszy wszechwładne nad innemi narodami Austryi panowanie, pocieszali się nadzieją, że Madziary zechcą podzielić się z nimi panowaniem. Peszteński sejm miał sobie robić z Kroatami, Serbami, Rumunami i Słowakami coby mu się tylko podobało; Niemcy zaś, w Wiedniu skoncentrowani, panowaliby Polakom, Rusinom, Czechom, Morawianom, Słoweńcom i Włochom. To bratnie podzielenie się władzą, nazwano *dualizmem*. Rzeczywiście nie była to nowa jakaś kombinacya, bo dualizm podobny istniał de facto od 1848 r., kiedy absolutne cesarza panowanie rozciągało się nad zachodnią częścią Austryi, z wyjątkiem komedyi sejmowej i koronacyi w Czechach. Nadzieje Niemców i tą jeszcze razą zawiedzione zostały; na ostatniem albowiem posiedzeniu sejmu w Peszcie, wiceprezes Andraszy w imieniu sejmu oświadczył: że Węgry, do takiego tylko rozstrzygnienia państwowej kwestyi dążyć będą, któreby nie nadwerężało praw innym narodom służących. Mimo to partya dualistów nie przestała istnieć w Węgrzech.

Nie mniejszej trwogi nabawiło Niemców postępowanie sejmu *pragskiego*. Mimo to iż w sejmie tym, według praw wyborczych Szmerlinga, uorganizowanym, 3,500,000 czeskiej ludności, reprezentowane były przez trzecią część posłów a 1,500,000 Niemców przez dwie trzecie, tak że Czesi na własnym sejmie byli w mniejszości; zmianę systematu przyjęła jednak większość; przyjęła również, jak sejm *lwowski,* adres podziękowania do Cesarza.

Adres ten brzmi w treści jak następuje: Dziękujemy cesarzowi za ufność jaką w narodach pokłada; dziękujemy za zamiar odbudowania Austryi na nowych fundamentach, za pośrednictwem wolnego spółudziału narodów, który jest najpewniejszą rękojmią trwałej przyjaźni. Manifest złożył nam dowód że wszystkie narody równie są bliskie ojcowskiego serca monarchy. Wolna wszystkim droga. Mamy nadzieję że nie znajdzie się żaden naród któryby na tej drodze chciał stawiać jakie przeszkody. Dziękujemy i przyjmujemy pragmatyczną sankcyę, zreformowaną według ducha czasu. Jedność Rzeszy niech będzie utwierdzona względnością na rozmaitość jej cząstek. Nie łatwe to zadanie. Droga może długa, ale pewna. W końcu, za przykładem Węgrów, żądają Czesi aby cesarz koronował się na króla czeskiego, a przez to uznał czeskie królestwo z dawnemi jego prawami, *niezależne od Rzeszy niemieckiej*.

W ciągu dyskusyi nad tym adresem, 12^go^ grudnia r. z., po raz pierwszy okazało się z głosu komisarza rządowego, w sposób żadnej już wątpliwości nieulegający, że nowy program tworzy *władzę federacyjną*.

Na tem pamiętnem posiedzeniu hrabia *Łożanski*, oświadczył, w imieniu rządu, że za jedyne źródło prawa uważa sejmy. Patent nie mógł być w życie wprowadzony, kiedy większa część Rzeszy jemu się sprzeciwiała. W Reichsracie miłych głów *(der Häupter seiner Lieben)* ciągle ubywało, a cesarz nie mógł zezwolić aby ten Reichsrath za wszystkie narody dalej rządził, aby nieobecnych na kontumacyą skazywał. Dzieło na kontumacyi oparte nie może być trwałe. Kontumacyą zgwałcone narody powstają jak ta tysiącgłowa hydra, co liżąc stopy budowy, obala jej fundamenta a ich gruzami twórców swoich zasypuje (Uważajmy że to mówi figura rządowa). Rząd więc wszedł na drogę nową, prostą, lojalną; nie myśli narzucać konstytucyi, ale ją wspólnie z sejmami ułożyć. Chce wolnej, samowładnej gminy; chce aby sejmy miały głos przy konstytuowaniu się kraju, aby stały się filarami gmachu politycznego; nie chce aby naradzały się (jak to było za Szmerlinga), o szpitalach i drogach tylko; chce reprezentacyi wielkiej, rzeczywistej wszystkich ziem i narodów; chce Reichsratu któryby nie krępował samodzielności ziemskich sejmów; aby urzędy, organa rządu, nie wtrącały się do drobiazgowego samorządu gmin i cyrkułów, ale były dostojnemi stróżami praw rzeczywistych.

Takich słów nie czytano jeszcze w urzędowych pismach austryackich. Zadziwienie było powszechne, gniew Niemców bez granic.

Jakoż, po tem oświadczeniu komisarza rządowego, złożyli mandaty swoje: Karlos *Auerspeck* (były prezydent Reichsratu), Altgraf Salm *Reifferszeid*, hrabiowie *Aethan* i *Hartig*, wszyscy naczelnicy najwsteczniejszej arystokracyi austryackiej. Złożył także swój mandat i były minister Szmerling.

Na sejmie *wiedeńskim,* jeden z posłów, *Szyndler,* żartuje sobie z rządu twierdzącego jakoby Lutowego patentu nie można było w wykonanie wprowadzić, dla opozycyi Czechów, Polaków i południowych Tyrolczyków. Niech no, mówi, poprobują federaliści, którym rzeczywiście idzie tylko o odnowienie królewskich dyademów, wojewódzkich czapek, margrafskich kapeluszy, — niech poprobują zbudować Austryę na podstawach federalizmu, kiedy Niemcy nie zechcą; Niemcy zaś nie zechcą, bo federalizm nierównie jest gorszym od dualizmu. Dualizm zaleca się przynajmniej uczciwością, mówi czego chce; *federalizm ma podstępne, tajemne zamiary.*

Na sejmie w *Gracu,* obwiniał *Kaiserfeld* federalistów o tendencye przeciw-monarchiczne i przeciw-dynastyczne. Słowianie, mówił, chcą zgnębić Niemców. On, liberał niemiecki i autonomista, odwraca się z obrzydzeniem od tak podłej partyi.

Większość sejmów, chociaż ze Szmerlingowskiej ustawy powstałych, z zadowolnieniem jednak przyjęła zawieszenie Lutowego patentu i zaniechanie centralizacyjnego a germanizującego systemu. Sejmy: *Lwowski, Czerniowiecki, Gorycki, Istryański, Dalmacki* i *Pragski,* reprezentujące Polaków, Czechów, Słowieńców, Wołochów złożyli adres podziękowania. *Wiedeński, Linecki, Salcburski, Bregenski, Glatzki* i *Klagenfurtski,* reprezentujący samych Niemców, założyli protestacye. *Morawski, Szląski* i *Lublański* zajęli neutralne stanowisko: ani protestowali, ani dziękczynnych adresów nie złożyli, chociaż na tych sejmach Niemcy głośno za protestem oświadczali się. *Tyrolski* sejm również najzupełniejszem milczeniem całą tę pokrył sprawę.

Jeżeli, jak się spodziewać należy, teraźniejsze prawo wyboru zmienionem zostanie, opozycya przeciw-narodowa zredukuje się do samych sejmów austryackich reprezentujących zaledwie ludność 4,000,000, licząc w to Wiedeń, stolicę państwa. Ale Wiedeń nie pochłonie Słowiańskich ziem, nie zamieni ich w departamenta.

Taki był stan rzeczy do wakacyi. Narady sejmowe rozpoczęły się na nowo w dniu 14 i 15 Stycznia.

II.

Od ostatniej korespondencyi nie wiele co się zmieniło pod względem stanowiska sejmów austryackich. Węgrzy, pomimo grzeczności, jakiej nieszczędzili Cesarzowi podczas dwukrotnych odwiedzin Pesztu, nie niechcą ustąpić z wymagań swoich zachowania praw, jakie sobie w roku 1848 nadali. Dowodzą oni, że prawa te, uchwalone przez sejm prawodawczy a przez króla koronowanego potwierdzone, zachowały najzupełniejszą legalność. Oświadczają wreszie Węgrzy gotowość poczynienia pewnych zmian w tych prawach, ale nie wprzódy, aż takowe przez obecnego Cesarza, jako przez króla Węgierskiego, uroczyście potwierdzonemi zostaną, a to w interesie nie tylko teraźniejszego pokolenia, które ma najzupełniejsze zaufanie do swego monarchy, ale w interesie całej przyszłości. Cesarz Austryacki, w odpowiedzi na adres Węgierski oświadczył, że gotówby był usankcyonować prawa z r. 1848, gdyby takowe niezawierały trzech punktów, na które w żaden sposób przystać nie może, bo zbyt władzę jego ściśniają. Pierwszy z nich nadaje zbyt wielkie atrybucye Palatynowi. Drugi stanowi, że sejm nie może być przez rząd rozwiązany dopokąd nieuchwali podatków. Trzeci zaś, głównie może na przeszkodzie stojący, mówi o organizacyi gwardyi narodowej.

Nie mniej przeto Węgrzy przy swojem obstają, niechcąc inaczej do rewizyi praw z r. 1848 przystąpić i projektów co do ogólnych spraw cesarstwa przedstawić.

Inne narody rakuskie niechętnie widzą to kokietowanie się stronnictwa Eötrösza z Niemcami, którzy się radzi na dualizm piszą, ażeby, ustąpiwszy Węgrom na czas, wschodniej części cesarstwa, tem pewniejszą w zachodniej przewagę posiedli.

Dwulicowość postępowania rządu najbardziej się przebija na sejmie Kroackim którego wszystkie patryotyczne żądania sparaliżowane zostały przez stronnictwo rządowe. W projekcie adresu do cesarza dopominano się głównie zniesienia granicy wojennej. Dyskussya nad tym projektem trwała dwa tygodnie; zmieniono go też bardzo znacznie dla złagodzenia opozycyi stronnictwa rządowego. Gdy wszakże przyszło do głosowania stronnictwo to opuściło Izbę; pozostała część posłów nie zdolała owemu obciętemu adresowi, żądanej liczby głosów zapewnić,—przystąpiono tedy do ułożenia nowego adresu, który stronnictwo narodowe podług swej myśli zawotowało, niezdoławszy wszakże również zgromadzić potrzebnej liczby głosów. Skończyło się na wysłaniu do Wiednia obu adresów, z których pierwszy adresem większości, a drugi adresem mniejszości nazwano, jakkolwiek ostatni więcej właściwie głosów pozyskał aniżeli pierwszy.

W odpowiedzi swej cesarz oświadczył, że nie chce w chwili obecnej w szczegóły się wdawać, ale instytucyi granicy wojskowej, tak niezbędnej dla całości mocarstwa, znieść nie myśli; wzywa zaś sejm Kroacki do jaknajśpieszniejszego wysłania 16 deputowanych do Pesztu; lecz kiedy sejm na tych 16 wybierał dobrych patryotów, udzielając im zarazem instrukcyę co do sposobu zachowania się w Peszcie, to stronnictwo rządowe, wbrew wyraźnej woli Cesarza usunęło się od głosowania. Z podobnego postępowania rządu przewidywać można, iż zamierza on w razie potrzeby użyć sejmu kroackiego jako broni przeciwko Węgrom.

Dzienniki urzędowe zagrażają też sejmowi węgierskiemu, iż w razie dalszego oporu, rząd, powołując się na artykuł obowiązującego prawa wyborczego, odwoła się wprost do narodu przez rozpisanie bezpośrednich wyborów do Rady Państwa. Pogróżki te, nie zdołały wszakże zachwiać stałości sejmujących; wiedzą oni bowiem,

że w razie użycia podobnego środka przez rząd, naród głosować będzie nie tylko na najskrajniejszych członków lewicy, ale nawet na emigrantów, na Koszuta, Klapkę, i t. d.

Czechowie dążąc do rozszerzenia i ugruntowania praw narodowości swojej, niesłychane zwalczać muszą na każdym kroku przeszkody stawiane przez Niemców usiłujących, przez najzdradliwsze intrygi i najpodlejsze obelgi, rozdrażnić naród czeski i wywołać zaburzenia, by tym sposobem steroryzować rząd i powstrzymać go na drodze ustępstw, których Czechowie słusznie domogać się mogą.

Dnia 1° Marca zawotował sejm Pragski wprowadzenie w wykonanie dawno zapewnionego lecz nieistniejącego w rzeczywistości równouprawnienia języka czeskiego na uniwersytecie pragskim, a to w taki sposób, iżby na każdy przedmiot, oprócz profesora niemieckiego, znajdował się i czeski. Niemcy użyli wszelkich środków, by temu przeszkodzić. Profesor historyi na uniwersytecie pragskim, a zarazem poseł na sejm, Bawarczyk Höffler, wystąpił z pełnym ultramontańskich poglądów pamfletem, w którym dowieść usiłuje, że język czeski nie jest do wiedzy usposobiony, oraz prorokuje, że żądane równouprawnienie doprowadzi tylko do nowych wojen husyckich. Skoro przesławny profesor pokazał się potem na uniwersytecie, przez słuchaczów swoich wygwizdany został. Inni luminarze niemieccy twierdzili, że Czechowie i tak już za nadto mają praw na uniwersytecie pragskim, posiadają bowiem 7 *profesorów czeskich na* 45 *niemieckich,* — sądzili zresztą, że w kwestyi tej decydować powinna rada profesorów uniwersytetu, w której Niemcy tak przeważną posiadają większość — 45 na 7.

Posiedzenie, na którem się tak ważna sprawa rozstrzygała, obudziło ogromne zajęcie w całem mieście. Studenci i mieszczanie zgromadzeni w ogromnej ilości oczekiwali przez dzień cały na decyzyę sejmu. Gdy takowa w myśli narodowej wypadła, pełen zapału okrzyk : *Slava!* powitał posłów którzy tak dzielnie sprawy języka ojczystego bronili. Wypadek ten posłużył Niemcom do wrzasków, że są przez zbiegostwo hałastry (Poebel) terroryzowani. Profes. Herbst, który pierwszy odezwał się z tem zdaniem, otrzymał od słuchaczy swoich adres, 150 podpisami pokryty z oświadczeniem, iż oni to właśnie, słuchacze, są ową hałastrą, która on tak pomiata.

Nie ograniczono się wszakże do samych krzyków ze strony niemieckiej. Dyrektor policyi Ullmann, jakkolwiek niepozwolił studentom czeskim zgromadzić się, co niemieckim zawsze wolno, jakkolwiek nie dopuścił zamierzonego powitania z pochodniami (Fackelzug), został usunięty z posady, a nadto wytoczono mu proces za to, że tłumu studentow i mieszczan wołających : *Slava!* nie kazał kolbami rozpędzić.

Lecz za najpożądańszy pretekst do oczernienia ruchu narodowego czeskiego posłużyły rozruchy zaszłe w dwóch miasteczkach, gdzie wyrobnicy, od lat pięciu głodem i nędzą nękani, rzucili się na przedsiębiorców, którzy korzystając z ich biedy, chcieli jeszcze zniżyć i tak już niedostateczne wynagrodzenie za krwawą pracę.

Przypadek chciał, że owemi przedsiębiorcami byli powiększej części żydzi; tem większe więc wrzaski w dziennikarstwie wiedeńskiem pozostającem przeważnie w ręku żydów, że Czechowie, lud barbarzyński, tylko przez gwałty święto wolności obchodzić umieją. Chociaż wyrobnicy w miasteczkach Hostomice i Horovice powybijali tylko szyby w domach nieludzkich przedsiębiorców i zabrawszy zboże ze spichlerzy powrzucali je do stawu, nieuczyniwszy nikomu żadnej innej krzywdy; nieprzeszkodziło to wszakże dziennikom niemieckim głosić o 8 zabitych, 15 rannych, o podpalonych i zburzonych domach wśród jęku niewiast i dzieci.

Ruch ten przez czysto miejscowe okoliczności wywołany, przyśpieszonym został jeszcze przez jedną okoliczność. Niedawno w kopalniach przybramskich (Pribrama) odkryto trwającą lat 15 kradzież srebra na wielką skalą. Urzędnicy na współkę z żydami prowadzili to piękne dzieło a stratę jaką rządowi przyczynili najmniej na dwa miliony franków rachować należy. Główny wszakże urzędnik, co się najbardziej zbogacił na tem, odjechał spokojnie. Dla charakterystyki dodajmy, że w sejmie występował jako najzawziętszy przeciwnik Czechów, a był zarazem członkiem niemieckiego klubu w Pradze; innych jego wspólników a mianowicie 5 żydów aresztowano. Wieść o tym wypadku, rozbiegłszy się pomiędzy biednym ludem, którego całe rodziny przez tygodniową pracę ledwie 5 franków zarobić mogły, obudziła największe oburzenie przeciwko nienasyconej chciwości żydów, którzy okradając skarb i chowając srebro, eksploatują w najhaniebniejszy sposób biednych robotników. Wiadomo czem jest srebro w Austryi, którego nie widziano tam już od lat 20; oburzenie więc było tem większe, że rozwścieklеni wykryciem swych matactw żydzi, odgrażali się że poniesione w Przybramie straty potrafią sobie na wyrobnikach wynagrodzić, a każdy opór zduszą przywołaniem siły zbrojnej.

Podobne rozruchy powtórzyły się i w niektórych miasteczkach przemysłowych niemiec-

kich; z tegoż powodu, dzienniki niemieckie wrzeszczą wszakże na gwałt, że życie obywateli i rodzin niemieckich zagrożone w Czechach, że hołota wyrobnicza działa w skutek systematycznych rozporządzeń wydawanych przez stronnictwo narodowe czeskie, które chce Niemców z Czech wygnać, a majątki ich zniszczyć lub zagrabić. W skutek tego, nibyto liberalni Niemcy wołają do rządu o zaprowadzenie stopy wojennej, przedstawiając komendanta Pragi Br. Klam-Galas jako jedyną kotwicę ratunku dla żywiołu niemieckiego w Czechach. Liberalne ministeryum Belcredi'ego, jakkolwiek najlepiej prawdziwy stan rzeczy znające, odpowiedziało ogłoszeniem stopy wojennej w dwóch cyrkułach czeskich.

Niemcy, którzy w tych wszystkich wypadkach stawiają się jako niewinne ofiary prześladowania wynikającego z podszczuwania dzienników czeskich, nie opuszczają w rzeczywistości żadnej sposobności podrażnienia godności narodowej, a sama tylko broszura przed półrokiem ogłoszona pod tytułem : « *Der Krebsschaden Deutschlands die boehmische Canaille* » zdolną jest najcierpliwszego do wściekłości pobudzić.

P. S. Z tego, co na drodze sejmików objawiło się dotąd w prowincyach słowiańskich, pod panowaniem austryackiem zostających, wnosić można, iż równie rząd jak ludy tameczne czują że czas przerodzenia się nadszedł.

EMIGRACYA.

Słowo Starego Emigranta do Emigracyi Nowej. — Smutne położenie wielu z pomiędzy naszych braci Nowej Emigracyi Polskiej, nasunęło mi kilka myśli, które, niech wolno będzie oddać pod ich rozwagę.

Emigracya nowa, z małym wyjątkiem, nie posiada nie tylko języków obcych, ale prawie żadnego specyalnego wykształcenia, któreby na drodze naukowej, przemysłowej, artystycznej, lub też handlowej, pracę i zarobek za granicą od razu zapewnić jej mogły.

Powiedzmy sobie prawdę. My Polacy, umiemy wiele rzeczy po trosze, ale żadnej dokładnie.

Mamyż z tego powodu za granicą mrzeć głodem koniecznie? Bynajmniej. To właśnie ogólowe, encyklopedyczne wykształcenie nasze, otwiera nam wrota do wydoskonalenia się na każdej szczegółowej, specyalnej drodze.

Innej narodowości emigrant, jeżeli nie znajdzie na swej dawnej drodze zarobku, tedy nie wie co z sobą począć, kiedy Polakowi wszystko stoi otworem. On, z rolnika czy urzędnika w kraju, może być za granicą profesorem, doktorem, architektem, inżynierem, fabrykantem, pisarzem, publicystą, artystą, byle tylko chciał. Na chęci nie zbywa zapewne emigracyi nowej, lecz ażeby chęć ta stała się rzeczywistością, trzeba przedewszystkiem :

1° Znajomości języka kraju, który gościnności udzielił;

2° Obrania zawodu, czyli nauczenia się czegoś specyalnego, co krajowi temu potrzebne.

Jak przyjść do tego?

Naprzód nauką, a następnie pracą, za któremi idzie zarobek.

Pytanie jasne i odpowiedź prosta ; ale czy właściwa a mianowicie ze strony człowieka, który przez lat trzydzieści i pięć tułactwa sam sobie materyalnego dobrobytu zapewnić nie zdołał? Owoż właśnie dla tego, że piszący po wielu latach spędzonych za granicą, sam do fortuny nie przyszedł, a zna wszystkie kłopoty i troski żywota tułaczego, poczuwa się do obowiązku powiedzenia młodszym braciom o tej rzeczy słów kilka.

Nie ulega wątpliwości, że kraj zbiorowo, tak dla nowej emigracyi nic nie zrobi, jak nic nie zrobił dla dawnej; nie przeto żeby nie chciał, lecz wróg nie dozwoli mu tego; a zaś cząstkowe, pojedyncze wsparcia ze strony rodzin lub przyjaciół, prędzej czy później zejdą na westchnienia. Tymczasem, niedostatek, głód, nędza, do czego nową emigracyę przyprowadzić mogą?

1° Do sponiewierania honoru osobistego wyciąganiem ręki żebraczej do obcych.

2° Do zbrodni przeciwko narodowi, wyżebrywaniem amnestyi od wroga.

Owóż, co do pierwszego, to litośna ręka cudzoziemców, nie dziś, to jutro, zmęczy się i zamknie; a zaś co do drugiego, to stokroć gorsza rzecz jeszcze. Żebranina o strawę obcą, uwłacza osobie tylko, i zakończy się z czasem; ale żebranie amnestyi od wroga, to hańba narodowa i wiekuista, bo podająca wrogowi prawo do głoszenia przed światem, że ujarzmione społeczeństwo przez niego, samo wyrzeka się narodowych praw swoich. Emigrant polityczny, to nie człowiek prywatny. On nie ma prawa mówić : — Robię co mi się podoba! Jego życie całe i jego sprawy wszystkie, idą na zaszczyt i pożytek Narodu, lub na jego poniżenie i szkodę. Wszakże rekrut przymusowy gdy odbiegnie obozu, dostaje kulą w łeb; a jakże cięższem jest to przestępstwo ochotnika, z własnej i nieprzymuszonej woli zaciągającego się w szeregi narodowych obrońców, zbiegostwo z placu poświęcenia — Emigranta Polskiego?

Przykrem jest zaiste położenie emigracyi nowej, ale też i dawna nie spała na różach. Z kraju, jako powiadam, podobnie jak i dzisiaj, — nie przychodziło nic prawie; a zaś co do wsparcia ze strony rządu francuskiego naprzykład, to w początku, dla niższych stopni wojskowych i cywilnych, wynosiło od 25 do 60 fr., a jenerałowie, ministrowie, posłowie, mieli po 100 fr. miesięcznie. O zarobku na razie, a tem mniej o nauce, nikt nie myślał, bo każdy łudził się nadzieją, i przez sam nawet rząd był łudzony, że lada chwila w zbrojnych legionach wracać będzie do Polski. Rozwiane błogie nadzieje spowodowały wyprawy do Polski, do Sabaudyi i do Niemiec. Nie powiodło się co powieść się nie mogło. — Rząd francuski odtrącił od swych granic jawniej skompromitowanych, a tym, którym

pozwolił wrócić, lub którzy z zakładów nie byli się ruszyli, zaczął zmniejszać wsparcie, aż je zredukował do 25 i 15 fr. miesięcznie. Zagrożona ostatnią nędzą ówczesna emigracya polska, rzuciła się do nauki i pracy, lecz niestety, dla wielu z pośród niej, było to już zapóźno. Młodsi, radzili sobie jako tako jeszcze; ale ci żołnierze Kościuszkowscy, Napoleońscy, Konstantynowscy nawet, co na karbie żywota swego przynieśli na emigracyę po 50, i po 70 lat przeszło, nie mogąc ani zapisać się do szkoły, ani wynaleść pracy, w jakże okropnem znaleźli się położeniu? A jednak za amnestyą niegodziło się wracać! A jednakże, honor narodowy na ziemi obcej, bez skazy utrzymać należało! — Jakoż, nikt za amnestyą nie wracał. Uchybienia przeciwko narodowej godności bywały nadzwyczajnym wyjątkiem, — rzec można, nie było ich wcale. Co to sprawiało? Oto:

1° Uczucie obowiązku emigracyjnego w obec Narodu i Ludzkości;

2° Wzajemne przestrzeganie się w moralności i surowe karcenie przekroczeń;

3° Braterskie wspieranie się z ciągłych osobistych składek.

Do tych pomyślnych wypadków, przychodziła emigrocya za pomocą wyrobionej i ustalonej organizacyi w głównych swoich stowarzyszeniach politycznych, a mianowicie:

1° Stronnictwo Arystokratyczne, stojące pod bezpośrednim i bezwzględnym zarządem Adama Czartoryskiego, miało swoich dyrektorów, przez których znosiło się ze swymi stronnikami i ściągało od nich podatki.

2° Zjednoczenie, mające jako główny zarząd na swem czele Komitet pod prezydencyą Lelewela, dzieliło się na gminy, z których każda miała swego Sekretarza i Kassyera.

3° Towarzystwo Demokratyczne Polskie, mające na swem czele Centralizacyę, przez głosowanie powszechne w całem Towarzystwie obieralną corocznie, dzieliło się na sekcye, z których każda miała swego sekretarza i kasyera, przez głosowanie powszechne obieralnych w sekcyi, a prezydującym na posiedzeniach bywał każdy członek z kolei.

Czartoryszczyzna ściągała podatki i zbierała składki za pośrednictwem mianowanych przez siebie swoich dyrektorów, — a zaś Zjednoczenie i Towarzystwo Demokratyczne przez swych kasyerów gminnych albo sekcyjnych, obieralnych większością głosów.

W Czartoryszczyznie i w Zjednoczeniu podatek był dobrowolny czyli dowolny, — a zaś w Towarzystwie Demokratycznem obowiązkowy i postępowy od wszelkich dochodów wsparciowych i zarobkowych razem wziętych, bez względu na ich źródło. Od przypadkowych, jednorazowych przychodów, ilość mającego wnosić się podatku, pozostawiała się dobrej woli wnoszącego. Członkowie żonaci lub dzieci mający, składali podatek od połowy tylko dochodów. Centralizacya mocną była na przedstawienie właściwych sekcyi zmniejszyć lub zupełnie umorzyć podatek dla członków znajdujących się w niemożności wnoszenia takowego. W obliczenie dochodu nie wchodziły koszta i wydatki, które sam rodzaj zarobkowania za sobą pociągał (1).

Który z tych trzech sposobów podatkowania praktykowanych w Emigracyi dawnej, powinna przyjąć Emigracya nowa? Odpowiedź krótka i jasna. Oczewiście ten który jest najpewniejszy, najstalszy, najsprawiedliwszy i z duchem czasu zgodny, to jest podatek obowiązkowy i postępowy od wszelkich dochodow razem wziętych, bez względu na ich źródło. Chciejmy a będzie. Trzeba tylko chcąc drugich do dobrego zachęcić, zacząć czynić dobrze samemu, czyli dobry przykład dać z siebie. Zaprawdę, nie wiele ten emigrant ma, co ma tylko wsparcie rządowe: 25 fr. na miesiąc, ale gdyby mu rząd dawał tylko 24 fr. to i tak żyćby jakoś musiał, a ten 1 fr. odstąpiony na użytek spólny braterski i na służbę Ojczyzny, przez kilka tysięcy emigrantów wsparcie pobierających, przy podatkowaniu postępowem jeszcze, jakążby sumę znakomitą stworzył. Nie dosyć na tem. Dobry przykład ubogich datkujących, zachęciłby bogatych do stosownej ze strony ich ofiary. A i na tem nie koniec jeszcze, bo tenże dobry przykład ze strony emigrantów, skłoniłby cudzoziemców życzliwych do przyjścia w pomoc z ich datkiem. Prawda, nie przeczymy, że już dzisiaj nie to co było wczora. Już nie mamy pomiędzy sobą tych znakomitości senatorskich, poselskich, jeneralskich, politycznych, pisarskich, artystycznych z 1831 r. którym tak łatwo było przyjść do stosunków i wpływów w kraju i za granicą. Prawda, nie ma co mówić. Już na czele naszem nie świecą tacy rycerze-jenerałowie, pułkownicy, oficerowie, jakiemi byli naprzykład: Kniaziewicz, Wojczyński, Jerzmanowski, Dwernicki, Wroniecki, Sierawski, Różycki Samuel, Pac, Bem, Tyszkiewicz, Małachowski, Suchorzewski, Skrzynecki, Chrzanowski, Sznajde, Dembiński, Paszkowicz, Zaliwski, Sztolzman, Szlegiel, Dziewicki, Dąbrowski Floryan, Trzaskowski, Dunin, Horain, Zdebel, i t. d. — Polegli na tułactwie senatorowie i posłowie: Niemojowscy Wincenty i Bonawentura, Wołowski, Tymowski, Chełmicki, Zwierkowski, Ledochowski, Worcell, Małachowski Gustaw, Szaniecki, Zambrzycki, Zienkowicz Józef, Ostrowski, Niemcewicz, Czartoryski i t. d. — Spoczęli w grobach poeci, pisarze, artyści i tyle dusz gorących, co zowią się: Mickiewicz, Słowacki, Garczyński, Goslawski, Gorecki, Krasińscy Zygmunt i Henryk, Mochnacki, Lelewel, Krempowiecki, Puławski, Alcyato, Darasz, Zawisza, Wolowicz, Konarski, Słowicki, Chmielewski, Wiśniowski, Łukaszewicz, Potocka Klaudyna, Małachowska z Sanguszków, Hofmanowa z Tańskich i t. d., i t. d. Oni legli za Ojczyznę i Ludzkość. Cześć im! Ale czyż przeto niema już pomiędzy nami spółbraci którzyby tych poległych bohatyrów i męczenników godnie zastąpić mogli? Są

(1) Szczegółowe i bardzo dokładne o tym przedmiocie objaśnienia, znajdzie czytelnik w piśmie Wiktora Heltmana: « Emigracya Polska od 1831 do 1863, — krótki rys historyczny, » wydanem w Lipsku, u E. L. Kasprowicza. Cena fr. 2-50. Dostać można w Lipsku u wydawcy, — w Bruxelli u Autora, 17, rue des Palais, — w Paryżu u Redakcyi « Ogniska, » i u J. N. Janowskiego, 18, rue des Fossés-St Jacques.

jeszcze między nami liczni nawet obywatele, zamożni posiadacze i kapitaliści, mężowie o stosunkach i wpływach znakomitych, jak naprzykład : Sapieha, Rzyszczewski, Potoccy, Braniccy, Działyński, Wołodkowicz, Urbanowski, Bryliński, Straszewicz, Antuszewicz, Gąsowski i t. d. — Są posłowie : Zarczyński, Nakwaski, Barzykowski, Niemcewicz, Plater, Kaszyc, Morawski, Tomaszewski, Karwowski, Kołysko, i t. d. — Są pisarze, poeci i publicyści : Chojecki, Tański, Choński, Ostrowscy Krystyn i Jozefat Bolesław, Chodźkowie Leonard, Alexander i Michał, Królikowscy Ludwik i Karol, Elżanowski, Bratkowski, Piotrowski, Janowski, Mierosławski, Mazurkiewicz, Rettel, Ulrych, Wien, Heltman, Nabielak, Orpiszewski, Kałusowski, Wrotnowski, Klaczko—Kalinka, Duchiński, Zaleski Bohdan, Goszczyński, Lenartowicz, Norwid, Gordon, Rożański, Zaniewski, i t. d. — Jest wielu urzędników, profesorów, doktorów, artystów, przemysłowców, fabrykantów, którym właśnie z ich stanowiska najłatwiejsze stosunki, a do których, o ile my wiemy tylko, należą z Urzędników : Wołowski Ludwik, Ostrowski Karol, Piliński Konstanty, Żychoń, Zienkowiczowie Wiktor i Antoni, Sienkiewicz, Hube, Sławęcki, Klos, Szubert, Dąbrowski, Gordaszewski, Skawiński, Stryjeński, Makowiecki, Wyganowski, Kołupajło, i t. d. — z Profesorów : Malinowski, Niewęgłowski, Sągajło, Błociszewski, Kurzweil, Karwoski, Szymański, Bartkowski, i t. d. — z Doktorów, aptekarzy i weterynarzy : Raciborski, Kulaski, Korabiewicz, Brawacki, Szerlecki, Zaleski, Kuczkowski, Malewicz, Zgórski, Hryniewicz, Hejdenreich, Kostrzewski, Kościakiewicz, Lemański, Moraczyński, Michałowski, Stański, Cholod, Hausner, Zyromski, Sierzputowski, Żurkowski, Taroni, Michalski, Szwykowski, Wysłouch, Sulikowski, Pilarski, Chrząszcz, Jahołkowski, Szpręglewski, Modelski, Piegłowski, Studziński, Kostrzewski, Fijałkowski, Slizewicz, Darasz, Rzepecki, Gasztowt, Besthorn, Testory, Czernicki, Szulicki, Andrzejkowicz, Dmochowski i t. d. — Są artyści z rozmaitych wydziałów : Sowiński, Rodakowski, Oleszczyński, Budziłowicz, Piliński Ad^{m}, Patek, Czapek, Godurowski, i t. d. — Są nareszcie zacne i ochocze do posług patryotki : z Giedrojciów Białopiotrowiczowa, Puzynina, Małachowska Jenerałowa, i t. d., i t. d.

Owoż, twierdzić można z pewnością, iż żaden z tych spółziomków i żadna z spółziemianek powyżej wymienionych, a jest to mała cząstka z całości, nie usunie się od przyjścia w pomoc braciom, a przez nich Ojczyźnie; trzeba tylko odszukać ich i wezwać. Prawda, i to wiemy też doskonale, że Emigracya dawna nie jest dziś uorganizowaną, jak to było niegdyś, — a zaś nowa, jako nieurządzona politycznie, trudniej pomiędzy sobą aniżeli dawna porozumiewać się może; ale są stowarzyszenia naukowe, literackie, historyczne, lekarskie, przemysłowe, wyrobnicze, religijne, i t. d., które podjąć ten obowiązek mogą. Mamy właśnie pod ręką sprawozdanie sekcyi Stypendyów Towarzystwa Literacko-Naukowego za r. 1865, które już na tej drodze pewny krok postawiło; niech że rozszerzy swe czynności, niech się porozumie z innemi stowarzyszeniami, niech zapuka do serc braterskich, a stanie się według słów zacnego naszego filozofa i patryoty Libelta : *Chciejmy a będzie.*

LEON ZIENKOWICZ.

Jenerał Langiewicz - Obywatelem Szwajcarskim. — Wiadomo, iż jenerał Langiewicz zawdzięcza uwolnienie swe z więzień austryackich szlachetności Rzeczypospolitej Szwajcarskiej, która mu nadała obywatelstwo, i za pośrednictwem rządu upomniała się o swojego obywatela. Rząd austryacki długo zwlekał, używał wykrętów, lecz w końcu uledz musiał usilnym naleganiom. Nowy obywatel Szwajcarski, za stanięciem na ziemi swej przybranej ojczyzny, był witany z uniesieniem przez swych nowych spół obywateli, o czem w swoim czasie pisały dzienniki. Dowiadujemy się, iż gdy przez kilka tygodni przebywał u swojego przyjaciela w Lugano, wielu obywateli tego miasta wyraziło mu swoje poszanowanie w adresie, na który odpowiedź malującą polityczne przekonania byłego dyktatora podajemu tu w tłumaczeniu : « Szanowni Współobywatele! Dziękuję wam za bratnie powitanie, a które przyjmuję radośnie, jako świeży dowód waszego współczucia dla mej nieszczęśliwej ojczyzny. Nam, walczącym stałaście broń i gorące życzenia : nam rozbitym i prawie z zewsząd przeganianym, dajecie rodzinną gościnność ; nas, ledwo nieupadających pod ciężarem ojczystej niedoli, pokrzepiacie nadzieją, że i dla nas niedalekim jest czas waszej helweckiej swobody. I ta nadzieja nie może być zwodniczą. Przez ośmnaście miesięcy zgłodzone, odarte i nędznie uzbrojone garstki powstańców, stawiały czoło armiom olbrzymiego carstwa, wspieranego przez dwa potężne państwa uczestniczące w blisko wiekowej zbrodni. Chytra zawsze dyplomacya, siejąc zamęt w społeczności polskiej i zdradzieckiemi obietnicami podtrzymując nieszczęsną przewagę ludzi, którzy po świetnych przodkach odziedziczyli jeno żądzę przewodniczenia, powstrzymała wybuch walki ludowej, której wynikiem — wolność powszechna powinna być była. Europejskie dwory, bystrzejsze niż gnębione ludy, spostrzegły, iż nad Wisłą rozpoczęła się walka europejskiego przerodzenia; to też na polskich mogiłach na nowo utworzyła się falanga europejskiej reakcyi. Ucisk wsparty dwóma milionami bagnetów i milionami służalców, coraz bardziej się sroży, i lękliwie gotuje się do boju z zastępami ukrytemi jeszcze. Czyż ta lękliwa i solidarna czujność, niepowinna być nam dowodem naszej siły? Nadto, czyż nie widzimy, że dorasta nowe pokolenie które ma świadomość błędów 1848 r.; pokolenie, które w powstaniu 1863 r. nauczyło się podziwiać potęgę ludzi chcących być wolnymi; pokolenie, które w wielkiej Republice amerykańskiej i w małej Republice helweckiej, ma świetne wzory dla swych przyszłych instytucyi państwowych, i które w waszej federacyi nareszcie, ma gotowy program dla swojego przyszłego miedzy narodowego urządzenia, skoro tutaj widzi bratnią zgodę trzech odrębnych narodowości, wszędzie indziej pod wpływami despotycznemi odwiecznie z sobą wojujących. Tylko Europa złożona ze stanów urządzonych demokratycznie, zapewnia trwałe bezpieczeństwo Rzeszy helweckiej, możność bytu Polski wolnej i niepodległej, i rękojmię zgody pomiędzy narodami. Taką walkę przygotować, i w niej bezwzględny mieć udział, jest i będzie moim obowiązkiem i polskim i szwajcarskim. »

(Podpisano) : MARYAN LANGIEWICZ.

« Broelberg, 26° Lipca 1865 r. — Do Kapitana *Gerolamo Vegezzi* w Lugano, i jego licznych przyjaciół. »

Zbratnienie narodowe wszystkich wyznań. Do Rodaków w kraju i na tułactwie.

Rodacy ! — Odzywamy się do was po trzech latach istnienia poświęconych pracom, do jakich wedle okoliczności sił naszych mogliśmy przystąpić. Zbratnienie narodowe wszelkich wyznań założone zostało 1862 r. staraniem nie licznego grona Polaków zamieszkałych w Paryżu. Przybraliśmy tę nazwę od dziejowego wydarzenia, które wówczas zaszło w Warszawie, a zarazem wytknęło cel naszym działaniom. Celem tym jest doprowadzać umysły do poczucia i uznania tej prawdy pojawionej w chwili świętego zapału, że różnice wyznań nie stanowią różnicy w ludziach, że nie usuwają i nie uwalniają nikogo od wspólnych obowiązków

względem Ojczyzny, następnie wyrobić pojęcie o prawdziwem braterstwie i przysposobić jak będzie można największą liczbę rodaków do dzieła na tej drodze.

Zadaniem naszem zbratnić wszystkie wyznania nie zaś nawracać do tej lub owej wiary. W naszem pojęciu i sumieniu zbratnienie zależy od samodzielnego usiłowania wyznawców jakiejkolwiek wiary tak religijnej jako też politycznej, którzy w imię Boga, prawdy i Ojczyzny nienawidzili się dotąd nawzajem, żyli w ciągłym rozbracie i z wielką szkodą dla naszej świętej sprawy narodowej czyhali na własną zgubę, lub przynajmniej niweczyli najsumienniejsze prace patryotyczne.

Stowarzyszenie nasze poczytuje sobie za obowiązek uzasadnić i utwierdzić w rodakach to przekonanie, że Bóg sądzi nasze sumienia i że tylko w połączeniu bratniem przyjść nam może znajomość siebie samych, bliższa znajomość praw boskich i wyrozumienie warunków zbawienia naszej Ojczyzny.

Przy tem pojmowaniu rzeczy pragniemy przedewszystkiem aby włościanin polski mógł wyjść z tego wyosobnienia w jakiem dzisiaj pozostaje i był w możności poznać oraz święcie wypełniać swoje obowiązki względem bliźnich, Ojczyzny i Boga.

Pragniemy dalej, aby Polacy-Izraelici wyrzekli się wstrętu do Polaków-Chrześcian a nabrali przekonania, że prawo obywatelstwa zrówna ich ze wszystkimi innymi braćmi we spólnej Ojczyźnie; żeby nakoniec umieli przebaczyć pewne usterki obyczajowe, doznawane w pożyciu od nieoświeconych Chrześcian i stąd nie żywili niechęci; bo tej obrazie serce tych co się jej dopuszczają zaprzecza, a oświata usunie ją na zawsze. Jeżeli w przeciągu kilku wieków Izraelici doznawali niekiedy prześladowania w Polsce, było to skutkiem wpływów zagranicznych, wpływów fanatyzmu, który jak zaraźliwe powietrze i nasz naród nawiedzał i mógł czasami szkodliwie wpłynąć na prawodawstwo polskie; lecz nienależy zapomnieć, że naród na Sejmie walnym Warszawskim z r. 1788 temu trzy ćwierci wieku porównał ich z sobą cywilnie, politycznie i społecznie i rozciągnął nad nimi opiekę można powiedzieć prawdziwie ojcowską; odtąd Polska jest Ojczyzną Izraelitów polskich i nasze losy są wspólne.

Polakom wyznawcom Wschodniego Kościoła życzymy, aby swojej wierze zapewnili niezależność, aby odtąd ze względu na swoje wyznanie religijne i polityczne przestali być ślepem narzędziem carskiego despotyzmu.

Jeżeli katolicy, kalwini, lutrzy, bracia czescy, unici i dysunici nie mogli za dawnych czasów, mimo liczne swoje zbory i narady, zgodzić się na jeden kościół Polski, pewni jesteśmy, że teraz zostając przy swojem wyznaniu, nie przestaną wspólnie z braćmi mojżeszowego i mahometańskiego wyznania wznosić budowę zbratnienia, do której, lat temu pięć, tak silnie w Warszawie położyli podwaliny. Wszelka dążność do przewagi politycznej byłaby z ich strony świadectwem dawnych uprzedzeń dawnej niemocy, brakiem zdrowych pojęć o swobodzie i postępie.

Niektóre kobiety, żony i matki polskie, chociaż nie należą do naszych obrad, nie mniej zaszczyciły Stowarzyszenie swojem uznaniem. Mamy nadzieję że znajdą liczne naśladowniczki.

Z tem wszystkiem wiemy, że urzeczywistnienie pojęcia wzajemnej odpowiedzialności nie jest bliskie, że zbratnienie prawdziwe nie stanie jutro; obowiązkiem wszakże naszym wytrwale torować mu ścieszki, z tem przekonaniem, że duch zbratnienia owionie Ziemię Polską, jak już na początku XVII wieku owionął jeden jej zakątek, gdzie panowała zupełna swoboda sumienia, wolność druku, bezpieczeństwo osób, miejsce schronienia dla prześladowanych różnowierców. Byli to i nazywali się *Bracia Polscy*. « Drżeli Jezuici i ludzie udający prawowiernych katolików na rozkrzewienie pyszne mieściny, mowi z tej okoliczności jeden z naszych znakomitych dziejopisarzy, mieściny która się umiała wyswobodzić ze starej skorupy i pokazać krzyczącej szlachcie o wolności, że wolność tylko na braterstwie wszystkich, ale nie dla jednego na karku drugiego wyrosnąć może. »

Za prawdę, tak błogi stan rzeczy nie mógł się długo ostać wobec przemagającego na ówczas jezuityzmu. Mieszkańcy Rakowa, uznani za heretyków, poszli w rozsypkę w r. 1637. Dzieje nam dochowały nazwę ich siedziby i założyciela, a zarazem nauczają, że wszystkie skarby sił żywotnych społeczeństwa i bytu posiada sam w sobie naród nasz. Do nas korzystać z tych narodowych bogactw, a przytem nie zapominać, że wolność sumienia jest świętością, że ta wolność, uszanowana, wszystkie inne zapewnia.

Paryż, rue Bonaparte, 82. Stan. Bratkowski, prezes.
Edw. Goldstein, sekre. Leon Zienkowicz, vice-preze.

Komitet polsko-szwajcarski w Zürich. — Zawiązamy od trzech lat dla wspierania wychodzców polskich w Szwajcaryi, nie ustaje na chwilę w swoich czynnościach. Ażeby mieć pojęcie o staraniach i pracach, które spowodował napływ Emigracyi Polskiej do Szwajcaryi, potrzeba wiedzieć, że jej liczba wynosiła 2300 osób, z których wiele udało się do innych krajów, i że zapomoga użyczona Polakom przez Szwajcarów przenosi summę 300,000 fr. licząc w to już wsparcia udzielone przez 21 miejscowych komitetów.

W obecnej chwili Komitet w Zürich, w którym centralizują się wszystkie usiłowania na korzyść Emigracyi Polskiej w Szwajcaryi, zajmuje się głównie utrzymaniem rannych i inwalidów, dla których życzyłby sobie utworzyć stały zakład, i stara się także nieść pomoc młodzieży uczącej się w szkole politechnicznej i w uniwersytecie. W tym celu wydał odezwę do obywateli Księstwa Poznańskiego i Galicyi i spodziewa się otrzymać od nich dostateczne środki, aby dopełnić tak dobroczynnej i zarazem tak użytecznej dla Polski missyi.

Oto wyciąg ze sprawozdania Komisyi wsparcia.

Wpływy ogólne, włączając w nie 1129 fr. 30 c. udzielonych przez dyrekcye policyi federalnej i kantonalnej, wynosiły od 15 marca do 15 grudnia z. r. 6775 fr. 40 c.

Wydatki :

Dla chorych i inwalidów	fr.	2072	56
Na wsparcia pracujących, opłaty terminu, narzędzia i odzież.	»	1379	30
Na koszta podróży dla wyjeżdżających. .	»	1849	88
Na wsparcia dla przejeżdżających . . .	»	1049	00
Indemnizacye, gratifikacye i wydatki kancelaryi	»	645	66

W dodatku do tego rachunku pozwalamy sobie dołączyć krótki rapport, zaczynając od uwagi, że z funduszów zbieranych dla uczącej się młodzieży oddzielny ruchunek jest prowadzony, który będzie w swoim czasie złożony przez specyalną komisyę. Z początku Komisya położyła sobie za zadanie zapewnić utrzymanie przybyłym do naszego kraju Polakom przez wynajdywanie pracy; wspieranie pieniędzmi, odzieżą i t. d. nie dało się jednak długo odroczyć w położeniu w jakiem się większa ich część znajdowała i potrzeba było odezwać się do publicznej dobroczynności. Oprócz szukania zatrudnień dla wychodźców, opłat od terminu, wydatków na odzież i narzędzia, i dopłat do ich niedostatecznych zarobków, ludzkość nakazywała nam zająć się przede wszystkiem losem chorych i inwalidów; dla tego summa wydana pod tą rubryką jest największą. Tym, o których można było przewidzieć, że sobie u nas bytu przez pracę nie zapewnią, Komisya starała się ułatwić wyjazd za granicę w porozumieniu z władzami policyjnemi, z zastrzeżeniem, że po otrzymaniu pieniędzy na podróż dalszy pobyt w kantonie i w całej Szwajcaryi nie będzie im dozwolonym. Co do reszty, Komisya może złożyć zaręczenie, że tym tylko udzielała wsparcia, którzy dla braku pracy nie mogli w żaden sposób się utrzymać.

O ile Komisyi wiadomo, w kantonie Zürich połowa wspieranych przez nią wygnańców trudni się pracą; wielu wyjechało i znalazło gdzie indziej utrzymanie. W ogóle można twierdzić, że prawie wszyscy przebywający tu wychodźcy polscy mogą się utrzymać albo o własnych środkach, albo przez własną pracę, i że zatem ustała potrzeba dalszych starań Komisyi. Co do tych którzy świeżo przybyli, zrobiono doświadczenie, że wielu z nich nie umie nawet po polsku, i że najlepiej będzie pozostawić ich opiece policyi.

K. Walder, komendant; J. K. Huber, komendant; J. J. Homburger, radzca kantonowy; J. Guggenbühl; Nötzli, kapitan policyi.

DONIESIENIA.

ZMARLI.

Henryk Korwin Kamieński, syn jenerała Wojsk Polskich w 1831 r. poległego pod Ostrołęką, i sam żołnierz z ówczesnej kampanii Polskiej, wytrwały i szczery demokrata, gorący patryota, więzień w cytadelli Warszawskiej i jeniec Syberyjski, na tułactwie w poświęceniu niezłomny, pisarz znakomity po polsku i po francusku, zmarł w Algierze 14° Stycznia 1866 r. Zwłoki odprowadzili rodacy wraz z licznymi Francuzami na cmentarz Babel-Oued. Nad grobem przemówił rzewnie adwokat tameczny, serdeczny przyjaciel zmarłego, Metarer de Planches. Oprócz pism ogłoszonych drukiem, publiczności polskiej i francuskiej znanych i powszechnie wysoko cenionych, pozostawił nieboszczyk znaczną część wykończonych i niewykończonych rękopisów, a do rzędu których należy między innemi: *La Pologne Inconnue*, rzecz obszerna, głęboko i wszechstronnie pomyślana i wykończona. Mieliśmy powierzony nam ten szacowny, dziś, pośmiertny zabytek, w celu wyszukania wydawcy, i byliśmy u wszystkich tego rodzaju prawdopodobnych przedsiębierców. — Śliczne, piękne, rozumne, sumienne, poczciwe, prawdziwe, — odpowiadali nam, ale nie na czasie; zapóźno i zawcześnie, — czemuście nam nie przynieśli tego arcydzieła, kiedy było powstanie w Polsce? Może jeszcze dobra nowa gwiazda Polsce zaświeci, a wtedy zobaczymy. Dzisiaj: *Non possumus!* A więc handel, i handel tylko! *O! tempora,* — o! *mores!* Nieboszczyk pozostawił wdowę i dwoje dzieci w stanie najzupełniejszego ubóstwa. Nie wątpimy, iż familia zajmie się szczerze ich losem, i równie dla ich pożytku jak dla dobra sprawy publicznej, ogłosi: Zbior ogólny pism przedzgonnych i pozgonnych ś. p. Henryka Korwina Kamieńskiego, i że publiczność polska ze swej strony okaże się wspaniałomyślną i wdzięczną. Leon Zienkowicz.

Henryk *hrabia* Rzewuski i Adam *hrabia* Gurowski, znani zanadto w polityce i publicystyce polskiej, ażebyśmy nad żywotami ich tu rozwodzić się mieli, oba, prawie równocześnie, na dwóch przeciwstawnych krańcach świata ziemskiego, zakończyli smutnej pamięci życie. Pierwszy — Rzewuski, zmarł na Ukrainie, na ruinach dóbr przez Moskwę przodkom jego nadanych; — drugi — Gurowski, renegat osobisty, zmarł w Ameryce, w Washington, jako tłumacz policyjny z obcych języków. *Przegląd Powszechny,* wychodzący w Dreznie, w numerze za miesiąc Marzec 1866 r. w artykule z podpisem J. J. K. tak się o pierwszym, o Rzewuskim, wyraża: « Smętne to było życie tego człowieka, który urodził się, wychował, rosł na pana, a ostatecznie musiał być dworakiem, urzędnikiem (do szczególnych poruczeń — P. R.), i ubogim; — z senatorskiego dziecięcia rezydentem ks. Paszkiewicza, z kasztelanica Radcą Stanu *in partibus...* » O drugim, o Gurowskim, cóś podobnego powiedziećby, można, — z senatorowicza polskiego hrabiczem pruskim — i sprawnikiem moskiewskim, — co za upadek, co za spodlenie? Jaka widoczna kara boża!!... Leon Zienkowicz.

Lipowski Józef-Piotr-Mikołaj, syn Wojciecha, pułkownika wojsk francuskich i Barona Cesarstwa Francuskiego, urodzony w Saragossie, w Hiszpanii, 25go Czerwca 1810 r., umarł w Paryżu, przy Ulicy Benard, N° 10, dnia 2go Stycznia 1866 r., o godzinie 4tej wieczorem. Przed powstaniem 1830 r. był uczniem szkoły Kadetów polskich w Kaliszu; w czasie powstania Porucznikiem w Iszym pułku Ułanów i następnie oficerem głównego sztabu, ozdobiony krzyżem polskim wojskowym; udał się po upadku powstania do Francyi, i wszedł zaraz do rządowej fabryki broni w Strasburgu, gdzie uczył się lania dział, oraz wyrobów broni ręcznej, siecznej i palnej. Oceniony jako znakomity matematyk i wyborny rysownik maszyn, mianowany został profesorem nauk matematycznych w kolegium rządowem w Strasburgu, i tamże profesorem jeometryi wykreślnej i rysunków liniowych w szkołach normalnej i przemysłowej. W 1848 r. był w powstaniu Badeńskiem w stopniu pułkownika sztabu; po rozwiązaniu którego, udał się do Paryża, mianowany profesorem nauk matematycznych w Szkole polskiej Batyniolskiej, i trudnił się przytem dawaniem lekcyi prywatnych w domach polskich i francuskich. Nadmiar pracy dla utrzymania i wykształcenia przyzwoitego licznej rodziny, nawał zmartwień nieodstępnych od życia tułaczego, tęsknota za Ojczyzną i za Rodziną, rozwinęły słabość piersiową, której padł ofiarą. Gorliwy patryota, gotów do służby narodowej na każde zawołanie Ojczyzny, z niezmordowaną uprzejmością podejmował wszelkie koleżeński usługi, ilekroć szło o wyrobienie rządowego wsparcia lub wyszukanie zajęcia. Dobry, rozsądny i troskliwy ojciec, pozostawił trzech synów, z których najstarszy - *Ernest* jest oficerem w Strzelcach pieszych francuzkich i obecnie szefem sztabu w wyprawie przeciw Kabylom w Algierze; średni - *Kazimierz* przygotowuje się w kolegium cesarskiem Stej Barbary w Paryżu do Szkoły wojskowej w St-Cyr; a najmłodszy - *Stanisław* sposobi się na aptekarza ambulansów polowych w zakładzie farmaceutycznym w Vanves. Pozostały nad to dwie córki, *Anna,* zamężna za Obywatelem francuskim w Bernay, w Normandyi, i *Zofija* na pensyi w Strasburgu, w Alzacyi. Rzewny orszak szczerych przyjaciół obojej płci obu narodowości, Polaków i Francuzów, odprowadził zwłoki zmarłego na smentarz Montmartre, gdzie złożone zostały we wspólnych grobach Emigrantów Polskich. Zgon nieboszczyka spokojny był i łagodny; rzecby nie umarł, ale zasnął snem sprawiedliwego. Pokój cieniom Jego!

Te kilka słów wspomnienia poświęca pamięci zmarłego, spółziomka, spółtułacza, i przyjaciela, *Leon Zienkowicz.*

Od Redakcyi Ogniska.

I.

Już po złożeniu drukiem Zeszytu niniejszego, doszła nas wiadomość, iż z powodu zajść obecnych europejskich, Emigracya Polska w Paryżu, uorganizowana dotąd w kółka tylko specyalne, odrębne i administracyjne, poczuła się do obowiązku, o czem nie wątpiliśmy nigdy, że czas ten dla niej przyjdzie, — uorganizowania się zbiorowo i politycznie. Wiadomość tę przyjmujemy z najszczerszem uciesżeniem, z najserdeczniejszem spółczuciem, z najgorętszem życzeniem powodzenia i pomyślnego skutku. Nad życzenie, mamy nawet cóś więcej, mamy nadzieję, wiarę i pewność prawie, że przy dobrej woli, oględności i roztropności, organizacya Emigracyi stanąć, rozwinąć i utrzymać

się może. Już dziś nie to co było wczora. Dzisiejsza Emigracya Polska nie ma już na drodze swych obowiązków, tych zawad, przesądów, oporów i uporów z któremi dawniejsza walczyć musiała. Emigracyę dawną rozróżniało i rozdzielało wszystko, co jedność tworzyć mogło : — cel, zasady i środki. Stronnictwo arystokratyczno-dyplomatyczne naprzykład, reprezentowane przez familiję Czartoryskich, przestawało na Polsce kongresowej, zadowolniało się traktatem Wiedeńskim ; — za podstawę swych zasad przyjmowało konstytucyę 3go Maja, z zastrzeżeniem tylko, iż na tronie polskim, w miejscu Sasów, zasiędą Czartoryscy; — a w tych swoich zamysłach, z braku według niego, środków wewnętrznych, liczyło na pomoc zewnętrzną. Francuz zbawi, mówiło, Anglik zbawi, Turek zbawi; może Austryak, Prusak, nawet Moskal zbawi! — Gdy tymczasem stronnictwo demokratyczno-rewolucyjne, całkiem przeciwnie, za cel : stawiło całą Polskę, wolną i niepodległą w jej granicach przedrozbiorowych; — jako zasadę : przyjmowało bezwarunkowe uwłaszczenie, wyzwolenie i równouprawnienie polityczne i socyalne całego Ludu Polskiego, bez różnicy rodu, stanu, pochodzenia i wyznań religijnych; — a zaś za środek : przedstawiało siły wewnętrzne narodu, i tylko żądało, wczesnych, szczerych i widomych rękojmi, iż sprawa wyzwolenia Polski będzie sprawą Ludu Polskiego. Ten cel, te zasady i środki, przez stronnictwo demokratyczno-rewolucyjne wytknięte, rozwinięte i wyrobione na Emigracyi, kraj zrozumiał, ocenił, uznał i przyjął za swoje, — a ogólnem powstaniem na całej ziemi polskiej w jej granicach przedrozbiorowych, oraz manifestem Rządu Narodowego z dnia 22go Stycznia 1863 r. przeprowadził je w czynie. Tak więc, pod temi trzema względami : celu, zasad i środków, nie może już być dzisiaj, ani w kraju, ani w emigracyi rozdziału i różnicy. Długa praca wydała swój plon wreszcie. Dobre ziarno nie padło na opokę. Spełniła się wróżba Konarskiego : że co zasiał—zejść musi. Słowo stało się ciałem; trzeba tylko temu ciału dać formę, czyli, trzeba uorganizowania się wewnątrz i zewnątrz, na emigracyi i w kraju. Owoż, zostawmy co krajowego krajowi, ale podejmijmy i spełnmy naszą emigracyjną powinność, a przedewszystkiem postawmy głosowaniem powszechnem, naszą powszechną Instytucyę Naczelną, która, jakkolwiek nazywać się będzie : Komitetem, Reprezentacyą, Delegacyą i t. d. byle podjęła i pełniła obowiązki manifestem Rządu Narodowego z 22go Stycznia 1863 r. określone i objawione, otoczmy powszechnem zaufaniem, poparciem i poświęceniem : — « Oburącz podejmijmy spólny obowiązek — A stanie związek. »

Grono połączonych w tym celu Emigrantów Polskich w Paryżu, wybrało Komisyę Tymczasową, do składu której większością głosów powołani zostali obywatele : Biernawski Aleksander, Dąbrowski Jarosław, Jarmund Stanisław, Zienkowicz Tytus, i Żuliński Kazimierz, a która z powierzonych sobie czynności i z obliczenia nadesłanych głosów, zda publiczną sprawę w pierwszych dniach Lipca 1866 r.

Adres Komisyi : *M. Stanislas JARMUND, Boulevard Montparnasse*, 92, Paris.

II.

Równocześnie z myślą uorganizowania Emigracyi Polskiej, rozbudziła się chęć formowania Legijonów Polskich po ziemiach obcych. Owoż, błądzić z niewiadomości, jest rzeczą człowieka, i błąd taki każdemu przebaczonym być może; ale powtarzać znane błędy ze świadomością błędu, jest grzechem bez odpuszczenia. Legijony polskie po ziemiach obcych, zaczynając od Legijonów włoskich Dąbrowskiego, aż do Kozaków tureckich Czajkowskiego, cóż Polsce w zysku przyniosły? Oto, krocie tysięcy najlepszych synów Ojczyzny, marnie za obce sprawy poległych, które w czasie właściwym, za sprawę własną, na ojczystej ziemi użyte, Polskę wyzwolić mogły. Zła to rzecz dla sprawy naszej być musi, kiedy nią, chytry wąż kusiciel, Austryak nas łudzi. Nie chciejmy tego, czego chce nieprzyjaciel. Jeśli kiedy, to dzisiaj, krew polska tylko należy się Polsce, tylko w polską ziemię wsięknąć powinna. Tam ona nie przepadnie; każda wzbudzi tysiące mścicieli. Tam wszystkie krople krwi polskiej godzi się poświęcić; ale gdzie indziej, ale za sprawy obce, już dzisiaj ani jednej. Więc ilekroć wrogowie, jak tą razą Austryak naprzykład, na zachcianki takie nas kuszą, odpowiadajmy im znaną bajką, ale w której wielka prawda się mieści :

« Czapla stara, jak to bywa,
Troche ślepa, troche krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła ;
Rzekła rybom : wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie, » i t. d.

A która, mamy nadzieję, zakończy się wkrótce w[...]snym jej sensem moralnym :

« Padła nieżywa,
Tak zdrajcom bywa. »

III.

Wręcz naprzeciw temu cośmy powiedzieli powyżej, jeden z Polaków używających tytułu emigranta politycznego i dyplomaty nawet, Czartoryski Władysław, zdobył się na odwagę doradzania Polakom, nie formowania legijonów ku obronie wolności ludów u[...]śnionych, a broń Boże! pod Garibaldim, pr[...] Austryakom ale w obronie Austryaków. Polak, oś[...] się radzić Polakom stanąć po stronie jednego z [...] sroższych katów jego Ojczyzny, ze sprawców r[...] galicyjskiej! Jakie okropne zapomnienie czy obłąkan[...] Ale już to widać jest tradycyjnem w familii Czartoryskich, że ilekroć któremu z nich bawić się w dyplomacyę zachce, tedy zaczynając od Poniatowskiego aż do Wassowicza, znajdzie się jakiś doradzca, co ich skompromitować musi. Kto tą razą, Czartoryskiemu Władysławowi, podsunął tę myśl szaloną, chociaż w skutku błogosławioną? Kto za niego ten list fatalny do dziennika (*Le Temps*) napisał? Nie badamy, ciekawi nie jesteśmy. Ale to zdarzenie przypomina nam wyrażenie się ojca, Czartoryskiego Adama, który, kiedy mu pokazano broszurę, w której wierszokleta jakiś nędznym wierszem na króla go forytuje : « Ach, co to za nieszczęście, zawołał, mieć głupich przyjaciół!.... » Trzebaż było spaść tak nisko synowi, żeby cudzoziemcy uczyć musieli Polaka patryotyzmu polskiego? Jaka widoczna kara boża!.... « Stój, nieba-

« czny! woła jeden z dzienników francuzkich (*Siecle*), « na ziemi polskiej nie stanie się ta zbrodnia! Ofiary « rzezi galicyjskiej pomordowane za sprawą Austrya- « ków, wystąpią z grobów, i broń przeznaczoną ku « obronie ich katów, wytrącą z ręki twoich werbo- « wników!.... » Jeżeli to przestrzeżenie przejdzie bez wpływu na serce przestrzeżonego, tedy zwątpimy o istnieniu, już nie głowy, lecz serca.

IV.

Jeszcze ten się nie urodził — coby wszystkim dogodził, mowi stare przysłowie, i słusznie, bo oto, ledwo narodziło się *Ognisko*, a wnet *Dziennik Warszawski* i *Głos Wolny*, uderzyli na *Ognisko*, — połączonemi siłami. Nie możemy powinszować *Głosowi Wolnemu* tej spółki z *Dziennikiem Warszawskim*. Lecz, jeżeli *Głos Wolny* sądzi, że mu wszystko wolno, nawet chcieć tego czego chce nieprzyjaciel, to przynajmniej na tyle był powinien zdobyć się loiki i roztropności, ażeby przestrzegając publiczność, że *Ognisko* może nie mieć na druk dostatecznych funduszów, co ma znaczyć: iż z prenumeratą śpieszyć się nię należy, nie ogłaszał równocześnie, w tym samym swym Nº 97: *Składki na Podtrzymanie Głosu Wolnego*. Zapomniał *Głos Wolny*, czyli raczej nie przyszło mu do głowy, że żaden dziennik sumienny, w żadnym kraju, do podobnego nie posunie się postępku, nawet względem dziennika najprzeciwniejszych dążności. *Suum cuique*. Zostawiamy o *Dzienniku Warszawskim* i o *Głosie Wolnym* sąd publiczności, a wolimy poświęcić pozostających kilka wierszy na odpowiedź pytającym: A jaka jest wiara [po]lityczna *Ogniska*?

[N]ie od wczora pracujemy na pola wyzwolenia narodo[we]go. Nasza wiara, nasze przekonanie, nasze nauki są od[da]wna wszem wobec i każdemu wiadome; że jednakże by[w]ają ludzie, którzy od czasu do czasu potrzebują spowiedzi [...]ięc raz jeszcze ją powtarzamy. Polska niepodległa za po[ś]rednictwem swej wewnętrznej potęgi, niezawiśle od jakichbądź okoliczności zewnętrznych; Polska przez zupełne usamowolnienie ducha i ciała jej ludu; Polska urządzona na wszechwładztwie powszechnem wszystkich swoich obywateli, bez różnicy rodu i wyznań; — oto jest zasadniczy dogmat naszej wiary, pierwsze i ostatnie słowo naszego przekonania, początek i koniec wszelkich naszych nauk, cały plan naszej budowy. Jedynie w tej myśli, widzieliśmy nie tylko Polskę oswobodzoną, lecz Polskę powsta[ją]cą, i jedynie w zaszczepieniu tej myśli na sumieniu na[ro]dowem, w jej rozwinięciu, rozkrzewieniu i ustaleniu, [wid]zimy i dziś jeszcze możność i skuteczność powstania, [n]astępnie trwały byt narodu. Tak określając cel i zasady [...]c naszych, nie tworzymy bynajmniej nowej społecz[no]ści polskiej; my ją mamy gotową, mamy ją wielką i [st]arą; jej ogrom obejmuje miliony, jej życie wieków wieki; powinniśmy tylko zrozumieć ją i doskonalić, — wzywa nas do tego prawo postępu. Lecz że społeczność polska zachwiała się, osłabła, trzeba więc ją przyprowadzić do zdrowia, trzeba ją leczyć, — nakazuje to nam obowiązek jej życia. Z natury powołania wynika rodzaj pracy; przy leczeniu, niszczenie powodów choroby, usuwanie części zepsutych jest konieczne. Ale czy w obecnych okolicznościach nie będzie to zakrwawieniem, rozjątrzeniem ran narodowych, bronią na korzyść wroga? Owoż, nie krwawił serca Matki-Polski, nie rozjątrzał ran narodowych ani też nie podawał broni nieprzyjaciołom w ręce kaznodzieja Skarga, kiedy upomienał króla i pany odstępujące Ojczyzny; ani Kołłątaj, Potocki, Staszyc, Czacki i Majer rozkrywając knowania Targowiczan i zdrady Stanisława-Augusta; ani też: Mochnacki, Lelewel, Zaliwski, Ostrowski, Alcyato, Darasz, Heltman, Janowski, większość emigracyi, nawet Mierowsławski w ich liczbie, pisząc akt potępienia przeciw zatracicielom powstania 1830 r. — Czartoryskim, Chłopickim, Lubeckim, Skrzyneckim, przeciwko Jezuitom, Towiańszczyznie i Wielopolskim w czasach ostatnich; — i nie zakrwawimy serca Matki-Polski my wreszcie, nie rozjątrzymy narodowych ran, ani też nie podamy broni nieprzyjaciołom w ręce, wytykając błędy i przestępstwa winowajców dzisiejszych. Prawiący z tego tekstu, nie zakłócą spokojności naszego sumienia. Jeżeli chcą pokazać światu, iż źle sprawie polskiej służymy, to niech wytkną w pismach naszych, aby jedno słowo uwłaczające miłości Ojczyzny, naigrawające się z poświęcenia, z narodu, z praw jego ludu, z jego chwały, z czystych, wzniosłych, religijnych uczuć. Takiego słowa daremnie szukać u nas, bo to jest nasza wiara, dla której cierpimy, dla której tryumfu pracujemy, bo to świat naszej miłości. Ale za tym obrębem, pole naszej walki. Kto na tem polu przeciwko nam staje, ten naszym nieprzyjacielem, i chociaż jest Polakiem, my nie posuniemy sentymentalności aż do złożenia przed nim broni, jak nie posuniemy jej do uściskania się z Moskalami, dopóki Polskę ciemiężą, chociaż Moskale są także ludźmi, i też mają duszę. Tyle jest o tem przedmiocie słów od redakcyi; a teraz.

Dziennik Warszawski i *Głos Wolny* mogą, odpierając połączonemi siłami, to tłumaczenie się *Ogniska*, zawołać połączonym chórem: Ale to są rzeczy stare, po dziesiąty raz odgrzewane! — A *Ognisko* im na to: Wolimy stare odgrzewane a dobre, aniżeli nowe—niedowarzone.

V.

Dziennik Warszawski i *Głos Wolny* donoszą, że funduszów na drukowanie *Ogniska*, dostarcza jenerał Langiewicz. Oświadczamy, iż to połączone doniesienie *Dziennika Warszawskiego* i *Głosu Wolnego* jest najzupełniej fałszywe.

VI.

Ognisko, z powodu niemożności złożenia kaucyi i opłacania stempla, nie może wychodzić we Francyi, — wychodzi więc w Belgii; skąd znowu niepodobieństwo wydawnictwa w terminach stale oznaczonych. Z tego powodu, prenumerata miesięczna zamienia się na zeszytową, bez zmienienia ceny: Zeszyt pojedyńczy fr 2, trzy zeszyty fr. 5, sześć zeszytów fr. 10, dwanaście zeszytów fr. 20.

VII.

« Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może — ku publicznemu dobru niechaj dopomoże. » Tą myślą ożywiona redakcya *Ogniska*, uprasza pisarzy politycznych, krajowych i emigracyjnych, starych i młodych, o nadsyłanie artykułów z duchem *Ogniska* zgodnych.

VIII.

Adres *Ogniska*: M. Leon Zi[e]nkowicz, 27 rue *Truffaut Batignolles*, PARIS.

Mają Ognisko w komisie i przyjmują prenumeratę

w LIPSKU E.J. Kasprowicz, 14, Sternwarten Strasse, skład ogólny na Niemcy i Polskę.

w PARYŻU: K. Królikowski, 20, rue de Seine.
» P. Gadomski, 82, rue Bonaparte.
w BRUXELLI: J.-H. De Hou, 6, rue de la Grande Ile.
» Kiessling, 26, Montagne de la Cour.

w LONDYNIE: Trübner et Cᵉ, 60. Paternoster-Row
w ZURYCHU: Zameczek-Cichorski, 254, Augustiner str
w TURYNIE: Cholomski, 13, Via Buniva.
w AMERYCE: Kałusowski H., à Washington.

Bruxella. — Drukarnia J.-H. DE HOU, rue de la Grande Ile, 6.